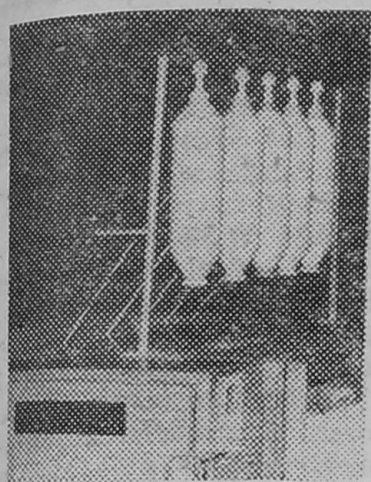
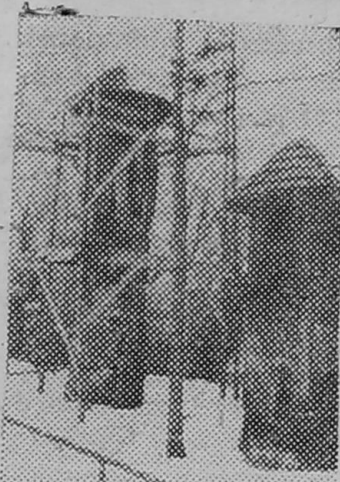




nie chodzić
z głową
w chmurach



jubileusz
ze smutnym
konieksem



wszystkiemu
winne gęsi



Łomża
Polityka
stoi

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

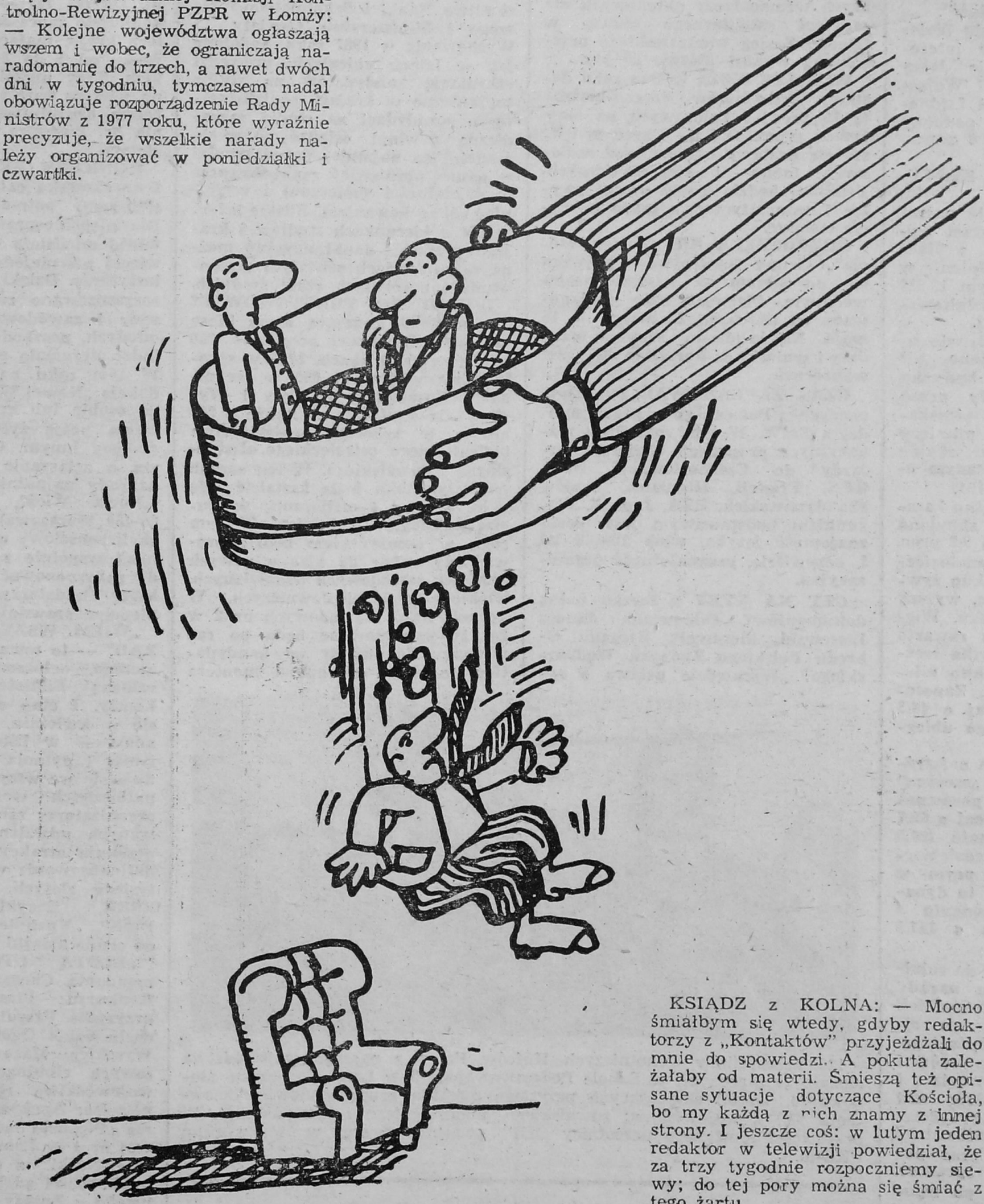
PL ISSN 0208-6840

13

(337)
KONTAKTY
1987-03-29

cena
20 zł

SŁAWOMIR GRYGO, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Łomży: — Kolejne województwa ogłaszają wszem i wobec, że ograniczają nadaradomanię do trzech, a nawet dwóch dni w tygodniu, tymczasem nadal obowiązuje rozporządzenie Rady Ministrów z 1977 roku, które wyraźnie precyzuje, że wszelkie narady należy organizować w poniedziałki i czwartki.



KSIĄDZ z KOLNA: — Mocno śmiałybym się wtedy, gdyby redaktorzy z „Kontaktów” przyjeżdżali do mnie do spowiedzi. A pokuta zależałaby od materii. Śmieszę też opisane sytuacje dotyczące Kościoła, bo my każda z nich znamy z innej strony. I jeszcze coś: w lutym jeden redaktor w telewizji powiedział, że za trzy tygodnie rozpoczniemy siewy; do tej pory można się śmiać z tego żartu.

STR. 3

CO PANA (PANIA) OSTATNIO
NAJBARDZIEJ ROZSMIESZYŁO?

STANISŁAW ZIELIŃSKI

wrózka

Wieś leży na skraju lasów ciągnących się aż do Czerwonego Boru. Pomimo odległości dzielącej ją od ośrodków wielkomiejskich — znana jest mieszkańcom z różnych stron Polski. Ze stacji kolejowej w Kitach ciągną do wróżki podróżni z Łodzi, Wrocławia, Szczecina, Krakowa i Poznania.

Liczy 84 lata. Po okolicy krąży wieść, że póki sztuki wróżenia nie przekaże następczyni, nie odejdzie z tego świata. Na razie dopisuje jej zdrowie i starcza sił; zdarza jej się jednak coraz mniej dobrych dni, kiedy furtka na jej podwórzu jest otwarta. Gdy ma zły humor, na nie czekanie u tej furtki choćby cały dzień; nie wyjdzie, słowa nie powie, nawet przez okno nie wyjrzy.

Świerki u szczytu domu szumią cicho, a po płocie urządzają gonitwy czarne kocury — ulubienicy wróżki. Mają do niej dostęp nawet wtedy, gdy opuści ją chęć do ludzi i życia. Są mądre: gdy ich pani wróży, przymilają się do gości, a jeśli odmawia, najeżają grzbiety.

Wróżka najbardziej nie znosi natrętnych i takich, którzy przyjeżdżają tylko po to, aby przekonać się, czy mówi prawdę. Tych przepędza miotłą na kraniec wsi. Tak gonila kiedyś warszawiankę, która w ucieczce buty pogubiła. Ludzie powychodzili z domów — sądząc, że dopadła złodzieja.

Jan Wojtczuk, soltys wsi Bybytki w gminie Szepietowo, był u wróżki przed dwudziestu laty. Cieszył się wówczas jeszcze wolnym stanem. Jego (nieżyjący już) ojciec piastował wtedy w Dąbrowie Wielkiej godność wójta. Pewnego razu stawiała się przed nim w roli interesantki wróżka z prośbą o umorzenie, naliczonego jej w wysokości osiemdziesięciu tysięcy złotych, podatku od wzbogacenia. Mówiła, że takiej kwoty nie zapłaci chyba do końca życia. Wójt wstawił się za nią i wróżkę od bankructwa uchronił. Miał za to do niej wolny wstęp, z którego chętnie korzystał, a i krewnych wprowadzał. Wojtczuk szedł do niej jako protegowany wójta. Przedłożył wróżce sprawę swego kuzyna z Szymanek, do którego nadeszła paczka z Ameryki i zginęła w jego domu.

— Wróżka rozłożyła karty i od razu powiedziała — wspomina Jan

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: nie tylko wybór szkoły, czyli „Rebus dla piętnastolatków” • o potrzebie autorytetu i ciągłego doskonalenia w rozmowie z Jerzym Millerem, instruktorem tae-kwon-do • widniskie zbliżenia • „Kontakci”.

OCENIE STANU kultury fizycznej w województwie poświęcona była ostatnia Egzekutywa KW PZPR. Mówiono o najważniejszych przyczynach słabości łomżyńskiego sportu, o przeszkodach w rozwijaniu działalności sportowo-rekreacyjnej przez zakłady pracy, spółdzielnie mieszkaniowe, organizacje młodzieżowe i wyspecjalizowane instytucje. Wskazywano na niedostatki w pracy ideowo-wychowawczej wśród trenerów i instruktorów, zastój w rozwoju POP w organizacjach profesjonalnie zajmujących się kulturą fizyczną. Formułowano konkretne propozycje naprawy tej sytuacji. W obradach uczestniczył przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, Bolesław Kapitan. Obiecał pomoc w finansowaniu niektórych inwestycji, a oceniając przebieg Egzekutywy powiedział: Jestem mile zaskoczony kompetencją i szerokim widzeniem spraw kultury fizycznej w Łomży. Nie można ukrywać, że aktualny stan tej dziedziny życia w Polsce jest bardzo krytyczny. Tym większym optymizmem napawa fakt, że w województwie łomżyńskim myśli się o tym w sposób tak rozsądny i dobrze rokujący na przyszłość.

4 KWIETNIA w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Łomży interesantów przyjmować będzie Jerzy Ostrzyżek, członek Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności KC PZPR. Kolejny, podobny dyżur, będzie miał miejsce 6 czerwca.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje:

W lutym w przemyśle naszego regionu zanotowano wzrost wydajności pracy o 3,2 proc., a place wzrosły o 16,3 proc. Zatrudnienie w przemyśle wynosiło w lutym 12 820 osób, przeciętna płaca ukształtowała się na poziomie 20 406 zł.

W lutym w województwie uspołecznione firmy budowlane nie oddały do użytku żadnego budynku mieszkalnego, podczas gdy przed rokiem — 2 budynki o 44 mieszkańach. W ciągu dwóch miesięcy przekazano tylko jedno mieszkanie zakładowe, gdy w analogicznym okresie ubiegłego roku — 124.

W rolnictwie od początku kampanii do końca lutego br. skupiono 51 tysięcy ton zbóż, czyli o 9,3 proc. mniej w porównaniu z analogicznym okresem 1985 roku. Skup żywa cieżnego był o 8,2 proc. wyższy niż w lutym ubiegłego roku. Więcej niż w ubiegłym roku zawarto kontraktów na dostawę bydła rzeźnego i trzody chlewnej. Skup mleka był wyższy o 8,1 proc. Zanotowano wzrost w skupie jaj o 46,3 proc. w stosunku do lutego ubiegłego roku.

W handlu detalicznym najwyższą dynamiką sprzedaży „szczycą” się napoje alkoholowe (w porównaniu do ubiegłego roku więcej o 69,7 proc.), najniższą — żywność (20,5 proc.). Również w przedsiębiorstwach gastronomicznych prym w sprzedaży wiedzie alkohol, tu dynamika sprzedaży w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła o 147,5 proc.

STAN PRZYGOTOWAŃ do rolniczej wiosny był tematem narady naczelników gmin i przedstawicieli zakładów pracujących na rzecz rolnictwa u wojewody łomżyńskiego. Nadal brakować będzie nawozów i środków ochrony roślin, węgla i pasz. Wzmocnić trzeba nadzór nad rozdzielaniem zbyt skąpych przydziałów, by trafiły w ręce najbardziej gospodarne. Maszyny do prac polowych są w większości sprawne. Niepokoi stan upraw żyta po tegorocznej ostrej zimie.

ZNÓW NIKŁE NADZIEJE na wielkie pranie. W ubiegłym roku w naszym województwie sprzedano 1578 ton różnego rodzaju proszków do prania. Przydział na ten rok opiewa na 1552 tony. Czy uda się sprowadzić go więcej — okaże się. Handlowcy z rozrzewnieniem wspominają czasy, gdy 1300 ton zaspokajało potrzeby województwa. Ich zdaniem przyczyna braków na rynku nie tkwi w zbyt małych ilościach, lecz braku rytmiczności dostaw, na które łomżyńscy handlowcy nie mają najmniejszego wpływu.

NIEBAWEM TZW. SEGMENT SYPIALNY — osiedle Południe III w Łomży — wzbogaci się o nową placówkę handlową przy ul. Małachowskiego 26. W sklepie znajdzie pomieszczenie dział spożywczy, punkt małej gastronomii i skup butelek. Planowane otwarcie w początkach kwietnia. Do końca roku powinien być gotowy pawilon handlowy przy ul. Małachowskiego 32. Mieścić się w nim będzie zakład fotograficzny, fryzjer damsko-męski, punkt przyjęć pralni chemicznej, sklep papierniczy i odzieżowy.

CZY W DOBIE ELEKTRONICZNEGO boomu Łomżę stać będzie na sklep z podzespołami elektronicznymi? Dziś każdy odwiedzający Łomżę jest zaskoczony niemożnością zakupu w wojewódzkim mieście prostego opornika czy kondensatora. Prognozy są mało optymistyczne, sięgają końca naszego dziesięciolecia. Polska B?

TELEWIZJA SATELITARNA w Łomży nadal odległa. Mieszkańcy Warszawy mogą już za pomocą przekątnika na Pałacu Kultury i Nauki oglądać satelitarny program z Moskwy. Zainteresowanych informujemy, że zastosowanie bardzo dobrych wzmacniaczy antenowych nie zapewni satelitarnego obrazu w Łomży. Zasięg warszawskiego przekątnika wynosi jedynie 20 km.

WIĘKSZE BĘDĄ w tym roku dostawy telewizorów czarno-białych (o 15 proc.) i kolorowych na łomżyński rynek. O 4 do 9 proc. zwiększą się dostawy odbiorników radiowych mono- i stereofonicznych. Trudniej będzie kupić pralki zwykłe i automatyczne, a także nakrycia stołowe.

ROZPOCZĘŁA SIĘ akcja „Posesja”. Grupy kontrolerów przyjrzą się porządkom w naszym województwie. Pierwszy etap zaplanowano na okres od 23 marca do 16 maja. Na brudasów czekają mandaty i wnioski do kolegów do spraw wykroczeń.

CZAS ZAPLANOWAĆ letni wypoczynek. Połączą go z pracą młodzieży z ZMW. W tym roku lista wakacyjnych propozycji obejmuje wyjazdy do Czechosłowacji, NRD, RFN, Francji, Hiszpanii, krajów skandynawskich, USA, Japonii. Warunkiem podstawowym jest biegła znajomość języka, wiek 19—26 lat i, oczywiście, przynależność organizacyjna.

CZY NA RYBY z teczką pełną dokumentów? Odpowiada Janusz Liszewski, kierownik Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego: „Wprawdzie ustawa o ry-

bolówstwie wprowadziła obowiązek rejestrowania przez wędkarzy każdej odłowionej ryby, to jednak w tym roku w Łomżyńskim łowić będziemy po dawnemu. W tym roku jedynie w Koszalińskim i Tarnowskim wprowadzony został obowiązek prowadzenia dokumentacji połowów przez wędkarzy. Moim prywatnym zdaniem jest to niepotrzebna biurokracja. Lepiej byłoby ten papier spożytkować na dobre wydawnictwa książkowe o wędkarstwie”.

WYKORZYSTUJĄC TECHNIKE komputerową Oddział Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie zamierza dokonać rewaloryzacji rent i emerytur przyznanych do dnia 31 grudnia 1985 roku. Świadczenia pracownicze i pochodne zostaną podwyższone o 20,4 proc., nie więcej jednak niż o 6135 zł. Kwota podstawowa emerytur i rent rolnych wzrośnie o 20 proc., do 8400 zł. O 12,2 proc. zwiększona zostanie kwota wypłat z tytułu sprzedaży produktów rolnych, wartości przekazanych państwu gruntów i budynków, zręczenia się prawa do bezpłatnego korzystania z lokalu mieszkalnego. Zadzania te Oddział w Zambrowie zobowiązany jest dokonać do 1 maja br. Ewentualne reklamacje można zgłaszać w Zambrowie, ul. Fabryczna 3, tel. 33-39, oraz Inspektora- tach ZUS w Łomży (ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89) i Grójewie (ul. Strażacka 6, tel. 32-15).

UWAGA MATURZYŚCI. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Ministerstwo Oświaty i Wychowania w 1987 roku, podobnie jak w latach ubiegłych, prowadzi rekrutację kandydatów na studia zagraniczne w krajach socjalistycznych. Kandydaci na studia zagraniczne powinni osiągać w szkole średniej co najmniej dobre wyniki w nauce, przejawiać zaangażowanie w działalność społeczną i wyróżniać się zachowaniem. Bliższe informacje o kierunkach studiów i krajach przyszłej nauki uzyskać można u kuratorów oświaty i wychowania i dyrekcjach szkół średnich.

DOKĄD PO PODSTAWÓWCE? Na młodzież kończącą ósmą klasę szkoły podstawowej oczekuje 950 miejsc w ogólniakiach, 2700 w szkołach zawodowych i 960 w technikum. Kuratorium Oświaty i Wychowania wystarało się także o 200 miejsc w szkołach województwa białostockiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego i suwalskiego. W ten sposób w Białymstoku będą kształcić się m.in. geodeci i melioranci, w Rucianem-Nidzie — leśnicy. W tym roku w Łomżyńskim będzie prowadzony nabór do klas o nowych profilach zawodowych budowlanych, włókienniczych, ciepłowniczych. W Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży przyjmowane będą po raz pierwszy dokumenty od kandydatów do nauki zawodów: monter

mechanicznych urządzeń energetycznych, technologia robót wykończeniowych i montażu w budownictwie. W Zespole Szkół Weterynaryjnych utworzy się oddział kształcący techników technologii żywienia.

„ZAPRASZAM WAS DO BAZY. LEI” — tymi słowami Alex Eckert zakończył łomżyńską premierę musicalu „Trzy złote włosy diabła”. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży zaprezentowały wysoki kunszt aktorski i niezłe umiejętności wokalne. Drugie po ubiegłorocznym „Guciu i złotej gęsi” przedstawienie — to zasługa dyrektora szwajcarskiej szkoły artystycznej oraz nauczycieli SP nr 1: Teresy Karwowskiej, Wandy Chrostowskiej, Teresy Sekścińskiej, Henryka Giedroja, Jadwigi Mierzejewskiej, Wiesławy Masluk, i nauczyciela z PSM — Janusza Bączka.

NA WAKACJE WŁASNYM WAGONEM. Rejon Przewozów Kolejowych w Białymstoku przypomina, że wnioski na letnie przewozy kolejowe dzieci i młodzieży należy składać do 10 kwietnia br. Przyjmowane są one w siedzibie Rejonu w Białymstoku, ul. Kopernika 58. Bliższe informacje: tel. 511-996 wew. 320, Białystok.

REAKTYWOWANO Pilskie Turynie Poetyckie. Po 19 latach od ostatniej imprezy znów Pila stać się może jednym z centrów skupiających młodych poetów. Organizatorzy — Nadnoteckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (64-920 Pila, ul. Okrzei 7a) — do udziału w konkursie zapraszają twórców z całego kraju, mających w swoim dorobku od 1 do 3 tomików poetyckich. Trzy nigdzie nie publikowane wiersze należy przesłać pod adresem organizatorów do 25 kwietnia br. Pierwsza nagroda — 15 000 złotych.

KONKURS SERCA. Dr Hanna Dworakowska całe życie poświęcała słabszym, potrzebującym pomocy. Dla niepełnosprawnych, zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej, uczyniła więcej niż niejedna organizacja czy instytucja. Dzięki jej operatywności zorganizowano rehabilitacyjne turnusy i zawodowe kursy, a wielu młodych, poszkodowanych przez los ludzi otrzymało prace i mieszkanie. W tym roku po raz czwarty redakcja „Nowej Wsi” przyzna nagrodę osobie lub grupie osób, które swoją pasję życia grupą znajdują w pomocy innym. Organizatorzy proszą o zgłaszanie kandydatów do nagrody najpóźniej do 10 kwietnia („Nowa Wieś”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa). Laureat otrzyma okolicznościowy medal. Będzie także mógł wspólnie z Kolegium Nagrody zadysponować milionem złotych, który fundatorzy przeznaczają dla niepełnosprawnej młodzieży.

„WIEM WSZYSTKO O KRAJU RAD” — to temat konkursu czytelnego, ogłoszonego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży. I etap eliminacji odbędzie się w kwietniu, zakończenie natomiast — w listopadzie br. Regulamin i pytania konkursowe znajdują się we wszystkich bibliotekach publicznych województwa, dokąd organizatorzy zapraszają zainteresowanych udziałem. Na zwycięzców oczekują atrakcyjne nagrody, m.in. dofinansowania w kwocie 15 lub 10 tysięcy złotych do wycieczek do ZSRR, „Encyklopedia popularna PWN”, „Kuchnie polskie” oraz inne cenne książki.

„ZŁOTĄ NUTKĘ”, nagrodę Komendanta Chorągwi ZHP, jury XI Konkursu Piosenki Harcerskiej przyznało Urszuli Basińskiej z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Wysokiem Mazowieckiem. Na strefowych eliminacjach w Zamościu województwo reprezentować będą ponadto: Agnieszka Kapelańczyk oraz „Piegiuski” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży i „adbiebrzańskie Nutki” z Goniadza. Nagrodę publiczności zdobyła Próżyna Wodniacka z Łomży, a „Kontaktów” — Ewa Fabiszewska, zuch z Malego Płocka.

Z „DZIENNIKA USTAW”. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie szczególnych zasad tworzenia, wykorzystania i zarządzania Państwowym Funduszem Młodzieży pozwala organizacjom młodzieżowym udzielać pomocy finansowej szczególnie uzdolnionym lub posiadającym wysokie kwalifikacje młodym ludziom. Uczniom, studentom, młodym pracownikom może być przyznane na okres 1 roku stypendium w wysokości do 25 tys. miesięcznie.



129 uczestników Ochotniczych Hufców Pracy z naszego województwa złożyło 21 marca br. w Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży uroczyste ślubowanie. Wśród składających przysięgę pokazała grupę stanowiły dziewczęta (50) z województw: suwalskiego, białostockiego i łomżyńskiego. W przyszłości łomżyńscy uczestnicy OHP podejmą pracę w łomżyńskim PKS-ie.

zdanie tygodnia

— Wiosna „za pasem”, a nawozy „w lesie”.

rolnik z Piątnicy na placu GS-u w Łomży

myśl z atesiem

„Przypadek sam nic nie zdziała.”

Napoleon Bonaparte



getyca-
czenio-
ictwie.
yinych
y tech-
BAZY.
Eckert
re mu.
diabla".
j nr 1
wysoki
ejtno-
lorocz-
zedsta.
rektora
ycznej
Teresy
ostow-
lenryka
wskiej,
zyciela
M WA.
Kolejo-
mina, że
y kole-
y skła.
jmowa-
onu w
8. Bli-
wew.
e Tur-
od o-
stać się
upiają-
anizato-
rzystwo
0 Pila,
ulu w
w z ca-
im do
poetye-
likowa-
pod ad-
kwiet-
- 15 000
Hanna
świeciła
pomocy
własza
uczyniła
cia czy
wyności
ne tur-
wiele
rzes los
szkanie.
rty re-
nagro-
które
dują w
zy pro-
w do
kwietnia
ika 17,
otrzyma
ie także
Nagro-
złoty
ają dla
KRAJU
czytel-
Woje-
zna w
ddbicie
e nato-
Regu-
e znaj-
e w
otekach
dokał
ntereso-
cieców
y, min.
5 lub 10
czek do
opularne
raz in-
bde Ko-
jury XI
rcerskiej
ej z Ze-
ych w
Na stre-
amościu
é będą
czyk o-
dstawo-
iebrzań-
Nagrodę
na Wod-
tów".
Małego
y". Roz-
rów w
tworze-
zadzania
łodzię
łodzię
ansowej
b posta-
cie mle-
udentom
oże by
stypen-
tys. H

JOANNA ZWOLEŃSKA, dyrek-
torka Miejskiego Domu Kultury w
Łomży: — W ciągu jednego dnia,
w czasie jednej godziny, oświadczy-
ny aż czterech panów!

FRANCISZEK ALIŃSKI, prezes
Sądu Wojewódzkiego w Łomży: —
Wspomnienia Jerzego Urbana z ob-
chodów dziesięciolecia „Polityki”,
kiedy jego znajoma, piękna Ewa F.,
na powitanie krzyknęła: „Urban, ty
na ogół nie masz ch...”, a zagad-
nięty odpowiedział: „Przecież tam
stoi”, i wskazał jednego z gości.

WACŁAW KOZŁOWSKI, zastępca
dyrektora Liceum Ogólnokształcące-
go w Łomży: — Telefon z „Kon-
taktów” z takim pytaniem: „Potrak-
towałem go jako żart primaapri-
lowsy. I będę się śmiać, jak moja
odpowiedź znajdzie się w numerze.
A poza tym śmiesz mnie wszystkim
horrendalne zobowiązania, które wy-
glądają jak garb na osie. Gorąco
pragnę, abyśmy zrealizowali tylko
pięć procent z tego, co zapowiada-
my.”

BARBARA DABEK, starsza pie-
legniarka w żłobku ŁZPB „Narew”
w Łomży: — Historyjka wymyślona
przez mojego dziesięcioletniego syna.
Otóż razem z babcią poszedł do skle-
pu kupić narty. Babcią koniecznie
chciała narty przymierzyć i spraw-
dzić. Przy ich zakładaniu przewró-
ciła się, wszystkim pokazała swoje
pantalony, narty połamała, za-
placiła za nie i... wyrzuciła.

MIECZYSLAW PERCJAK, soltys
wsi Szablak: — Rzeczywistość śmie-
szy. Na wiejskim zebraniu naczelnik
zapowiada wzrost wydajności z heł-
tara przy zwiększonym nawożeniu
i stosowaniu środków ochrony roś-
lin, w geesie zaś nie kupisz ani na-
wozów, ani preparatów owado- i
chwastobójczych.

MALGORZATA IWASZKIEWI-
CZOWA, kierowniczka Wydziału
Społeczno-Ekonomicznego WK SD w
Łomży: — Jednego dnia zapowiedź
w „Dzienniku Telewizyjnym” że nie
będzie sanitariów, a następnego dnia
gorliwe odwołanie tej informacji i
radosne obwieszczenie, że wata bę-
dzie.

UCZENNICA LO w ŁOMŻY: —
Każda lekcja matmy mnie śmie-
szy, bo profesor przy tłumaczeniu
zagadnienia uprawia klasyczny ba-
let. Jest nawet w tym dobry, choć
pewnie o tym nie wie. Nazwiska nie
zdradzę, bo za swoje artystyczne
odczucia mogłabym czasem dostać
dwóję, wszak to lekcja matematy-
ki, a nie tańca klasycznego.

STANISŁAW RADZISZEWSKI,
dyrektor OW BGZ w Łomży: —
Fakt, że podwyżka cen ryżu stała
się przedmiotem konferencji pras-
owej ministra Urbana.

MARIANNA BUJKO, lekarka z
Łomży: — Takie oto zdarzenie: ro-
biłam w domu generalne porządki,
ubrana w spodnie i jakąś luźną
koszulę, gdy ktoś zapukał do drzwi.
Szybko otworzyłam. Przede mną
stała kobieta z małym dzieckiem
(przypuszczam, że pacjentka). Po-
patrzyła na mnie i rzekła: „To pani
doktor nie ma w domu? Pani tu
sprząta?” „Tak, potwierdziłam, pani
doktor wyszła do miasta.”

PANI DOMU z ZAMBROWA: —
Wczorajsza sytuacja w domu. Wró-
ciłam z pracy trochę później niż

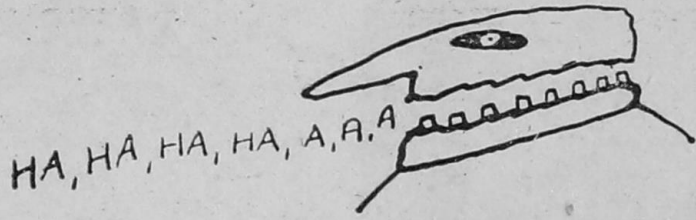
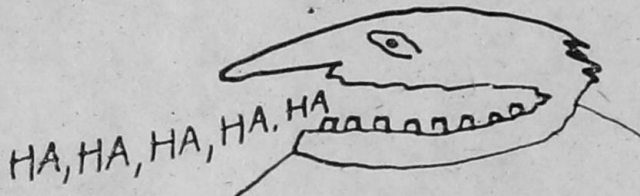
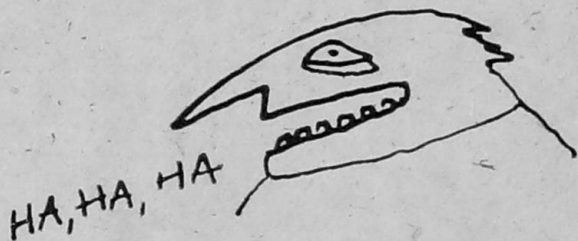
co pana (panią) ostatnio najbardziej rozśmieszyło?

zwykle; mój mąż siedział już zły.
Żeby załagodzić sytuację, mówię:
„Pewnie jesteś głodny, szybko usma-
żę ci jajecznicę”. A on mi na to:
„Cycki sobie usmaż!” Nie mogę po-
dać nazwiska, bo wszyscy będą mnie
ogładać i sprawdzać, czy mu te ryc-
ki usmażyłam.

MARIA KUDYBA, rzecznik pras-
owy Prokuratury Wojewódzkiej w
Łomży: — Ostatnia rozmowa kole-
gów z pracy. Sędzia zwrócił się z
pytaniem: „Słuchaj, Janusz, jesteś
samochodem?” „Nie, asesorem”, od-
powiedział zapytany. A ponadto dwa
dowcipy. Spotykają się dwie sąsiad-
ki. „Mój mąż to anioł”, mówi pierw-

sza. „Mój też nie mężczyzna”, odpo-
wiada druga. Drugi żart dotyczy
ufoludka. Do siedzącej na ławce pa-
ry podchodzi ufoludek. Co chwilę
puka dziewczynę w ramię i nadaje:
„Pip, pip, pip”. W końcu chłopak
się zdenerwował i mówi: „Słuchaj,
Zielony, odczep się od mojej dziew-
czyny i lepiej powiedz, jak wy się
rozmnażacie”. Ufoludek znów stuk-
nął dziewczynę, powtórzył poprzed-
nie dźwięki i odpowiedział: „Właś-
nie tak!”

LUCYNA JASTRZĘBSKA, biblio-
tekarka Miejsko-Gminnej Biblioteki
Publicznej w Zambrowie: — W so-
botę zapytałam koleżankę (pannę):



„Masz «Wesele»?” „Mam pranie” —
odpowiedziała.

MARIAN KNOPKIEWICZ, prze-
wodniczący Rady Pracowniczej
ŁZPB „Narew” w Łomży: — List
Wiesława Wendérlicha, opublikowa-
ny w „Kontaktach”, w którym au-
tor zwierza się, że w krajobrazie
Łomży brakuje mu marynarzy i
byłby za powołaniem w stolicy wo-
jewództwa wyższej uczelni morskiej.

PAWEŁ LEWICKI (lat 5) z Łom-
ży: — Dolar na gumę, który do-
stałem od cioci Izi.

ROLNIK z JEDWABNEGO: —
Śmiesz i denerwuje to, że wpro-
wadzają w urzędach jakieś dni bez
interesantów. Jak ja potrzebuję coś
od urzędowego, to idę do niego wte-
dy, kiedy mam czas.

MIECZYSLAW GISZTOROWICZ,
naczelnik miasta i gminy Rajgród:
— Ostatnie Walne Zgromadzenie
Spółki Wodnej, na którym był wy-
bierany nowy Zarząd. Po zebraniu
ktoś mnie zapytał, dlaczego nie za-
bronilem kandydować dwóm oso-
bom, które w tajnym głosowaniu
wybrano do Zarządu. Odpowiedzia-
łem: „Przecież to wy sami wybie-
raliście”. Ale wielki śmiech przede
mną; będzie on miał miejsce wów-
czas, gdy uda się zespołowi, do któ-
rego należę, wypieścić awans do
Inowrocławia w konkursie piosenki
radzieckiej.

ANDRZEJ SZUFARSKI, plastyk z
Łomży: — Powiedzenie, że śmiech
to zdrowie. Przeanalizowałem je na
tym rysunku.

ROMUALD GORLEWICZ, zastęp-
ca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu
Pocztowego w Łomży: — Jestem od
spraw administracyjno-gospodar-
czych, czyli ciągle stykam się z to-
warami, których... brak, a więc za-
wodowo wcale mi nie do śmiechu.
Niedawno rozśmieszył mnie nato-
miast taki oto dowcip „telekomuni-
kacyjny”: w trakcie wizyty premiera
Japonii, Nakasone, odbywała się w
Warszawie kolejna jego rozmowa z
władzami, przerywana okrzykami
zza ścian: „Halo, Gdańsk! Halo,
hallo, hallo Gdańsk!” Jeden z gości
nie wytrzymał: „Dlaczego ta pani
tak krzyczy?” „Rozmawia z Gdań-
skiem”. „Nie prościej byłoby telefo-
nicznie?” — zdziwił się Japończyk.

HENRYK BIAŁOBRZESKI, sekre-
taryz Wydziału Ideologii i Informacji
KW PZPR w Łomży: — Informacja
podana w „Teleexpressie”, że wszy-
stkie kobiety są zawsze dobre.

EWA GŁOWACKA, kierowniczka
Domu Książki w Łomży: — Sytu-
acja w pracy. Niedawno klient szu-
kał u nas globusa Łomży! A inny
domagał się zapakowania w firmo-
wy papier wcześniej zakupionej,
niekoniecznie u nas, książki.

JÓZEF SZAWRETE, emerytowany
milicjant z Wysokiego Mazowieckie-
go: — Oj, widziałem, jak kobieta
upadła i tak nóżki podniosła, że ho,
ho i jeszcze trochę!

FRANCISZEK JURCZENIA, dy-
rektor Miejsko-Gminnego Domu
Kultury w Kolnie: — Ogłoszenie
konkursu na pisanek w karnawale.
A podsumowanie konkursu w GOK
i M-GOK wyznaczono na dzień 30
lutego bieżącego roku, choć tego
dnia wcale nie było w kalendarzu.

Notowała MARIA TOCKA
Rep. Andrzeja Szufarskiego

kuchnia podlasko-mazowiecka

Przypominamy, że jest to hasło
konkursu na potrawę lub zespół
dań sporządzonych według starych
receptur kurpiowskich, podlaskich
i mazowieckich, ogłoszonego w
koncu stycznia przez „Kontakty” i
Społeczne Stowarzyszenie Pras-
oznawcze „Stopka” w Łomży. Napły-
wały już pierwsze prace. Co praw-
da do zakończenia konkursu zosta-
ło jeszcze sporo czasu, czy warto
jednak zwlekać i odkładać swój u-
dział na ostatnią chwilę?

W naszym konkursie może wziąć
udział każdy, kto do 30 kwietnia
br. nadesłanie pod adresem „Kontak-
tów” (ul. Świerczewskiego 7, 18-400
Łomża) przepis lub zbiór przepisów
na tradycyjne dania i napoje, zna-
ne na dawnym Podlasiu, Kurpiow-
szczyźnie i Mazowszu, a dziś już
najczęściej zapomniane. Chodzi
nam nie tylko o potrawy mięsne

czy półmieszne, ale też z ryb, dro-
biu, warzyw, ziemniaków, grzybów,
mleka, maki, kaszy, sera i jaj, a
nawet z dziczyzny. Obok przepisów
na tradycyjne zupy i napitki (lub-
czyku nie wyłączając) czy na zdro-
wy wiejski chleb, należy również
nadsyłać receptury surówek, sala-
tek, sosów, a także potraw słodkich,
ciast, deserów. Mamy nadzieję, że
sporo wytrawnych gospodyń zech-
ce podzielić się sekretami sporząd-
zania wiejskich kielbas i innych
wyrobów mięsnych, jak również
przetworów na zimę, sposobów
konserwowania mięs, przyrządzania
napojów — od zwyczajnych, przez
wymyślne soki owocowe, wina i
nalewki, aż po napoje tajemne,
którym tradycja ludowa przypisy-
wała szczególne właściwości. Przed-
miotem naszego zainteresowania są
zarówno tradycyjne dania powszed-

nie, jak też przygotowywane na
święta, uroczystości rodzinne czy
związane np. ze świątecznością.

Jak widać, zakres konkursu jest
bardzo szeroki; na dobrą sprawę
każdy z Czytelników, przypom-
niawszy sobie chociażby dania swe-
go dzieciństwa, mógłby przysłać
wiele interesujących przepisów,
przyczyniając się w ten sposób do
ich uchronienia przed zapomnie-
niem. Prosimy zatem o nadsyłanie
nazw tradycyjnych potraw i napo-
jów podlaskich, kurpiowskich i ma-
zowieckich wraz z dokładnymi o-
pisami ich sporządzania. Jakże
ważne są potrzebne, w jakich
ilościach i proporcjach; jakich
trzeba przestrzegać sekretów, by
sporządzone według tych wskazo-
wek danie czy napój smakowały
nie gorzej niż przed laty.

Rozstrzygnięcie konkursu prze-
widziane jest na maj-czerwiec br.
Na autorów najciekawszych prac,
zawierających szczególnie bogaty,
oryginalny zestaw potraw i napo-
jów spotykanych na dawnym Pod-
lasiu, Kurpiach bądź Mazowszu,
czekają nagrody:

- I — 15 tysięcy złotych,
 - II — 10 tysięcy,
 - III — 5 tysięcy
- oraz 10 wyróżnień po 3 000 każde.

Ponadto wśród wszystkich ucze-
stników konkursu rozlosowane zo-
staną nagrody dodatkowe w postaci
książek, albumów, publikacji regio-
nalnych. Materiały konkursowe bę-
dą wykorzystywane sukcesywnie
na łamach „Kontaktów” w celu po-
pularyzowania walorów dawnej
kuchni regionalnej.



„Zimny wychów”

W tej „zwichrowanej wsi” — Racibory Nowe przepracowałem 14 lat, w tym przez 10 lat jako kierownik i dyrektor szkoły. Obecnie, od 1 września 1984 r., jestem na emeryturze. W zawodzie nauczycielskim przepracowałem ogółem 35 lat, więc miałem różne okazje do poznania ludzi i środowiska. Z tej też racji z zacięciem przeczytałem artykuł „Zimny wychów” („Kontakty” nr 4/87). Osobiście odczuwam, że autorka mocno skrzywdziła społeczność Raciborów.

W obrabianiu wagonów PKP nie widzę związku z budową nowej szkoły. W stan oskarżenia za to postawionych było 14 osób, a przecież z samych Raciborów tylko 5 osób i z 3 rodzin. Cemu więc całą winę widzieć tylko w Raciborach? Zresztą, w najlepszym stadzie znajduje się czasem czarna owca. Ten kolejny występek jednostek wioska przyjęła z goryczą i oburzeniem oraz potępieniem. Budując zaś najpierw salę katechetyczną, a później szkołę — wykorzystwała sprzyjającą ku temu ogólnopolską aurę.

Mieszkańcy Raciborów i rejonu szkolnego też są ludźmi dobrymi, społecznie aktywnymi i byli zaw-

nych. Od tego była woźna. Rozpalała ona w piecach wcześniej rano, zaś w duże mrozy nawet i wieczorem. Dzieci przychodziły do klas już nagrzanymi. W szkole były 3 akwarie, dużo kwiatów przez cały rok. Znoszono je na duże mrozy czy też terie do jednego pomieszczenia, opalanego też przez woźną. Już jesienią dzieci wraz z wychowawcami ocieplały okna w szkole. W drzwiach wejściowych wisiały kotary wstrzymujące zimno. Obecnie piece szkolne pełnią chyba rolę salonowych kominków ogrzewających jednostki, zaś reszta marznie. Remonty szkoły były raz na kilka lat. Dzieci, nauczyciele, woźna wspólnie dbali o estetykę w szkole. Troszczyli się o kwiaty, pomoce i sprzęt oraz ład i porządek. Czuli się jej użytkownikami i gospodarzami. Przecież szkoła była ich drugim domem.

W tej szkole prowadzone było dożywianie dzieci wszystkich. To też było dużą zasługą nie tylko obecnej dyrektorki, która je prowadziła, ale przede wszystkim rodziców całego rejonu szkoły. Każdego dnia inny rodzic przywoził z Łap kolejną (na swój koszt) świeżo bułeczkę, rogale, pączki. Przynosił wcześniej 5—10 litrów mleka. Wynajęta pani (często Lucyna Perkowska) gotowała mleko, kawę czy kakao. Dzieci miały szkolne kubeczki zakupione przez Komitet Rodzicielski. Spoży-

Racibory zgromadziły już dużo materiałów na budowę upragnionej szkoły. Szkoda będzie, aby one zmarnowały się. Jest we wsi wielu fachowców, emerytów i oni też dadzą swój wkład w budowę. Dostarczą drzewa. Sami wykonają fundamenty i stolarkę dachową. Rejon szkolny jest mały, nawet biedny w porównaniu z innymi wsiami, więc Raciborom musi ktoś pomóc. Ten własny udział należy im zmniejszyć. Sokół nie pomaga, bo myśli o budowie własnej szkoły. Każdy teraz „huzia na Józia”. Teatralne załamywanie rąk i artykuły typu „Zimny wychów” chyba nie wystarczą w tej sprawie.

Redaktorka więc nie wspomina, że nauczyciele już 3 razy brali udział w zbiorce na rzecz budowy szkoły. Nadmieniam jeszcze raz, że między szkołą a rodzicami była zawsze właściwa współpraca i zrozumienie zadań. Rodzice pomagali szkole organizować kuligi harcerskie, choinki szkolne, wycieczki, obozy wędrownie, inscenizacje, Dzień Dziecka, Nauczyciela i Dzień Kobiet oraz zabawy dochodowe. Nigdy rodzice nie odmówili pracy, traktora, samochodu, swego czasu, pomocy w drobnych naprawach. Był przecież czas, że nawet gwoździ nie można

wem usiłuje się zrobić z byłej rady nadzorczej kózla ofiarnego.

Wobec tych krzywdzących i ocierniających insynuacji i stwierdzeń, jako przewodniczący byłej rady nadzorczej oświadczam, że nie miałem szczęścia należeć do bonzów mazo-wieckich, nie brałem udziału w kolacyjkach i libacjach w miejscowej restauracji, nie uczestniczyłem w tzw. aferze dywanowej i nigdy nikomu nie udało się mnie „kupić”. Powyższe odnosi się również do pozostałych członków prezydium rady.

Lektura artykułu nasuwa pytanie: dlaczego autorzy odgrzeźbali tę cuchnącą, ale zaschłą już sprawę, za którą ludzie zostali już odpowiednio ukarani? A skoro ją odgrzeźbali, to dlaczego nadal przemilczają prawdę? Czyżby Państwu Wroniszewskiemu również zabrakło odwagi cywilnej i dziennikarskiej?

Gdyby autorzy byli bardziej obiektywni i uczciwi w podawaniu informacji do wiadomości publicznej, to przecież łatwo mogli zajrzeć do odpowiednich dokumentów i uzyskać bardziej wiarygodne dane. Skoro tego nie zrobili, to jestem zmuszony sprostować te niedomówienia i kłamstwa. Oto niektóre z nich:

1. Miejsko-Gminny Komitet PZPR nie cofnął byłej pani prezes rekomendacji i mimo że sprawa bulwersowała środowisko, decyzji takiej nie podjęto. (Czyżby też w obawie przed zemstą pani prezes?)

2. Była prezes PSS była wyłączona z tzw. afery dywanowej, na co rada nadzorcza nie miała żadnego wpływu, a jednocześnie nie miała podstawy prawnej do zawieszenia jej w czynnościach prezesa i odwołania ze stanowiska.

3. Nieprawdą jest, że prokuratura zwracała się wielokrotnie do rady nadzorczej o odwołanie pani prezes. Rada w ponad trzydziestoletnim okresie trwania sprawy nie otrzymała od organów śledczych żadnej informacji.

4. Pełna kontrola nie była prowadzona z obawy czy chęci przemilczenia sprawy, ale dlatego, że w ówczesnej sytuacji ogólnego rozprężenia dyscypliny i bałaganu rada uważała, iż tylko kompleksowa kontrola pomoże w ustaleniu faktycznego stanu gospodarki spółdzielni i jej uzdrowieniu.

5. Rada pracowała w bardzo trudnym okresie kryzysu gospodarczego i pierwszych prób reform, kiedy trzeba było mądrych i energicznych działań. Tymczasem wszelkie poczynania rady napotykały na opór zrutynizowanej biurokracji, aktywizacji różnorodnych klik i układów zewnętrznych, których działania zmierzły do tego, by nie dopuścić do naruszenia dotychczasowych struktur.

Byłem i jestem za szczerą i otwartą krytyką ujemnych zjawisk życia społecznego i gospodarczego. Musi to jednak być krytyka obiektywna, zmierzająca do wykrycia prawdy, ukazująca mechanizmy zła. Krytyka oparta na plotkach i domysłach, przemilczająca prawdę, nie sprzyja poprawie atmosfery, krzywdzi ludzi i niczego nie naprawia.

Jako długoletni działacz społeczny byłbym wdzięczny autorom za artykuł refleksyjny, ukazujący genezę i warunki, w jakich mogła narodzić się tzw. afery dywanowa, genezę powstawania klik i tzw. układów i na tym tle pokazanie roli rady, jej uprawnień i możliwości jako organu przedstawicielskiego i niby „samorządowego”.

JAN KRYŃSKI
były przewodniczący
Rady Nadzorczej
PSS „Spotem” w Wys. Maz.

Od redakcji: odpowiedź autorów tekstu „Bodajbyś dzielił pieniądze” zamieścimy w najbliższym numerze.



sze oddani sprawom szkoły. Może czasem nieco zbłądzili, ale któż tych błędów nie miał. Nawet tym „na górze” błędy darowano. Ten źle nie robi, kto nic nie robi.

O społecznym zaangażowaniu rodziców świadczyć może wiele niżej przytoczonych faktów, które podaje dla pełnego obrazu.

Początki tej szkoły sięgają 1917 roku. Szkoła o 4 oddziałach była w owym czasie w Porośli Kijach. W latach 1923—29 — w Raciborach, później zaś w Porośli Wojsławach. Oczywiście w domach prywatnych.

Po II wojnie mieszkańcy Raciborów wykarczowali wertepy i przez to społecznie przygotowali ok. 1,4 ha placu szkolnego. Wojenni pogorzelcy z Raciborów otrzymany od starostwa w 1947 r. na mieszkania barak przeznaczili jednogłównie na szkołę, sami zamieszkali u sąsiadów. Część obecnej szkoły ma już więc przeszło 40 lat. Ze ta szkoła (zabytek przeszłości) jeszcze stoi do dziś — trzeba to zawdzięczać jej użytkownikom i trochę rodzicom. To oni każdej zimy odśnieżali dach szkoły, aby pod ciężarem śniegu nie zawalił się.

W przeszłości szkoła w Raciborach była dobrze zaopatrzona w pomoce naukowe i sprzęt szkolny. Było w niej czysto, ciepło, miło i przytulnie. Odwiedzały ją różne osoby wizytujące, sanepid oraz czynnikami społeczne i nie miały zastrzeżeń. Więc szkoła spełniała swoją funkcję. Oświadczam, że dawniej nauczyciele nie palili w piecach szkol-

wały posiłki w swoich klasach. Dożywianie trwało kilka zimowych miesięcy.

Z inicjatywy raciborzan została zbudowana bocznicą kolejowa. Rolnicy zwozili tu buraki cukrowe, przerabiane w łapskiej cukrowni. Jednak w związku z rozbudową stacji została ona po kilku latach zlikwidowana. Dzięki szkolnej organizacji POP działało w Raciborach Kółko Rolnicze, do dziś istnieje dobrze prowadzony Klub Rolnika i przodujące Koło Gospodyń Wiejskich. To ostatnie przez kilka lat mieściło się w wolnych pomieszczeniach szkoły.

Kiedy w 1973 r. wchodziła w życie szkolna reforma ministra Kuberskiego, a okoliczne szkoły ukradkiem grabiły sprzęt, pomoce szkolne i bibliotekę, to właśnie mieszkańcy Raciborów postawili opór i sprzeciwiali się tej grabieży. Przegonili rabusiów, bronionych nawet przez MO z Sokół, i część rzeczy uratowali.

Zaistniałe fakty nie załamały rodziców. To oni właśnie, już za mojej kadencji, pomogli mi zbudować rozpoczęty wcześniej budynek gospodarczy (wymiarów 6×27 m). W jego części, w dużej sali, uczy się oddział przedszkolny. Rodzice pomogli wykonać trwałe ogrodzenie placu szkolnego o długości 150 m. Zbudowali śmietnik z prawdziwego zdarzenia. Zamontowali na placu zabaw drabinki i inny sprzęt dla przedszkolaków.

było legalnie kupić. Zawsze mile wspominać będę współpracę szkoły z Komitetem Rodzicielskim, gdy mu przewodniczyli Tadeusz Górski, Halina Jarocka i inni.

Osobiście wierzę, że w Raciborach powstanie budynek szkolny z dużymi oknami i jasnymi salami, gabinetami, salą gimnastyczną i mieszkaniami dla dyrektora i nauczycieli. Wreszcie spełnią się marzenia rodziców, nauczycieli, a także dzieci.

ZYGMUNT ŚLAZAK
ul. Suraska 24
18-100 Łapy Osse

„Bodajbyś dzielił pieniądze”

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem artykuł Danuty i Aleksandra Wroniszewskich „Bodajbyś dzielił pieniądze” („Kontakty” nr 6/87), w którym autorzy, zamiast ustosunkować się do sporu, jaki powstał między zarządem PSS w Wys. Maz. a załogą, całe dwie szpalty poświęcili byłej radzie nadzorczej, która nie istnieje już od dwóch lat.

Miedzy innymi zarzuca się byłym członkom rady nadzorczej przemilczanie faktów, brak odwagi cywilnej w podejmowaniu decyzji, udział w kolacyjkach, libacjach, a nawet „kupieniu” szefa rady. Jednym sło-



● **KAZIMIERZ MIODUSZEW-
SKI**, II sekretarz Komitetu Zakła-
dowego ŁZPB „Narew”: — W na-
zakładzie działa 9 oddzia-
łowych organizacji partyjnych.
Stwierdziliśmy, że nie czują się one
mocne, musi nas niepokoić tym
bardziej, gdy taką opinię o ich
pracy wypowiadają także nasi
bezparyjni koledzy. Ludzie mó-
wią: „Zbierzemy się, możemy po-
dyktować i właściwie nic się nie
zmienia”. Brakuje nam surowców,
materiałów, części zamiennych.
Bez tego nie ma przecież mowy o
wydajności pracy, oszczędności,
jakości produkcji. Nie mamy za co

PRZED IV PLENUM KC PZPR

**Dyskusja nad tezami Biura Politycznego KC PZPR przed
IV Plenum Komitetu Centralnego w województwie łom-
żyńskim odbywa się w 1080 POP i OOP. O refleksje z tych
spotkań poprosiliśmy sekretarzy komitetów zakładowych
i podstawowych organizacji partyjnych kilku łomżyńskich
przedsiębiorstw i instytucji.**

nie sama OOP powinna przekonać
do siebie tych ludzi: że to nie my
się zbieramy i gadamy, ale wy
także, bezpartyjni, możecie nam
pomóc, bo w końcu chodzi o je-

nizacyjna, ani wykonywany zawód,
że wszyscy jesteśmy za bezpie-
czeństwo publiczne odpowiedzialni.
Oczywiście zdobycie zaufania lu-
dzi dla wspólnej sprawy nie jest
łatwe; tylko konkretne efekty się
liczą. Na pozyskaniu społeczeństwa
zależy nam najbardziej i temu
m.in. podporządkowujemy naszą pra-
cę partyjną. Silna organizacja za-
kładowa to taka, w której określo-

wić, gdy marnujemy czas czekając
na części zamienne (choćby na od-
wieczną linię do żurawia). Nie jest
łatwo pracować z myślą o przeszko-
dach, które pojawiają się czasem
w zawrotnym tempie. Rola POP na
pewno wzrasta, ale powoli. Partię
kojarzy się choćby z tragicznym za-
opatrzeniem w węgiel. „Jak wy
rządzicie?” — pytają mnie bez-
partyjni koledzy. Jako POP mamy
świadomość, że pracujemy w insty-
tucji, która obsługuje rolnictwo. U
nas rolnik nie może czekać, że
sprzętem. Staramy się nie zawieść
korzystających z naszych usług.
Satysfakcję daje nam zaufanie bez-
partyjnych. Przyszedł do nas
często ze swoimi prywatnymi spra-
wami, oczekując pomocy, zwykle
gdy zawodzą wszelkie inne środki.
Chcemy pracować tak, żeby pozy-
skać ich dla wspólnych spraw za-
kładu, bo każda POP powinna być
i jest jego wizytówką.

● **LECH CZAPLICKI**, I sekre-
tary POP w Wojewódzkim Szpi-
tu Zespolonym: — Postanowiliśmy
zająć się małymi sprawami, ale do-

NIE CHODZIC Z GŁOWĄ W CHMURACH

kupować barwników, chemikaliów,
przedzys (szczególnie brakuje ela-
no-bawelnianej). Życie zmusza nas
do zmiany technologii. Za to sty-
szymy: dacie dolary, będzie prze-
dział! Te codzienne zmagania do-
tyczą całej załogi. Ludzie krytyku-
ją, domagają się, oczekują zmiany,
a tymczasem uszarpią się solidnie.
Stajemy na głowie: Komitet Zak-
ładowy, dyrekcja. Zdajemy sobie
sprawę, że wszelkie niedomagania
i tak skupiają się na partii. Oczy-
wiście, nie chodzi tu o biadolenie
i tłumaczenie się, że to nie my, nie
nasza wina. Ludzie oceniają wszel-
kie ważne decyzje, niedociągnię-
cia, niedogodności przez pryzmat
życia: w miejscu pracy, zamieszka-
nia, w sklepie, urzędzie. Dzisiaj nie
chodzi o nierealne obietnice, lecz
solidną znajomość faktów. Jeżeli
kłopoty zakładu pracy dostrzegane
są tak silnie w OOP, świadczy to
o trosce załogi o wspólne, społecz-
ne mienie, przyszłość kraju. Stano-
wimy zaledwie 9 proc. wszystkich
zatrudnionych w „Narwi”, więc
musimy mieć świadomość, jak resz-
ta załogi na nas patrzy. Co oca-
nia, w jaki sposób, czego oczeku-
je od nas jako organizacji partyj-
nej. Nie ma u nas podziału na
partyjnych i bezpartyjnych. Naj-
ważniejsze decyzje, dotyczące spraw
zakładu, omawiane i podejmowane
są wspólnie przez naszą organiza-
cję, związki zawodowe, samorząd
pracowniczy. Inaczej być nie może,
tym bardziej że kłopotów wcale
nam nie ubywa.

Ale mamy także powód do sa-
tisfakcji. W tym roku przyjęli-
śmy 8 kandydatów PZPR. Jeżeli
do nas wstępują, to chyba najlep-
sza ocena naszej pracy. Wierzę,
że partia może inaczej, że
inaczej działać, jeśli chce przeko-
nać do siebie ludzi. Choć OOP
czują się często bezsilne, nie mogą
rezygnować, machnąć ręką, bo „i
tak nic z tego”. Nikt inny nie ma
obowiązku, tak dokładnej znajo-
mości zakładowych spraw, jak
właśnie członkowie partii, a znać
to znaczy, mimo wszystko, szukać
rozwiązania. I tak właśnie wyob-
raźam sobie rolę zakładowej orga-
nizacji partyjnej w naszej małej
społeczności

● **JOZEF GORALCZYK**, I sek-
retarz KZ PZPR w Łomżyńskim
Przedsiębiorstwie Budowlanym: —
Na każdym kroku w naszym życiu
potwierdza się zasada, że byt
kształtuje świadomość. Przedsię-
biorstwa, wbrew głoszonej opinii,
wcale nie są samodzielne. Ograni-
czenia różnego typu, z różnych
stron, a najczęściej „od góry”,
niechęcają do efektywnej pracy,
podejmowania korzystnych przed-
sięwzięć. Przykład przyjemny, ale
najważniejszy: są zyski, a nie
można odpowiednio wynagradzać
pracowników. Sposobów umocnie-
nia roli POP w zakładzie pracy jest
tyle, ilu liczy członków. Sądzę, że
wszystko bierze swój początek z
wzajemnego zaufania, szacunku,
znalezienia odpowiedzi na rozwią-
zanie zakładowych problemów.
Kierownictwo przedsiębiorstwa mu-
si szanować głos organizacji par-
tyjnej i odwrotnie; dotyczy to do-
zoru na wszystkich szczeblach za-
rządzania i organizacji pracy. Np.
wśród brygady sekretarz partii
powinien oczekiwać takiego samego
zachowania ludzi jakby reprezenta-
wał dyrektora. To dla mnie mierz-
nik najwyższego szacunku dla za-
kładowej organizacji partyjnej. O-
czywiście, trzeba najpierw sobie na-
to zasłużyć, zdobyć autorytet. Zle-
cie dzieje, gdy do OOP docierają
opinie bezpartyjnych: „Po co wy
się zbieracie, gadacie, a to i tak
nie da”. Myślę, że wtedy właś-

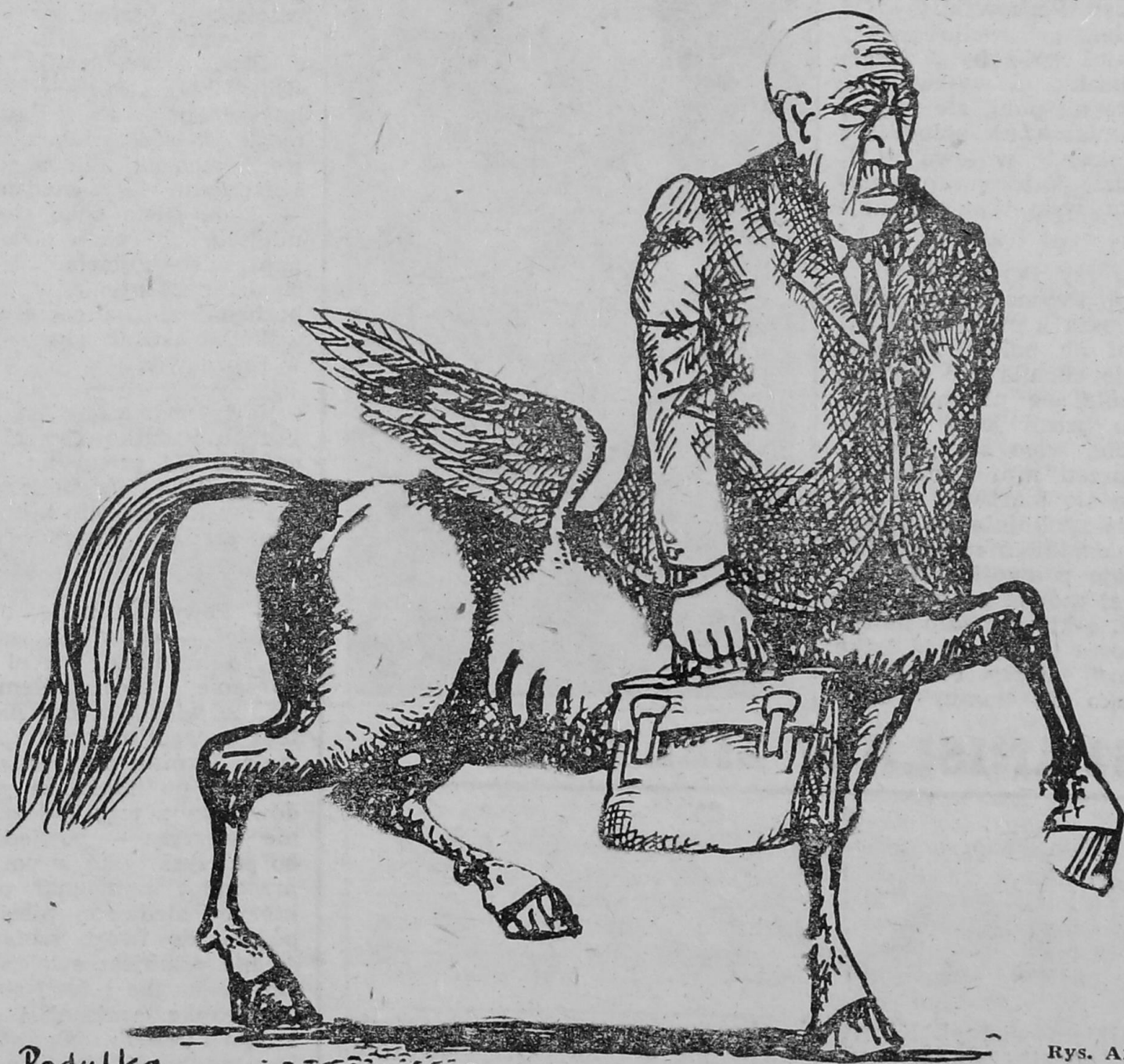
den zakład pracy. Przyjęliśmy za-
sadę, że przed powierzeniem ko-
muś kierowniczej funkcji, obojęt-
ne: czy należy, czy nie do PZPR,
rozmawiamy z kandydatem. Przede
wszystkim zależy nam na uświado-
mieniu mu, jakie bierze na siebie
obowiązki i jednocześnie zaferowa-
niu naszej pomocy jako organizacji
partyjnej. Ustaliśmy też, że kie-
rownictwo zakładu zawsze będzie
zasiegać opinii Egzekutywy OOP
lub Komitetu Zakładowego przed
powierzeniem pracownikom kie-
rowniczej funkcji. Uważamy to za
rzecz normalną, a taka praktyka
przyda się obu stronom: powiemy
wprost, czego od siebie wymaga-
my. Nie wyobrażam sobie, żeby
OOP lub POP nie miały wpływu
na najważniejsze decyzje kierown-
ictwa zakładu. W końcu to prze-
cież także nasi członkowie.

● **Mjr ANTONI SMAROWSKI**,
I sekretarz KZ PZPR w Woje-
wódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrz-
nych: — W naszej pracy trudno
oddzielić zadania służbowe od par-
tyjnych, bo jedno i drugie są prze-
cież służbą społeczną. Efektywność
pracy zawodowej czy społecznej

ne indywidualne zadania wykony-
wane są terminowo i z przewidy-
wanym skutkiem; taka, której nie-
obec i nieobojętne są sprawy adap-
tacji zawodowej młodego pracow-
nika; taka, z której opinią liczy
się kierownictwo instytucji w podej-
mowaniu ważnych spraw. Silna POP
to także dobrze poinformowana, a
szkolenia nie mogą mieć formy czy-
tanych, nudnych referatów, bo
równie dobrze można zajrzeć do
gazety. Wciąż chyba jeszcze język
dokumentów, programów partyj-
nych jest zbyt „urzędowy”, a prze-
cież właśnie partia zobowiązana
jest mówić do zwyczajnych ludzi
po prostu „po ludzku”.

● **DANUTA SZULCZYŃSKA**, I
sekretarz POP w Oddziale Woje-
wódzkim Centralnego Związku Spół-
dzielni Spożywców „Społem”: —
Umocnienie roli POP w zakładzie
pracy powinno polegać przede

prowadzając je do końca, bo zwy-
kle drobiazgi urastają do rangi pro-
blemu. O służbie zdrowia mówi się
humorystycznie, że trzeba być
zdrowym, by się leczyć. Pacjenci
zarzucają lekarzom „taśmowe” ich
przyjmowanie. To prawda, że nie
mamy dla ludzi czasu tyle, ile się
spodziewają, ale przyznać muszę, że
i nasz resort nie uchronił się przed
zalewem papieru. Kształcenie le-
karza kosztuje bardzo drogo i
smutny potem jest obraz jego pra-
cy, gdy zamiast zająć się chorym,
nie widać go zza sterty druków i
druce. W pewnym sensie jeste-
my „firmą usługową”, z tą tylko
zasadniczą różnicą, że nasz „petent”
nie może czekać. Trudno więc po-
godzić obowiązki „pisaniny” z po-
wołaniem naszego zawodu. Cokol-
wiek więc się „wypełnia”, to zawa-
sze kosztem pacjenta. Lekarz jest
więc dyplomowaną maszynistką, ale



Podulka

Rys. Andrzej Podulka

można zmierzyć najpewniej reak-
cją tych, którym się swoją dzia-
łalność poświęca. Nasza służba zo-
bowiązuje do określonych zacho-
wań, wymaga szczególnych predy-
spozycji psychofizycznych i moral-
nych. Zdajemy sobie sprawę, że
jesteśmy ciągle na świeczniku, a
przez pryzmat zachowania jednego
funkcjonariusza MO oceniana jest
cała milicja. Chcielibyśmy uświa-
domić społeczeństwu, że to, co sta-
nowi treść naszej pracy zawodowej,
nie powinno być „przydzielone”
tylko i wyłącznie nam, że jesteśmy
obywatelami tego samego kraju,
miasta, że w walce ze złem nie
liczy się ani przynależność orga-

wszystkim na prezentowaniu god-
nej członka partii postawy pracow-
nika, człowieka. To nie może być
na pokaz, bo za pozorantwo dzia-
łania, rozbieżność słów i czynów
trzeba potem drogo zapłacić. Człon-
kostwo w partii musi być konsek-
wencją kryteriów określonych w
statucie.

● **ANDRZEJ DOBRZYCKI**, I
sekretarz POP w Łomżyńskim
POM-ie: — Marnotrawstwo to nie
tylko niegospodarność, szastanie ma-
teriałami i pieniędzmi, ale również
niewykorzystany czas pracy (nie
tylko przez obiboków). Przysięga-
liśmy się do utworzenia zespołów
gospodarczych, ale o czym tu mó-

oczywiście pacjenta to nie musi
interesować. Za dużo wszelkich na-
siadówek, posiedzeń, narad na róż-
nych szczeblach. To także marno-
wanie cennego czasu i chorych, i
zdrowych. Myślę, że pewnym
przedsięwzięciom i decyzjom brakuje
rąk i nóg, a skutki są łatwe
do przewidzenia. Zwykle na całą
partię spada odpowiedzialność za
czyjeś nieprzemyślane posunięcia,
nieżyłowe plany i zalecenia. Praca
lekarza i członka PZPR jest więc
widziana i oceniana niejako po-
dwójnie. To, oczywiście, zobowiązuje
także podwójnie wobec społeczeń-
stwa, ale wszyscy musimy przestać
chodzić z głową w chmurach.

działania społeczne



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

Wojteczuk — w jakiej przyszli sprawie: „Przypędziła was do mnie zguba, która wcale nie jest zgubą, bo choć była już w mieszkaniu, to jednak została wyniesiona. Człowieka, który to uczynił, wprowadził starszy, łysawy pan o wysokich skroniach. Miał mu coś do oddania. Gość wyszedł drzwiami, którymi go gospodarz wprowadził, ale po zgubie przyszedł innymi, które sam wcześniej otworzył od środka. Biegnij szybko za stodołę. Tam koło drzewa twoja zguba była przechowywana. Znajdziesz po niej ślad.” Pobiegł. We wskazanym miejscu leżało jeszcze opakowanie po mydélku amerykańskim. Wrócił do wróżki, aby się dowiedzieć, czy odzyska skradzione przedmioty. Doradziła mu, by sobie nimi nie zawracał już głowy, bo sprawca wywioził je do Wrocławia.

Jan Wojteczuk pamięta również inny przypadek. Pewnego razu przyszedł do niego rolnik z prośbą, by udał się z nim do wróżki, bo zginął mu koń; piękny, białogrzywy. Wróżka wysłuchała opowieści, rozłożyła karty i niemal na niego wrzasnęła: „Biegnij natychmiast na stację Kity, zobaczysz swoją zgubę”. Pobiegł i spotkał akurat gospodarza z sąsiedniej wsi, który prowadził z jarmarku jego konia. Obaj udali się do człowieka, który mu wierzchowca sprzedał, a ten przyznał się do kradzieży i pieniądze zwrócił.

Czesław Stypułkowski zgubił przed laty pieniądze. Nie wiedział, czy mu ktoś je ukradł, czy wypadły podczas prac polowych. Przeorał całe pole w poszukiwaniu zguby, lecz na próżno. Przyszedł do Jerzego Perkowskiego, zaprzyjaźnionego z nim mieszkańca Moczydel i bliskiego krewnego wróżki, z prośbą, by z nim pojechał po radę.

— Nie musiał jej nawet wyjaśniać, z czym przyjeżdża — wspomina dziś Jerzy Perkowski. — Od razu powiedziała: „Straciłeś cały portfel. Szukałeś go i byłeś blisko celu, ale zabrakło ci wytrwałości. Masz pieniądze na polu, ale musisz szukać od kamienia na południe, a przy miedzy skrócić w lewo”. Odnalazł i do dziś każdemu opowiada, że wróżka wszystko wie najlepiej.

Był także Jerzy Perkowski i z własną sprawą. Pewnego lata zniknęła mu najlepsza krowa. Pytał sąsiadów, szukał na polu. Pojechał do wróżki. Nie chciała mu wróżyć, bo akurat czuła się nie najlepiej, ale ją bardzo prosił jako swoją najlepszą ciotkę, więc się przemogła i karty przed nim rozłożyła. „Niepotrzebnie się martwisz — odrzekła. — Jedź spokojnie do domu. Twój sąsiad ukradkiem zaprowadził ją już na twoje podwórko. Na dowód tego, że ci mówię prawdę, powiem szczegół, o którym sam nawet nie wiesz. Krowa ta ma białą łatkę pod brzuchem.” Jerzy Perkowski pojechał szybko do domu, choć

Osobiście był z ważną sprawą dla pewnej instytucji. Zagubił cenne instrukcje, za co groziła mu wysoka kara pieniężna, a może nawet więzienie. Wróżka wyjaśniła: „Ważne zmartwienie jest tam, gdzie się wspólnie bawiliście. Znalazł je jeden z waszych kompanionów. Przybysza jeszcze w tym samym miejscu, ale już wkrótce wyjedzie i możecie go nie znaleźć. Człowiek ten uczy się w dalekim mieście.”

— Wszystko było jasne — mówi Ryszard Dąbrowski. — Rzeczywiście byliśmy przed dwoma dniami na podsumowaniu naszej pracy w Wysokiem Mazowieckiem. Bawiliśmy się w „Jagiellonce”. W imprezie uczestniczyli też studenci. Natychmiast pojechaliśmy do nich. Śmiali się, że zrobili nam niezły kawał, ale byli też zaskoczeni, skąd wiedzieliśmy, że zguba jest akurat u nich. Gdy odpowiedzieliśmy, że to mądrość wróżki, patrzyli na nas jak na nienormalnych.



STANISŁAW ZIELIŃSKI

WRÓŻKA

wróżce nie całkiem wierzył. Krowę na podwórku zastał! Zajął jej pod brzuch i ujrzał białą łatkę. Do dziś się dziwi, skąd jego ciotka zna takie szczegóły, bo przecież z kart ich nie wyczytuje.

Jego ojciec jest po wylewie. Był kiedyś okazem zdrowia. Też o wróżce słyszał wiele ciekawych historii. Nie wierzy jednak w jej karty, lecz umiejętność czytania z ludzkich oczu, twarzy.

— Jak chce — wspomina Ryszard Dąbrowski, sołtys wsi Moczydły i szef tutejszej OSP — przyjmie człowieka bardzo serdecznie i powie mu wszystko, nawet to, gdzie mieszka, kogo ma za żonę, co o nim myśli teść czy teściowa, ile w banku ma długu, kto mu jest żywciliwy, a kto wróg.

Wróżka nie mówi prawdy wtedy, kiedy nie chce wróżyć. Pani Teresa z Łazów stała u niej przed furką bardzo długo, choć padał deszcz i dął silny wiatr. Pod wieczór wróżka wyjrzała przez okno i skinęła do niej ręką: „Jeśli już tak bardzo chcesz, to ci powrócę, bo z ważną sprawą do mnie przychodzisz. Nie wiem jednak, czy mnie dziś zrozumiesz, bo jest niedobry dzień. Masz same córki, a chciałabyś urodzić syna. Urodzisz. Zostanie muzykiem”.

— Mijają lata — wzdycha pani Teresa, a zapowiedzianego syna jeszcze nie ma.

Do rozmowy włącza się mąż: — Czym ty się zajmujesz? Jeśli ci syna przepowiedziała, na pewnego urodzisz!

Agnieszka długo nie mogła wyjść za mąż. Wróżka powiedziała jej: „Nie martw się, dziewczyno. Przyjedzie po ciebie bogaty. Będziesz się z nim widzieć krótko, ale nawet się nie domyślisz, że to twój przyszły mąż. Wyśmiesz go, uciekniesz. Ale on cię wywiezie daleko za wodę, choć ty nie będziesz chciała, a i rodzice będą temu przeciwni. Pozyska sympatię twojej babci i ona was wszystkich do tej sprawy przekona”. Stało się to szybciej, niż się Agnieszka spodziewała.

— Jestem dociekliwy — mówi Radosław Prorok, pracownik szepietowskiego WOPR-u. — Zazdrościsz wróżce jej wiedzy. Też chciałbym umieć rozkładać karty i czytać w nich to, co danemu człowiekowi się przydarzyło. Tylko wybrani mogli oglądać dwa zeszyty z zapisanymi układami kart, chociaż nic z tego nie mogli pojąć. Gotów byłbym nad tymi zeszytami posiedzieć kilka lat, ażeby osiągnąć tajemnicę.

Żona żartuje: — Nie wystarczy ci to, że nazywasz się Prorok? Wróżenie zostaw innym.

Też była u wróżki — „na próbę”. Tamta rozłożyła karty i rzekła: „Zginął ci w domu łańcuszek ze srebra. Wziął go bliższy wam człowiek. Ale nie szukaj tego drobiazgu, bo i tak go już nie odnajdziesz. W twojej rodzinie przydarzy się wypadek. Ulegnie mu człowiek w mundurze”. Pani Krystyna wróciła do domu pewna, że usłyszała trochę bredni; przecież w rodzinie nikt nie odbywał służby. Miała jednak stara rację z łańcuszkiem: rzeczywiście gdzieś jej się w domu zawieruszył. Już o tej wizycie wspominała, kiedy po paru tygodniach dowiedziała się, że jej bliski krewny wstąpił do milicji, a nieco później małym fiattem uderzył w drzewo.

— Wróżka nie tylko zna przeszłość i teraźniejszość — twierdzi z przekonaniem — ale także przepowiada przyszłość.

Kierowcy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej utonęło w Narwi przed laty dwoje dzieci. Ratownicy nie mogli znaleźć zwłok. „Rzucajcie na wodę bochenki chleba z zapalonymi świeczkami — powiedziała wróżka. — Tam, gdzie będą się kręciły w miejscu, szukajcie ciała. Będzie to naprzeciw kościoła.” Myśleli, że chodzi o świątynię w Piątownicy, ale bochenki chleba zaczęły kręcić się w kółko akurat naprzeciw kościoła w Drozdowie.

Nawet odwiedzili ją pracownicy Urzędu Podatkowego. Nie dała się nabrać. Od progu im powiedziała: „Przyszliście, by mnie oszukać, oszacować i nagrodę za mnie dostać.” Jest bardzo wyczulona na urzędników.

— Pewnemu milicjantowi zginął pistolet — opowiada sąsiad wróżki. — To kryminał, panie! Przyszedł do mnie i prosi. Bałem się z nim iść, bo wiadomo, czy nie zrobi potem z tego użytku? Ale ublażał mnie. Wróżka przyjęła nas, ale widziałem po minie, że nie była zadowolona z tego gościa. „I tak mi nie wierzysz — powiedziała mi — bo patrzysz tylko w paragraf. Twój przedmiot wyciągnął przyjaciela, z którym niedawno piliś. Wkrótce pójdzie do twojego szefa i doniesie, że nie pilnujesz swoich spraw. Lichez na awans i twój stolek.” Szybko czapkę nacisnął i popędził do swego Urzędu. Opowiadał mi potem, że wpadł do tego cwaniaczka i tak go poturbował, iż odechciało mu się awansu. Zgubę odzyskał. A wróżka bluźniła na mnie okropnie. Przez miesiąc się nie odzywała. Bałem się, że coś złego z tych swoich kart na mnie ześle. Zaszedełm raz na podwórko, pewniejszy tego, że szybciej miotła rzuci niż słowo wypowie, a ona przywitała mnie życzliwie.

Wiesz jest szczęśliwa, że ma taką wróżkę. Tyle ludzi do nas przyjeżdża, i to z różnych urzędów, nawet z ministerstw. Takie uczone, a w karty wierzą — dziwi się sąsiad.

kontakty kontaktów

Po ukazaniu się „Wieści grodzkich” z Zambrowa („Kontakty” nr 8/87) chciałabym wyjaśnić kilka nieścisłości, jakie wkrały się do informacji. Złe się stało, że dane miały dotyczyć tylko Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Zambrow bez filii wiejskich, które stanowią jej część. W omawianym tekście mówi się o wzroście czytelników, lecz został pominięty stan i jakość czytelnictwa. Nadmieniam też, że rok wcześniej był spadek w „oddziale dziecięcym”, zamiast w Oddziale dla Dzieci. W rzeczywistości w Oddziale dla Dzieci w 1985 r. nastąpił wzrost czytelników o 41 osób, a spadła ilość wypożyczeń o 1955.

Artykuł donosi, że „w mieście mamy konkurentów — dobrze zaopatrzone biblioteki zakładowe”. Chodziło o biblioteki szkolne (szkół średnich i podstawowych), bibliotekę pedagogiczną, a biblioteka zakładowa w Zambrowie jest tylko przy Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego (przy innych są tylko punkty biblioteczne). Stwierdzenie: „Nowości, pojawiające się w księgarni, już w ciągu miesiąca są do wypożyczenia” też nie jest ścisłe. Otóż w każdym miesiącu kupuje się nowe książki i często bywa tak, że nowości trafiają do czytelników nawet w ciągu tygodnia.

Na potwierdzenie faktu, że najaktywniejszych czytelników mamy w Oddziale dla Dzieci podaje wskaźnik: w 1986 r. na jednego czytelnika przypadało tu 29,3 książki, przy średniej w mieście i gminie 21,1 i średniej wojewódzkiej 19,1.

Spotkania z ciekawymi ludźmi organizujemy w ramach Wszechnicy Kultury Literackiej, a nie Wszechnicy Kultury i Literatury. Dla czytelników organizujemy wieczory literackie, przeglądy książek oraz z taśm lub płyt odtwarzamy montaż słowno-muzyczny, a nie „nagrane na taśmie magnetofonowej wiersze”.

Biblioteka współpracuje ze wszystkimi szkołami na terenie miasta i gminy, biblioteką pedagogiczną, Miejsko-Gminnym Domem Kultury, Zakładowym Domem Kultury „Relax”, zakładami pracy, organizacjami i partiami społeczno-politycznymi.

Stwierdzenie: „w sumie w bibliotece posiadamy 22 536 książek” odnosi się tylko do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Zambrow. Łącznie w mieście placówki posiadają 53 020 książek, a biblioteki miasta i gminy 95 321 egzemplarzy.

Mgr DANUTA MISIEWICZ
dyrektor Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy Zambrow

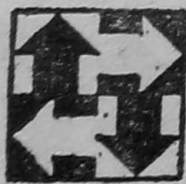
*

Jestem rencistką w podeszłym wieku (lat 74). 12 stycznia bieżącego roku musiałem opłacić należność za centralne ogrzewanie w kasie Zakładu Doświadczalnego w Biebrzy. Ponieważ wtedy źle się czułam, a jestem osobą samotną, poprosiłam o pomoc sąsiadkę. Niestety, kasjerka nie przyjęła opłaty i musiałam osobiście załatwić tę sprawę. Czy tak powinno się pomagać starszym ludziom?

STEFANIA KRZYŻAŃSKA
Biebrza

OD REDAKCJI: wyjaśnienia tej sprawy szukaliśmy u dyrektora Zakładu Doświadczalnego w Biebrzy, mgr inż. Andrzeja Żurka: „Zgodnie z wyjaśnieniem kasjerki i rozmową z zainteresowaną, sąsiadka o Krzyżańskiej bez pisemnego upoważnienia chciała podjąć z kasy należny renciście ekwiwalent za mleko (792 zł) i z tego ekwiwalentu dokonać wpłaty za c.o. (408 zł). Zgodnie z przepisami kasjerka odmówiła wypłaty ekwiwalentu sąsiadce i w związku z tym wpłata za c.o. nie mogła być dokonana. Natomiast samej opłaty za centralne ogrzewanie może dokonać każda osoba.”

obcyżaje



Ogłoszenie jubileuszu 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie zbiegło się w czasie z innym, istotnym dla łomżyńskiego muzealnictwa, wydarzeniem: dyrektor Muzeum Okręgowego, Bogumił Kunicki, otrzymał od władz kulturalnych województwa nakaz opróżnienia pomieszczeń w budynku WDK przy ul. Sadowej, w którym magazynowane są zbiory. Nie byłoby w tej decyzji nic szczególnego, gdyby nie fakt, że dyrektor Kunicki nie ma gdzie swoich eksponatów przenieść.

PATRIOTYCZNY OBOWIĄZEK

Muzealnictwo polskie rodziło się w warunkach zagrożenia tożsamości narodowej. Miało za tą tożsamością świadczyć, a upowszechniać pamięć przeszłości — rozbudować patriotyzm. XIX-wieczni „zbieracze starożytności” swoje wielkie życiowe pasje traktowali równocześnie jako patriotyczny obowiązek. Podobne idee przyświecały Adamowi Chętnikowi z Nowogrodu, który na przełomie wieków zaczął gromadzić kurpiowskie „starożytności”. Związany z postępową inteligencją warszawską, chciał nie tylko nieść w ten zapadły kąt, jakim były Kurpie, kaganek oświaty, lecz także nobilitować ich kulturę, rozbudzić dumę z tradycji wolnościowych i zachęcić w ten sposób do oporu przeciwko zabiorcy.

Otwarty w 1927 r. Skansen w Nowogrodzie był owocem tych młodzieńczych pasji Chętnika; jednocześnie otwierał w polskim muzealnictwie nową epokę: parków etnograficznych na wolnym powietrzu. W 1930 r. majątek zgromadzony w Skansenie oszacowano na 35 000 złotych, z czego 20 000 stanowił wkład małżeństwa Chętników, pracujących w muzeum społecznie. Wszyscy badacze dziejów Skansenu zgodnie podkreślają, że placówka ta była „dzieckiem” Chętnika. Lokował w niej wszystkie swoje prywatne dochody. Dokonywał cudów pomysłowości, żeby zdobyć dodatkowe środki na utrzymanie i rozwój. Wśród społecznych sponsorów Skansenu wymieniani są: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Ministerstwo Oświecenia, Kasa im. Mianowskiego, Fundusz Kultury Narodowej, Towarzystwo Naukowe Płockie.

Mimo ciągłych kłopotów finansowych zbiory rozrastały się. Muzeum prowadziło ożywione badania terenowe, wydawało prace monograficzne i popularizatorskie. Wzrastał się ruch turystyczny. Aby uatrakcyjnić pobyt turystom, Chętnik założył w Skansenie kapelę ludową i zespół teatralny.

W czasie drugiej wojny światowej Skansen przestał istnieć. Z przedwojennych zbiorów zostały tylko dwie kłody bartne oraz zniszczona brama wejściowa. Niezmordowany Chętnik nie dał jednak za wygraną. Skrzętnie zbierał to, co — rozproszone — ocalało i w 1948 r. otworzył Muzeum Regionalne w Łomży. Dziesięć lat później przystąpił do odbudowy Skansenu w Nowogrodzie — szlendarowego przedsięwzięcia nowo powstałego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (Chętnik był jednym z członków-założycieli). Aby zdobyć środki finansowe, Towarzystwo przyjęło metodę odwoływania się do poczucia więzi z regionem ludzi wywodzących się stąd, a zajmujących ważne stanowiska w Warszawie. Tak m.in. łomżyńskiak Adolf Ciborowski „załatwił” — jako główny architekt Warszawy — pierwsze pieniądze ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy.

Były również inne dotacje, o które wystarał się Chętnik, wspierany przez Towarzystwo. W Skansenie zaczęło przybywać obiektów, a Muzeum w Łomży — eksponatów. Jednak byt obydwu tych placówek opierał się na bardzo kruchych podstawach: pasji Adama Chętnika, wspieranego przez drugą żonę, Jadwigę.

PRZESZKODY

Głównym problemem placówki łomżyńskiej był brak lokalu. Pierwsza siedziba to dwa pokoiki w domu czynszowym przy ul. Świerczewskiej. Przy Zamiejskiej znalazło się już pomieszczenie na magazyn i pracownię, jednak władze miasta chciały je odebrać. Powstał konflikt. Muzeum zostawiono w spokoju dopiero po interwencji władz wojewódzkich z Białegostoku. U schyłku epoki powiatowej placówka została ulokowana wreszcie w budynku dzisiejszego Wojewódzkiego Domu Kultury na Sado-

wej, co problemu siedziby nie rozwiązało: ciągle przybywające eksponaty poniewierały się na kupie, zaś za salony wystawowe służył hall o powierzchni 57 metrów kw.

Już w latach pięćdziesiątych pojawiła się koncepcja budowy kompleksu obiektów dla kultury na malowniczej skarpie między ul. Rządową a Zjazdem (tam, gdzie dziś stoi hotel „Polonez”). W pierwszej kolejności miało być wzniesione muzeum. Krążyły nawet podobno plany tego obiektu: z pracowniami, warsztatami i magazynami, z salą odczytową. Miało to być muzeum o charakterze wybitnie regionalnym, obejmujące zasięgiem swego działania jeden powiat. Z tych zamierzeń nic nie wyszło. W latach sześćdziesiątych pojawiła się nowa koncepcja: adaptacji tzw. Domu Pastora na Krzywym Kole. Obiekt ten, rzeczywiście niewielki,

atmosferze pewnego entuzjazmu. Wprowadził go ówczesny wicewojewoda ds. kultury, Kazimierz Clapka. Wszystko wskazywało na to, że ma on wystarczającą siłę przebić, aby stworzyć podstawowym instytucjom kulturalnym (w tym — Muzeum Okręgowemu) warunki umożliwiające wypełnianie przez nie nowych funkcji. W Łomży pojawiły się interesujące indywidualności — organizatorzy życia kulturalnego i twórcy. Niestety, entuzjazm znikł wraz z odejściem Clapki, a bilans dziesięciolecia „dokonań” przedstawia się wręcz fatalnie.

Muzeum wykwaterowane zostało z Sadowej do — wyremontowanego wreszcie w ciężkich bólach — Domku Pastora, warunki pracy jednak nie zmieniły się, a wręcz uległy pogorszeniu. Domek jest tak mały, że nie ma mowy o właściwym udostępnianiu zbiorów. Koncepcję budowy pawilonów wystawowych zarzucono z braku środków i wykonawców. Na domiar złego piwnice domku okazały się zawilgocone i zagrzybione — niezdatne do użytku jako magazyn. Podstawowe zapasy pozostały więc w magazynie przy Sadowej. Do dziś jeszcze administracja Muzeum

JUBILEUSZ



ZE SMUTNYM KONTEKSTEM

MARIA KACZYŃSKA

miał być uzupełniony (rozbudowany) dwoma pawilonami wystawowymi o powierzchnię 1000 metrów kw. W chwili likwidacji powiatu koncepcja ta w dalszym ciągu pozostawała w sferze projektów.

Rok 1976 przyniósł placówce status Muzeum Okręgowego. Połączono ją z nowogrodzką. Etnografia, uprzednio dominująca również w Łomży, stała się teraz jednym z działów. Muzeum przybyło obowiązków; zgodnie ze statutem — miało się ono zajmować wszechstronnie zabytkami przeszłości; wzrosła również jego odpowiedzialność za ochronę i upowszechnianie dóbr kultury; rozszerzył się terytorialny obszar działania. Tymczasem warunki pozostały te same, co za czasów powiatowych: kilka pomieszczeń na Sadowej i zapchany do granic wytrzymałości magazyn.

STRACONE ZŁUDZENIA

Pierwsze lata po reformie administracyjnej upłynęły w Łomży w

walczy z tą wilgocią, nie licząc na rychły sukces.

Marazm utrzymywał się również od dłuższego czasu w Nowogrodzie: brakowało środków, ludzi, zaplecza. Jadwiga Chętnikowa w pojedynkę ogarniała wszystko, nawet po przejściu w 1977 r. na emeryturę.

ALARM

W roku 1984 Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uderzyło na alarm: na sympozjum, odbytym w Nowogrodzie, padły wręcz sformułowania, że Skansen chyli się ku upadkowi, a Muzeum obniżyło poziom, sprzeniewierzając się jednocześnie tradycji Chętnikowskiej (rzekomo odeszło od regionalizmu); czyniono dyrekcji Muzeum wyrzut, że izoluje placówkę od środowiska, nie kwapiąc się do współpracy z towarzystwami regionalnymi; kwestionowano zasadność organizowania wystaw czasowych o tematyce spoza regionu.

Atak na działalność tzw. merytoryczną, zawarty w referacie Zarządu Towarzystwa, dość chaotyczny i niekonsekwentny, przetykany był personalnymi wycieczkami pod adresem dyrektora Kunickiego. Ten ostatni dość łatwo odparł zarzuty, wyjaśniając nową funkcję Muzeum (regionalizm w rozumieniu działaczy Towarzystwa — to „kurpiowskość”, a Muzeum Okręgowe patrzy na ochronę zabytków przeszłości szerzej; nie znaczy to jednak, że „zdradza” tradycję Chętnikowską) oraz zwracając uwagę na tragiczną sytuację lokalową i braki kadrowe (mimo obietnic — Muzeum nie otrzymało ani jednego mieszkania dla specjalistów; w owym czasie brakowało szczególnie etnografów). Atak Zarządu Towarzystwa był źle wycelowany: uderzał w skutki, podczas gdy bardziej twórcza byłaby debata nad tworzeniem lepszych warunków do działalności.

Dopiero podczas dyskusji wskazywano właściwego adresata krytyki. Halina Miroszowska: „Władze wykazują brak zainteresowania tym działem kultury”. Bohdan Karwasinski: „Jeżeli to Muzeum ma coś zyskać, to pojedynczemu człowiekowi bardzo trudno będzie cokolwiek załatwić; władze zawsze sobie z nim poradzą”. Janusz Dziarski: „W uchwale WRN-u, dotyczącej kultury, z września 1982 roku, jest zaznaczone, że warunkiem rozwoju Muzeum są nowi pracownicy. Władze zobowiązały się do przekazywania dwóch mieszkań rocznie. Gdzie te mieszkania są?” Zdzisław Sędziak: „Czy nie można jeszcze raz przemyśleć koncepcji ulokowania Muzeum w budynku przy Armii Czerwonej (dawny Urząd Powiatowy); mieszczące się tam biura można przenieść w inne miejsce. Bez rozwiązania problemu siedziby wszystkie nasze rozmowy nie mają sensu”. Adresat tych uwag, wicewojewoda Eugeniusz Mioduszewski, następca Kazimierza Clapki: — Jeśli chodzi o kulturę, to musimy otworzyć sobie powieścić, że jest to działka w naszym województwie traktowana nie na równi z rolnictwem, oświatą czy służbą zdrowia”. Zdaniem wicewojewody — adaptacja budynku po byłym Urzędzie Powiatowym nie wchodzi w grę, zaś mieszkania bardziej potrzebne są Orkiestrze Kameralnej, bo inaczej „pół Orkiestry ucieknie”.

POINTA

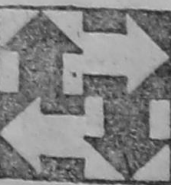
Wnioski z sympozjum (m.in. dotyczące natychmiastowej poprawy warunków lokalowych oraz zadbania o kadry) były rozpatrywane na wspólnym posiedzeniu Prezydium WK SD i Egzekutywy KW PZPR; powstał nawet harmonogram ich wprowadzenia w życie, z wyznaczeniem odpowiedzialności. Tymczasem w marcu 1987 r. dyrektor Muzeum stanął w obliczu decyzji o zamknięciu sal wystawowych na Krzywym Kole (musi przecież gdzieś ulokować zbiory z Sadowej) i zaprzestaniu penetracji terenu (zakup eksponatów, z powodu braku magazynów, już dawno został ograniczony). Konsekwencją będzie sparaliżowanie pracy, zahamowanie rozwoju.

Tymczasem widoków na rychłą poprawę nie ma nadal żadnych. Witold Lempka, konserwator zabytków, rozpatruje stracone szanse, przez te dziesięć lat istnienia Muzeum w nowym kształcie można było ze środków konserwatorskich sfinansować adaptację jakiegoś obiektu w Łomży. Pomijając nawet propozycję byłego Urzędu Powiatowego (jego zdaniem, jak również dyrektora Kunickiego, byłoby to najlepsze wyjście), a sam widział na ten cel starą reźnię. Niestety, nikt go nie poparł.

Póki co — powrócono do powiatowej koncepcji rozbudowy Domu Pastora. Zdaniem dyrektora Kunickiego, może rozpocząć się ona, w najlepszym razie, za dziesięć lat.

Działacze Towarzystwa dużo sobie obiecują po jubileuszu Skansenu. Według nich — będzie to okazja do pozyskania pieniędzy oraz zainteresowania społeczeństwa problemami ochrony zabytków. Wszystko wskazuje na to, iż ich zamiar się powiedzie. Jednak nie zmienia to gorzkiej prawdy, że i nad tą sprawą, jak nad całym muzealnictwem łomżyńskim, unosi się upiór akcyjności, który oby nas straszyl już ostatni raz.

penetracja



K
I
M
J
E
S
T
E
S

HENRYK SZEWSKI urodził się 7 grudnia 1931 r. w Bychawie (Lubelskie). Gdy miał 14 lat, mama kupiła mu pianino i od tego czasu zaczęła się przygoda z muzyką. Przez dwa lata uczył się sam, potem uczęszczał do średniej szkoły muzycznej w Warszawie, a w 1958 r., u prof. Bohdana Wodiczki, ukończył Wydział Dyrygentury Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Koncert dyplomowy odbył się w Olsztynie; prowadził Orkiestrę Symfoniczną w VII Symfonii Beethovena i Koncercie fortepianowym e-moll Chopina. Pracował w Wydziale Kultury Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich w Warszawie, był instruktorem muzycznym w Domu Wojska Polskiego w Warszawie, dyrygentem w Teatrze Muzycznym w Lublinie, dyrygentem i kierownikiem Orkiestry Symfonicznej Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a od 1979 r. jest dyrektorem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Otrzymał medal 40-lecia PRL, Brązowy Medal Sił Zbrojnych, odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej”. Jego ulubionym kompozytorem jest Penderecki.

Kocha filmy Bergmana, Zanussiego i Wajdy. Najbardziej w życiu rozśmieszyły go komedie „Wakacje pana Hulot”. Jest autorem przekładów: „Życie i dzieło Leosza Janáčka” (kompozytora morawskiego), „Życie Bedřicha Smetany”, „Antologia noweli czeskiej i słowackiej”. Interesuje się też malarstwem. Jego zaletą i jednocześnie wadą jest spokojne usposobienie. U innych drażni go konsumpcyjny stosunek do życia. Ceni szacunek dla pracy i umiejętności zawodowe. Dobrze czuje się w towarzystwie znanych i bliskich mu ludzi. Kocha turystykę górską. W Tatrach poznał swoją żonę. Miladę (dziennikarka Polskiego Radia). Ich córka, Agata (lat 23), pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ojciec marzy o tym, aby Łomżyńska Orkiestra Kameralna osiągnęła taki poziom, który pozwoli jej wypłynąć na szerokie wody życia muzycznego kraju.



IRENA SZADURSKA urodziła się 15 października 1936 r. w Okrasinie. W 1964 r. ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie. Pracę podjęła w 1954 r. w szkole podstawowej w Osowcu. W latach 1960–68 pełniła funkcję podinspektora w Powiatowym Wydziale Oświaty i Wychowania w Grajewie. W latach 1968–78 była dyrektorką w zorganizowanej przez siebie — Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Grajewie, a następnie pracowała w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży. W latach 1983–86 nauczala w Zespole Szkół Specjalnych w Grajewie. 1 września ub.r. wróciła jako pedagog do Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Grajewie. Od roku 1986 jest posłanką na Sejm IX kadencji i członkinią sejmowej Komisji Administracji, Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości. „Bycie posłem — mówi — to zaszczytna służba społeczna.” Od trzech kadencji przewodniczy Zarządowi Wojewódzkiemu Ligi Kobiet Polskich. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Ligi Kobiet Polskich.

Lubi gotować. Jej specjalność to tort lodowy i flaki po warszawsku. Wśród swoich zalet wymienia wrażliwość na krzywdę innych i gościnność; do wad zalicza brak systematyczności i lekkie bałaganiarstwo („Dom to nie muzeum”). U innych najbardziej drażni ją tupet, oziębłość i bogactwo się za wszelką cenę. Ceni najwyżej bezinteresowność, wiedzę i poświęcenie. Jej wzorce życiowe: matka i nauczycielka pedagogiki.

Maż, Ryszard, pracuje w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Grajewie; syn — Henryk — jest studentem IV roku prawa UMK w Toruniu, a Krzysztof w tym roku zdaje maturę.

Jeden obraz na zasadzie kontrastu lub luźnego skojarzenia wywołuje z pamięci inny; drugoplanowa postać z jednego opowiadania niecierpliwi się, by odegrać czołową rolę w innym. Wspomnienia dr. Pawła Olszewskiego płyną wartkim strumieniem. Trudno je okiełznać, podporządkować choćby zwykłej chronologii wydarzeń czy hierarchii ważności. Choć zadziwiająco dokładnie odtwarza fakty, nazwiska, drobne szczegóły, doktor grymasi na swą pamięć, że laskawsza jest dla wydarzeń z lat niedojrzałych, a jako medyk pogodnie tłumaczy: „Objaw typowy dla podeszłego wieku.”

Najwcześniejsze z zapamiętanych wydarzeń dotyczą zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej, a raczej jej pogłosów docierających do podciechanowieckiej wsi w formie mniej lub bardziej niezwykłych opowieści. Pięćdziesięcioletni skrab dzielił się nimi ze swoimi rówieśnikami lub — inspirowany dramatycznymi wątkami — opowiadał im historię o swej trzystumetrowej powietrznej podróży na parasolu. Wszystko wówczas wydawało się możliwe; nawet realizacja przepowiedni Cyganki, która w siedmioletnim brzdącu dostrzegła przyszłego biskupa. Bodaj najbardziej na jego życiorysie zaważył jednak incydent z... gęsiami. Ptaki, które kiedyś uratowały Rzym, nakłoniły go do rezygnacji z próżniaczego trybu życia — dość boleśnie i haniebnie zarazem. Pierwsza próba zapanowania nad stadem zakończyła się bowiem ucieczką chłopca przed rozsierdzonym gąsiorem, groźba ojca zatem: „Albo się będziesz uczył, albo gęsi pasał” — trafiła na grunt wyjątkowo podatny.

Ojciec Pawła, w okolicy zwany „panem dziedzicem”, rezydował w Kocach Basiach, siedem kilometrów na wschód od Ciechanowca, czyli w guberni rosyjskiej, i gospodarzył na 118 kawałkach ziemi, rozproszonych w trzech wioskach. Trudno powiedzieć, ile to po zsumowaniu dawało morgów czy hektarów, pieniędzy jednak niewiele, więc rodzina musiała się ograniczać z wydatkami. Jednak kształcenie dzieci państwo Olszewscy uważali za rzecz najważniejszą. Nielatwą z innego jeszcze powodu: co jakiś czas ktoś usłusznie donosił rosyjskiej władzy, że pan dziedzic uczy dzieci po polsku, co zawsze kończyło się nieoczekiwanymi rewizjami. Ostrzegawczy dźwięk dzwonków zawieszonych u kołobli końskiego zaprzęgu carskiego urzędnika słychać było jednak z daleka, starczało więc czasu na schowanie polskich, a wyciągnięcie rosyjskich podręczników.

Gdy Paweł miał jedenaście lat, pojechał „do szkół” w Wilnie. Zamieszkał w dość tanim internacie, w którym przebywał również jego starszy brat, sposobiący się do godności kapłańskiej. Wszyscy koledzy byli teoretycznie przyszłymi biskupami, ponieważ internatem opiekowało się seminarium. Codzienne msze i comiesięczna spowiedź nie usłatkowały jednak żywej natury Pawła. Beniaminek, zasiadający zawsze po prawej ręce kierowniczkowi internatu, wyrastał na niezłego łobuziaka. To wykradał konfitury z kufra „dla dobra ogółu”, to w kameralnym gronie dobierał się do prywatnej chałwy opiekunki, to znów produkował, na zlecenie starszych chłopców, papierosy.

Po dwóch latach z ulgą, przez okno, opuścił ponury budynek. We wrześniu, choć właśnie tego lata wybuchła wojna, rodzice wręczyli 13-letniemu Pawłowi 50 rubli i wyprawili do Wilna, by znalazł sobie stancję, kupił podręczniki i kontynuował naukę w gimnazjum. Przesunięcie się frontu w 1915 r. przyniosło znaczne perturbacje nie tylko w szkolnych obowiązkach chłopca. Państwo Olszewscy postanowili uciekać na wschód przed zbliżającymi się Niemcami. Cała rodzina, wraz z parobkiem i służą-

cą, załadowała dobytek na dwa wozy i ruszyła w drogę, biwakując — na wzór cygańskiego taboru — pod gołym niebem.

Trzy lata spędzili Olszewscy w Rosji, gdzie byli świadkami Wielkiej Rewolucji. Gdy niepodległa Polska prowadziła w 1920 r. swoją pierwszą wojnę, Paweł zgłosił się jako ochotnik. Zdarł trzewiki idąc od Otwocka pod Wilno. Maturę zdał w Ostrowi Mazowieckiej. Marzyła mu się kariera wojskowa, a konkretnie — kawaleria. Uwielbiał konie, a życie zmusiło go także do myślenia o darmowym wikcie, własnym mieszkaniu i dobrym żołdzie. Po roku porzucił jednak szkołę oficerską; konie wprawdzie darzył ciągle tym samym sentymentem, jednakże wojskowy rygor i obyczaje — nieporównywalnie mniejszym. Obowiązkową służbę wojskową kończył w Prużanach, jednostce artyleryjskiej z racji wyjątkowej surowości w traktowaniu żołnierzy nazywanej karną. Po kilku miesiącach krnąbrny podchorąży przyczynił się do zaniechania nieregulaminowej prak-

nie przepadam za zapachem przetrawionej cebuli i czosnku, ale że gojów do mnie nie puszczali, to już było nie w porządku. Pytał ktoś, gdzie mieszkam, słyszał w odpowiedzi, że takiego w Ciechanowcu nie ma. Gdy dodawał: „Taki młody, łysy”, wtedy Żyd się dziwił: „Nie masz pan pieniędzy na lekarza, że do rzeźnika się wybierasz? Idź pan na cmentarz, zobacz, ile tam nowych krzyży; to wszystko z jego ręki. Masz pan tu dobrych, doświadczonych lekarzy: dr Brener, dr Rubinsztajn...” Sami lekarze płacili po 50 groszy za odciąganie pacjentów spod moich drzwi. Kiedyś minąłem na ulicy znajomego Żyda, który nisko mi się uklonił. Usłyszałem, jak w moment później ktoś go o mnie zapytał: „Doktor Olszewski? Nie słyszałem o takim”. Po roku miałem Ciechanowca naprawdę dosyć.

Mimo wszystko pracował aż do wybuchu wojny. Przez te 10 lat nie zdobył jednak ani pieniędzy, ani rozgłosu. Zmobilizowany latem 1939 r. — pojechał do swej jednostki w Kobryniu. Nie nawojował się wiele, za to w obozie jenieckim w



tyki policzkowania żołnierzy przez oficerów; zapracował sobie wówczas na niepochlebną opinię „komunizującego”.

W 1923 r. zaczął studiować medycynę na wydziale lekarskim Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Wilno wybrał ponownie ze względów oszczędnościowych: liczył na pomoc brata, który rzucił księżęcą suknię i mieszkał z żoną na Antokolu.

Sześć lat później, po złożeniu osłatnych egzaminów, przyjechał do Ciechanowca. Wynajął skromny pokój, który służył jednocześnie za kuchnię, jadalnię, sypialnię oraz gabinet lekarski, jako że otwierał prywatną praktykę. Miasteczko liczyło 6000 mieszkańców, z czego połowę stanowiła ludność żydowska. Lekarzy było trzech, też Żydów. Radni — Polacy — natychmiast zauważyli nowego lekarza i przyszli pogratulować mu odwagi, bowiem w Ciechanowcu żaden polski doktor nie utrzymał się dłużej niż pół roku.

— Rabin od razu publicznie zakazał Żydom leczenia się u mnie — wspomina dr Olszewski. — Tym jednak się nie zmartwiłem, gdyż

Modlinie wprawiał się w leczeniu ran postrzałowych. W 1941 wrócił do Ciechanowca. Hitler pozbawił go mimochodem konkurencji i jednocześnie znacznie powiększył liczbę szukających pomocy. Paweł Olszewski kończył właśnie 40 lat i rozpoczął najbardziej pracowite ćwierćwiecze swego życia. Wspierała go miała odtąd, oprócz matki, młodziutka żona, Irena. Ludzie przychodzili do niego nie tylko po pomoc dla schorowanego ciała, lecz i w sprawach „duszy”, np. by poradził, czy wstąpić do podziemnego wojska. Czasem o takich „konsultacjach” dowiadawali się żandarmi. Na szczęście był i ich lekarzem.

Nie wszystkie akcje AK znajdowały uznanie dr. Olszewskiego. Mocno przeżył np. atak akowskiej grupy w lipcu 1943 r. na niemieckich żandarmów w pobliżu wsi Krasowo Częstki, który spowodował okrutny odwet: rozstrzelanie 257 mieszkańców wsi. Życie ludzkie miało dla niego zawsze najwyższą wartość, uważał więc, że nawet walka z wrogiem nie usprawiedliwia tak krwawo opłaconej bezmyślności.

prze-
le że
to
Pytał
v od-
now-
Tak
dzi-
y na
ybie-
bbacz-
szyst-
dob-
dr
ni le-
a od-
moich
ulicy
ni się
ment
pytał:
zalem
echa-
aż do
at nie
ani
1939
tki w
wie-
a w

cezenia
wrócił
vil go
edno-
licz-
szew-
rozpo-
owite
wspie-
matki,
udzie
ko po
ciała,
p. by
ziem-
„kon-
zan-
leka-
najdo-
kiego,
vskiej
miec-
wsi
wodo-
nie 257
udzie
ryższ-
nawet
iedli-
bez-

Ciechanowiec został wyzwolo-
ny 2 sierpnia 1944 r. Wkrót-
ce miało się okazać, że za-
kończenie wojny przyniosło iluzo-
ryczny spokój i jeszcze poważniej-
sze dylematy moralne. Na razie
jednak dr Olszewski myślał o —
jego zdaniem — rzeczy najważniej-
szej: odgruzowaniu miasta, urucha-
mianiu szkół. Już jesienią, dzięki
jego staraniom, w byłej siedzibie
burmistrza ruszyło — na razie pry-
watne — gimnazjum. Wykładała w
nim praktycznie cała ciechanowska
inteligencja, nie wyłączając dr. Ol-
szewskiego i księdza kanonika. Wy-
nagrodzenie za nauczanie biologii i
opiekę lekarską nad młodzieżą
szkolną przeznaczył Paweł Olszew-
ski na stypendium dla biednego
ucznia. Postawił dyrektorowi tylko
jeden warunek: ani on nie będzie
znał jego nazwiska, ani tamten —
swego dobroczyńcy. Wkrótce nad
gimnazjum (które zostało upaństwo-
wione) zgromadziły się ciemne
chmury: szkole brakowało wyposa-
żenia i Kuratorium zamierzało prze-
nieść ją do Milejczyc, gdzie warunki
pracy były lepsze. Dr Olszewski,
pełniący również funkcję przewod-

ich działalności. Wśród jego pa-
cjentów był m.in. „Rekin” a nawet
późniejsza znakomitość, Paweł Ja-
sienica.

Zdarzyły się jednak i ciosy, po
których rany długo nie chciały się
zabliźnić; z wojewódzkiego szczebla
padło oskarżenie: „Dr Olszewski
to wróg publiczny nr 1 socjalizmu”.
Powtarzały się profilaktyczne are-
sztu w okresach, gdy władze spo-
dziewały się jakichś manifestacji
lub nieodpowiedzialnych zachowań.
Nagle zaczęto mu wytykać, że le-
czył w wojnę Niemców... Pod na-
ciskiem wojewódzkiej przedstawi-
cielki, a pod nieobecność doktora,
pozbawiono go nawet funkcji prze-
wodniczącego Komitetu Rodziciel-
skiego w Liceum.

— Wtedy — wspominają jego
przyjaciele — Paweł się załamał
czy zbuntował, w każdym razie po-
przysiągł sobie, że już nie tknie
żadnych społecznych spraw. Nigdy
nie skąpił prywatnego grosza na
ważne cele społeczne. Organizował
dla wsparcia szkół i sierot zabawy
fantowe i występy teatralnej trupy.
Sam reżyserował, występował na
scenie, nie stroniąc nawet od

kiedy w końcu lat sześćdziesiątych
powstał szpital, Paweł mógł nieco
odpocząć. Zbliżała się zresztą eme-
rytura.

Dr Olszewski późno pomyślał o
sobie i rodzinie. Dopiero gdy
skończył sześćdziesiątkę, za-
czął budować dom. Przypomnieli so-
bie o nim jego byli uczniowie i
ich rówieśnicy, którzy wracali do
Ciechanowca po studiach; marzyło
im się rozruszanie życia w mia-
steczku. Jednym z nich był Kazi-
mierz Uszyński. Wraz z trzema ko-
legami długo przekonywał doktora,
by zламаł dane sobie przyrzecze-
nia „Więcej społecznikowania”.

— Kiedy się jednak zdecydował
działać — mówi dr Franciszek
Bondarenko — było to spektaku-
larne. Został prezesem (powstałego
w 1962 r.) Towarzystwa Miłośników
Ciechanowca i grał tam rzeczywi-
ście pierwsze skrzypce, a wtórowa-
li mu Stanisław Sierocki, Wanda
Rutkowska, Irena Łukaszewicz i
inni. Doktor zabiegał kiedyś, lecz
na próżno, by pałac Starzeńskich
adaptować na szpital bądź sana-
torium. Argumenty w Siemiaty-
czach, czyli „powiecie”, były wtedy
niezmiennie: „Pałac chcecie hra-
biemu odbudować?” Szpital powstał
w gorszym budynku, a po paru
latach pojawiła się inna szansa. Dr
Olszewski „kupił” pomysł Muzeum
Rolnictwa. Władze dawały jedynie
trochę pieniędzy na remont dachu,
reszta miała być wykonana spo-
łecznie.

Gdyby nie dr Olszewski to Ka-
zimierz Uszyński ani żaden inny
zapaleniec — nie zeb aliby tytu-
eksponatów. Doktor znał teren,
ludzi, potrafił z nimi rozmawiać,
przekonywać tak, że nawet nie
bardzo pojmując, w czym rzecz, o-
fiarowywali rodzinne pamiątki, uży-
wany lub nieprzydatny sprzęt. Zda-
rzało się, że dar był nie rolnika,
a doktora, gdyż chłop traktował
eksponat jako ekwiwalent zapłaty
za leczenie. W każdy weekend nie-
strudzenie przeczesywali okoliczne
wsie. W tygodniu, w domu dokto-
ra, konserwowali zdobycze, dora-
biali brakujące części. W 1964, w
rok po otrzymaniu zgody na two-
rzenie Muzeum, dr Paweł Olszew-
ski i Kazimierz Uszyński zorgani-
zowali w remizie strażackiej pier-
wszą ekspozycję. Ekspozyty zbiera-
li nadal, jednocześnie czyniąc (jako
Towarzystwo) dalsze starania przy
odbudowie pałacu. Sylwestrowy
bal z 1969 na 1970 inaugurował
działalność Muzeum.

— Doktor Olszewski — twierdzi
Franciszek Bondarenko — był
wspaniałym organizatorem. Po-
trafił skupić i skonsolidować wokół
siebie wielu ludzi. Nikt się nie
wymigiwał od zadań, które mu
doktor wyznaczał; nie wypadało,
ponieważ każdy wiedział, ile dok-
tor daje z siebie. Gdy (głównie z
powodu wieku) wycofał się z
aktywnego życia, powiedział do U-
szyńskiego: „Ty zostaniesz prze-
zesem Towarzystwa”. To było, jak
zwykle, zobowiązujące. Dodatek do
emerytury z tytułu Krzyża prze-
znaczył na potrzeby Towarzystwa.
Nigdy potem nie odmówił rady,
gdy się do niego ktoś z nas o nią
zwrócił. Swojego prawdziwego na-
stępcy w Ciechanowcu nigdy jed-
nak nie znalazł.

Dziś 86-letni doktor mieszka z
żoną w swym ślicznym domu
pod lasem, niezwykle goś-
cinny dla przyjaciół i rodziny.
Nadal odbywa długie leśne eska-
pady na rowerze w towarzystwie
psa Jara. Czasem napada go me-
lancholia. Dręczy się, że tak nie-
wiele zdoła dokonać w swym ży-
ciu.

— Trudno mi przyjmować jakie-
kolwiek wyrazy uznania czy nagro-
dy — tłumaczy zażenowany. — Nie
byłem wprawdzie tchórzliwy, ni-
gdy jednak nie popisałem się
szczególną odwagą. To, co niekto-
rzy nazywają bohaterstwem czy
poświęceniem, wynikało jedynie z
lekarzkiego obowiązku. Wybierając
ten zawód wiedziałem, na jakie
życiowe niewygody się decyduje.
Jeśli robiłem coś jeszcze, to prze-
cież nie cierpiałem z tego powodu.
Dla własnej satysfakcji dodawałem
sobie zajęć. A przecież zdarzało się,
że spędzałem noce z żoną i przyja-
ciółmi na brydzu... Ludzie jednak
opowiadają różne anegdoty, przypisują
mi słowa, których nigdy nawet
nie pomyślałem. Nagradzają za to,
że spełniałem tylko swoje obowiązki.

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-03-29

W administracji osiedla Centrum
w Łomży renciści, emeryci i in-
walidzi stoją w tasiemcowych ko-
lejkach po odbiór kartek na mięso
i wymianę wkładek. Wydająca je
pani obwieszcza wchodzącym, że
już nie daje sobie z tym wszystkim
rady oraz że kartki pobierać mo-
żna do piętnastego każdego miesia-
ca, więc po co ten tłok zaraz po
wszym. „Skąd brać mięso do pię-
nastego?” — pyta czytelniczka. U-
państwowi Wielki Post i problem
zniknie w ogóle, jak wielka ropa w
Karlinie.

Wojewódzka Rada Narodowa w
Białymstoku podjęła problem upra-
wy maku. Niestety, nie mogła pod-
jąć stosownej uchwały (zakazuju-
cej), ponieważ nagle okazało się, że
nie ma kworum: ze 101 radnych o-
becnych na początku sesji w czasie
przerw 30 cichcem udało się do
domu. Mak uświadamia im pewnie,
że z tym radcostwem wyrwali się
jak Filip z konopi.

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszka-
niowa na podstawie (tu cytuję pa-
ragrafów) wezwwała obywatela do
dobrowolnej zapłaty zaległego czyn-
szu za garaż (624 złote). W prze-
ciwnym razie sprawę skieruje do
sądu. Sęk w tym, że adresat pisma
ani garażu, ani nawet wolno (pod
chmurką) stojącego samochodu na
razie nie posiada. Niezrażony wy-
stąpił do Spółdzielni o wydanie klu-
czy do pomieszczenia, za które rze-
komo zalega. Otóż to, można do-
prowadzić do tego, że ktoś zbara-
nieje, co wcale nie znaczy, że bę-
dzie barankiem.

Jeden z Czytelników powziął za-
miar zakupu krzesła w magazynie
WZSR-u w Łomży. Okazało się jed-
nak, że firma nie prowadzi sprze-
daży krzesel w pojedynczych eg-
zemplarzach. Kiedy Czytelnik po-
prosił o okazanie stosownego w tej
kwestii przepisu, kierownik maga-
zynu stwierdził: w sklepie obuwni-
czym też nie można kupić jednego
buta. Czytelnik, niestety, nie pojął,
co ma piernik do wiatraka, a rzecz
jest jasna jak ślepa kieszka u Mu-
rzyna: udane transakcje opija się
na obie nóżki.

Cztery lata bezskutecznie oczeki-
wał mieszkaniec Zambrowa na ko-
misję mieszkaniową Urzędu Miasta
i Gminy, która zbadałaby jego wa-
runki mieszkaniowe. Kiedy jednak
sprowokowany warunkami (zimno,
wilgoć, ciasnota, w tym dwoje ma-
łych dzieci) samowolnie zajął tzw.
pustostan, administracja zareagowa-
ła natychmiast: groźbą eksmisji do
klatki o powierzchni piętnastu me-
trów kwadratowych. Nie popiera-
my samowoli w żadnym wydaniu,
ale kram jest zawsze taki, jaki pan.

Spółdzielnia Kótek Rolniczych w
Nowogrodzie produkuje m.in. grzej-
niki żeliwne. Żeby uzyskać na nie
materiał, „wypożycza” każdej zi-
my kilku swych robotników do pra-
cy jednej z hut. Hasło na drugi
etap reformy: „Zrób se sam!”

Nagrodę 500 złotych za najlep-
szy sygnał tygodnia „To się nadaje
do „Spieć” otrzymuje autor infor-
macji o wezwaniu wystosowanym
przez LSM.



niczącego Komitetu Rodzicielskiego,
za własne pieniądze kupił drewno
i zapłacił stolarzom za zrobienie
stu ławek. Liceum istnieje do dziś.
Społeczne poczynania doktora,
jego uczciwość zawodowa, procen-
towały zaufaniem mieszkańcy:
gdy powstawała Gminna Spółdziel-
nia „Samopomoc Chłopska”, wybra-
li go na prezesa otwarcie argumen-
tując: „Będziemy mieli pewność, że
Zarząd nie nakradnie”.

Dr. Olszewskiego obowiązywała,
złożona w 1929 roku, przysięga le-
karska. Nie mógł, będąc jej posłu-
szny, odmówić pomocy choremu bez
względów na jego „masę” polityczną,
narodowość czy morale. Teoretycz-
nie rozumiał to nawet szef Urzędu
Bezpieczeństwa, jednakże wymagał,
by — zgodnie z zarządzeniem —
doktor meldował, gdzie, kiedy i ko-
mu udzielał w lesie pomocy. Nad-
tak stawianym obowiązkiem oby-
watelskim dominowało jednak su-
mienność oraz obawa o własne życie.
Sympatycy poakowskich organiza-
cji bowiem też mieli go „na oku”.
Nie mogli być pewni jego dyskrec-
cji, gdyż nigdy do AK nie należał,
sympatii nie okazywał, a niejed-
nokrotnie krytycznie wyrażał się o

roli lokaja. Choć nigdy nie nale-
żał do żadnej partii czy stronnictwa,
trudno byłoby znaleźć w tam-
tym czasie drugiego takiego spo-
łecznika. To wprost niepojęte, że
można mu było zarzucić nie tylko
aspiekt, lecz wręcz wrogą po-
stawę. Nikt o zdrowym rozsądku
nie podzielał tej opinii, tak jak
nie uznawał pewnych narzucanych
„autorytetów”, ale otwarcie wypo-
wiedzieć swojego zdania się nie o-
śmielił. Paweł natomiast, nawet bez
obowiązków społecznych, pracy ja-
ko lekarz miał niemało. Był położ-
nikiem, chirurgiem, pediatrą, inter-
nistą. Pracował w „ubezpieczalni”,
prowadził też prywatną praktykę,
głównie dla nieubezpieczonych rolni-
ków i rzemieślników. Teraz na
tym terenie pracuje 18 lekarzy;
wówczas był sam, a rower stano-
wił jego jedyny środek lokomocji.
Dość ryzykowne były te jego es-
kapady ścieżkami wśród zaminowa-
nych pól czy przeprawy przez Bug,
po niezbyt pewnym lodzie. Nigdy
przez ten czas nie korzystał z ur-
lopów. Nawet połamany w wypad-
ku, pracował o kulach, a gdy
przyjmował poród, trzeba go było
trzymać, żeby nie upadł. Dopiero

„WSZYSTCY SĄ MNA”

Prof. Aleksander Gieysztor, dyrektor Zamku Królewskiego (przewodniczący kapituły Medalu i Nagrody im. Glogera), oraz Tadeusz Kantor, twórca głośnego teatru „Cricot 2”, otrzymali bardzo prestiżową włoską nagrodę pn. „Targa Europa”, przyznaną (już po raz siódmy) za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, kultury i sztuki.

nej ścianie. Wchodzą dozorca, wspólnik śmierci, grupa ludzi ubranych na czarno i ten, który już umarł. Stoi sztywno. Zdejmują z niego śmiertelny garnitur, przebie-
rają na długą podróż. Popychany — odchodzi. Zdejmują kapelusze.

Tak zaczyna się trzecie (po „Umarłej klasie” i „Wielopole, Wielopole...”) dzieło artysty. Krytycy nowojorscy spektakl „Niech szczeną artyści” uznali za największe wydarzenie minionego roku. Od 1966 (turnée po RFN-ie) „Cricot 2” zbiera główne nagrody na najbardziej prestiżowych festiwalach świata. Jak oddać ten spektakl, je-

Oto umierający się podnosi, na jego miejscu kładzie się brat-bliźniak, w sumie jeden człowiek w swojej dwoistości; jeden umiera, drugi żyje. Z pustego krzesła pochyla się obecność Tadeusza Kantora, wszechwładna na scenie i na widowni. „Ten, którego nie ma, jest bardzo chory” — złowieszczo brzmi to zdanie w tym kontekście.

Jeden w drugim, w trzecim (i w czwartym zapewne także) — odbijają się niczym w lustrach. Człowiek jest tu odbiciem siebie samego z różnych okresów, siebie w rozdarcu życia i śmierci, a także odbiciem ludzi wokół niego; tych, co

lekarz, dotyka pulsu. — On nie żyje. — Na samym końcu, w klęczącej pozycji, zostaje przywiązana do belki dewotka. Anioł zagłady w czarnej bielej zamyka im oczy. A potem, w tanecznym kręgu z przegierem na plecach, suną niczym potępieńcy. Nad nimi powiewa czarna flaga anioła na koniu.

Nie wszystkie symbole są proste do odczytania. Na przykład dopiero z „Przewodnika po spektaklu” można się dowiedzieć, że „Czarny” to... Wit Stwos; niejako „rzeźbił”, układał kompozycyjnie każdą postać przy drzewie śmierci. Ale ważniejsze od racjonalnego przyjmowania jest przeżycie sztuki, poddanie się jej prawdzie i wielkości. Autor, mówiąc o umieraniu, powiedział wiele o życiu. Bardzo prostymi środkami pokazał inny teatr; niełatwy, może nawet elitarny, wymagający wysiłku od widza, ale przecież w wielu warstwach zrozumiały dla każdego. Mało tu słów, dialogu — postacie „rozmawiają” przez samą obecność. „Kto jest kim? Wszyscy są mna” — powiedział Kantor w którymś wywiadzie.

prawda ze snu

Długie oklaski. Jak odebrali ten spektakl widzowie?

Student: — Duże przeżycie. Dużo spraw do przemyślenia.

Krytyk teatralny: — Wrażenie ogromne. Zagadkowość, demoniczność, polifoniczność, agresywność.

Zawsze bierze udział w przedstawieniu. Gdyby przewidzieli to, co nastąpiło, może wczoraj byłoby bardziej odważni. Miałoby być tak: pierwsze ujęcie — Kantor idzie między rzędami krzeseł i wychodzi na scenę. Pan Tadeusz (operator) jada spokojnie kanapkę. Tomek (asystent) pali papierosa; spokojnie czeka. Naraz rzucili wszystko — idzie! A on jak spojrzal na nich, jak huknął: „Weźcie te zabawki, bo je rozwale”. No, to wzięli „zabawki”. Podczas spektaklu siedział na krześle, dyrygował tempem. A to kazał powtórzyć jakiś gest, wzmacniać słowo lub też zatrzymywał „kadr” w kilkusekundowym napięciu. On — autor, on — bohater w „Niech szczeną artyści” w podwójnej roli (bliźnięta) i jeszcze jako kilkuletni chłopiec. Kantor poczwórny, a raczej w pięciu osobach, bo jest także autorem scenografii: tych dziwnych przedmiotów, odrealnionych, a przecież bardzo realistycznych w swojej formie i funkcji.

Dzisiaj sytuacja jest wyjątkowa. Twórca jest nieobecny. Przypomina o tym puste krzesło z lewej strony sceny; na nim kawałek deski z napisem „Kantor”.

— To jest ten — mówi aktor i wskazuje na umierającego bliźniaka — a to jest ten — ręką na krzesło — którego nie ma, jest bardzo chory.

Zdanie wtapia się w sztukę, prawie niezauważalne w ogólnym kontekście. O godz. 16.00 miało się od-



być spotkanie z artystą w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Zostało odwołane. Wczoraj Tadeusz Kantor odbierał medal „Zasłużony dla Miasta Wrocławia”, dzisiaj sędziwego laureata zabrało pogotowie z bardzo wysoką temperaturą.

Za dwie godziny rozpocznie się przedstawienie (czy rozpocznie bez niego?); za chwilę ma się odbyć próba wybranych fragmentów dla telewizji. Teatr „Cricot 2” (koprodukcja z Instytutem Sztuki Nowoczesnej w Norymberdze oraz z Centrum Poszukiwań Teatralnych w Mediolanie) po 11 latach jest znów gościem Wrocławia. Tylko on zobaczy pięć zaplanowanych na Polskę w tym roku spektakli. Zaraz po nich zespół wyjeżdża do Brazylii. Naglej choroby mistrza nikt nie przewidział.

oto jest ten, którego nie ma

Wypełnia się widownia. Nie są to zwyczajni widzowie, lecz starzy koneserzy sztuki z całego kraju; dyrektorzy teatrów, aktorzy, artyści malarze, muzycy, studenci, pisarze, grupa „nawiedzonych”, wagabundy. Tydzień temu wystali bilety w kilkunastominutowej kolejce, ciągnącej się przez dwie ulice Wrocławia.

Ta cisza jest inna niż na próbie. Gęstnieje w niej coś nie nazwanego; jest w tym i oczekiwanie, i napięcie, i skupienie — jak w świątyni. Naraz otwierają się drzwi w czar-

go nastrój, klimat, przesłanie? Nie ma tutaj fabuły w tradycyjnym teatralnym pojęciu, nie ma jedności czasu, miejsca, akcji. Czas jest przestrzenią życia, miejsce — pamięcią, akcja — aktorem, aktor natomiast — żywą materią. Nie ma głównych ról, gwiazd, wszyscy są jednakowi w swojej ważności i wszyscy składają się na autora. Tylko on jest tu ważny, sztuka jest bowiem kolejną, bardzo intymną, penetracją autobiograficzną. Jest rzeczą o umieraniu.

W przyziemnej pakamerze Kantor-aktor umiera na żelaznym łóżku. Przy nim siedzi drugi Kantor (aktor-bliźniak); on głośno opowiada o umieraniu. Konający mówi: — Wódeczek...

Wjeżdża na wózek chłopiec w szyneli (Kantor-dziecko, kolejne wcielenie), za nim postać na koniu w legionowym uniformie (marsz „Pierwszej Brygady” z głośników); wiodą ją generałowie „przysypiani popiołem”. Chłopczyk podbiega do każdego z nich od tyłu, przewraca lekkim pchnięciem — padają „ołowiane żołnierzyki”, podnoszą się i znów padają. I już ich nie ma.

Teraz przed umierającym przesuwają się rewia postaci: wisielec, sex-dziwczyna, „as — bije raz”, świętoszka — zjawy z jego życia, a może mieszkańcy cmentarza; przekrój ludzkiej popoliści. W ogromnym skrócie wyrażają wiele: bunt, tęsknotę, rozpacz, obsesję, szaleństwo.

istnieją, i tych, których już nie ma od dawna. Jest także odbiciem swoich marzeń. General na koniu, aczkolwiek kojarzy się z postacią historyczną, jest chyba także ucieleśnieniem marzeń chłopca.

I oto wbiegają postacie z korowodu — wszyscy mówią naraz, tłoczą się, popychają; szuler rozstawia stolik, świętoszka sunie w klęcznikiem — Jak tu śmierdzi, Matko Bosko, splatają się okrzyki, modlitwy, żale. Piekło codzienności już nie jest tylko migawką pamięci. Żywi żyją, ale tak, jakby umarli za życia.

Scena pustoszeje. Bliźniak wstaje, zarzuca czarny szal i po słowach — I tak minęły te 64 lata — opuszcza scenę.

Zamyka się rozdział, ale nie spektakl. Oto z głośników płynie mocnym głosem śpiewana pieśń: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny... od naglej a niespodziewanej śmierci...”. Drzwi z czarnej ściany zaczynają się zbliżać niczym w surrealistycznym śnie. Wchodzi mężczyzna (czarna peleryna) z przesłoniętą twarzą. I znów ci sami z korowodu — nie się nie zmienia: karty, samobójca, różaniec. Ale już inna sceneria. Wjeżdżają dziwne maszyny (belki, przegierze?), stoją na całej scenie. Jest ich dokładnie tyle, ile osób.

„Czarny” wskazuje palcem — i oto dwaj oprawcy już wloką opierającego się szulera. Przytracają go do maszyny śmierci. Podchodzi

Metaforyczne dotykanie śmierci. Myślę, że chyba w każdym ta cmentarna rewia zostawi jakiś ślad.

Plastyk: — Widziałam „Umarłą klasę” i „Wielopole...”. On ciągle mówi tylko o sobie. Mogłoby wymyślić coś innego.

Aktor z Warszawy: — Duża rzecz. Łapanie czasu na gorącym uczynku. Zatrzymywanie się w czasie.

Nauczycielka z Miskowic: — Niesamowite. Prawdziwe, a jakby ze snu. Widzę to tak: po pierwsze, jako zjawisko plastyczne. Po drugie: jako filozoficzne. A na samym końcu literackie. Wielka sztuka łączy te wszystkie elementy.

Emeryt, muzyk: — He, he, he, Kantor na tym etapie może sobie pozwolić na wszystko. Nawet na to, by siebie pokazywać jako dzidziusia.

Dyrektor teatru: — Najwyżej cenę „Umarłą klasę”, ale i ten spektakl mnie zachwycił. W dodatku nie grają tam wcale profesjonalni aktorzy. Jest w nim ogromna siła.

ALICJA NIEDŹWIECKA

23 lutego br. Tadeusz Kantor wziął udział w przedstawieniu. Zostało sfilmowane w całości z myślą o emisji z okazji Dnia Teatru, 27 marca. Tadeusz Kantor: „Niech szczeną artyści”. Teatr Polski, Wrocław 20-24 lutego 1987. Światowa premiera: 2 czerwca 1985, Norymberga. W Polsce: Warszawa, Kraków.



OSTATKI

Po Drozdowie chodzili „cygany”, przebierańcy, trochę psotnicy, trochę kolednicy — znaczy karnawał diabli wzięli. Na razie to jedyny, na wsi, znak, że zima powinna zabierać się od nas, bo twar- da w tym roku, a, co gorsza, kretaczka i zwodnica. Popuści, śniegu natopi, słońcu pozwoli w południe niby pograć, a potem jak nie ścis- nie, jak nie dokręci mrozem, aż o- kowiła w termometrach kurczy się, jakby całkiem chciała zniknąć.

W mieście inne znaki ostatków. W Łomży bal za balem. „Polonez” dzień w dzień, a raczej noc w noc zaję- ty. Ostatnia sobota karnawału — bal jazzowy. Stoly rzędami. Goście tar- gowi (patrz: „Był jazz” w niedaw- nych „Kontaktach”, a w ogóle patrz: co się to dzieje w Łomży—mie- cie) za stolami i w dodatku w og- romnej większości. Miejscowi ślado- wo (a nie jak to w zyczaju — tłumnie i wyżerkowo), czyli Europa. A do tańca grała jedna z najmil- szych sercu mojemu kapel „Vistula River Brass Band”. Tańczyć ragti- me’y, przedwieczne standardy ame- rykańskie i całkiem młode, naszych muzyków, to rzecz jedyna. Około jedenastej „Vistula” tak „pociągnę- ła”, że nie wytrzymał prezes (Pol- skiego Stowarzyszenia Jazzowego) Henryk Majewski i w bocznej salce przeciwiejszy z Janem Muniakiem kilka tematów (wśród nich „Szia dziewczeczka”) ruszył na estradę. W chwilę potem ośmielony szaleństwem starego, dobrego jazzu, ruszył do pianina Jan Jastrzębski. I tak przez ponad godzinę trwało nieprzerwane granie, z podwójnymi, a może na- wet potrójnymi improwizacjami każ- dego instrumentu na jeden temat. Boże mój, ależ to było granie!

W tańcach, po stronie pań, naj- lepsza była Ostrołęka, Kraków po- zwałał, z pewnymi oporami, trzy- mać się na rękach (trzymającym był warszawiak, może dlatego). Łom- ża tańczyła nieźle, choć po indiań- sku, co ze względu na podobny, przynajmniej w czasach, gdy rodził

się jazz, stosunek białych w Nowym Świecie do czarnych i czerwonych, było wyrazem historycznej solidarności uciśnionych. A tym samym słuszne, choć może niezbyt pendant. Lublin nie tańczył wcale. A szkoda, bo urody był egzotycznej.

Po stronie męskiej tanecznie nie wyróżniał się nikt. Na innym polu była ofiara — redaktor Krzysztof H. z Warszawy, już po balu, oberwał butelką po głowie, czego skutkiem były trzy szwy na niej, a w niej ból, przeciągający się do godzin po-

panowie się nie sprayowali, tylko jeden pan wszystkie panie. Jak u fryzjera. Kiedyś takie czynności by- ły zajęciami intymnymi. Jak dezo- dorant, którego używało się dyskretnie, w toalecie. A tu? Zmiana oby- czaju po prostu. Zajrzałem na sa- łą. Nie, nie sprayowali się zbioro- wo, ale coś było takiego w tej gro- madzie młodych ludzi, że pomyśla- łem sobie: brygada balowa? Może.

Ostatnia niedziela. I optymistycz- ny akcent. Ostatnia niedziela, ale pierwszy dzień w „Zalomie”. Co to?

REZERWA NA MYŚLENIE 1987	WŁASNE ZDANIE 1987-04-01	TOLERANCJA 1987-04-01	SAMO- KRYTYKA 1987-04-01
REJESTRACYJNY NAZWISKO i imię adres KRYTYKA SAMOWOLNA 1987-04-01			
REZERWA NA MYŚLENIE 1988	KRYTYKA SZEFA (REZERWA)	DYSKUSJA (NIE ULEGŁOŚĆ)	OPTYZM (SWARTEK)
1988	1987-04-01	1987-04-01	1987-04-01

południowych dnia następnego. E- nergiczne śledztwo było prowadzone.

Sam bal zaś prowadzony był przez Andrzeja Jaroszewskiego w sposób tak doskonały, że nikomu to nie przeszkadzało, nikt nawet nie zau- ważył tego. Mistrz!

W niedzielę zmiana. Mniej stołów, więcej ludzi, inna kapela. Przed szatnią scenka charakterystyczna. Trzy pary około trzydziestki. Po rozkożuszeniu i panowie w prawie identycznych garniturach, panie u- dekorowane w podobne, kolorowe, pobłyskujące metalicznymi nitkami sukienki, fryzury i lekki tapir. Cała szóstka przed lustrem. Poprawki — naturalna rzecz ale — i tu uwaga! — wspólny spray do włosów. Nie,

Restauracja, kawiarnia i hotel. (Czynny będzie od 1 maja, nie na! Tylko tak wypadło). Całkiem pry- watna firma, odważny człowiek za- inwestował krocie (jak na nasze wa- runki, choć może mam inteligen- ckiego zęza na ten temat), nieźle to urządził i zanim sam się wzbogaci (czego mu szczerze życzę), przydał czegoś potrzebnego naszemu miastu. A do tego ciekawostka — w ka- wiarni „Zalomu” nie można się upić, choć trunki tanie (w porównaniu z „Polonezem”), co czy można to zro- bić alkocholem? Jak głosi jed- na z wywieszek.

W „Stałym Zajęciu” (MKD-DST) był w ową niedzielę Ostatni Bal. Kostiumy i maski obowiązkowe. Za-

uważyłem wiele nowych figur, dotąd nie widzianych w Ł. Grupa chiń- skich dyplomatów z ostatnią Ma- dame Butterfly usiłowała opanować rozróżnienia poloneza od „Polone- za”... Czarny Szejk, długości półtora Rudolfa Valentino, nie podbił wszy- stkich kobiet, załamawszy się wpół już w połowie balu. Szesnastoosobo- wa szajka piratów okazała się bez dostępu do morza. Zdradził ich ak- cent. Szekszardzki. Imponowała dwu- osobowa brygada budowlana. Przy- gotowaniem do balu. Zaczęli w ku- fajkach i kaskach i, przechodząc przez etap kombinizonów, dotarli do podkoszulek i spodenek robo- czych, nie rezygnując jednak z be- recików z antenkami i gumiaków. Osoba oficjalna wpadła na chwilę, ale przeobrażona przez organizator- ki w rolę (a może Rolkę?) pozos- tała do północy. Ostatnia dziewczica pokazywała niezniszczalny, uniwer- salny wianek, a Królowa Śnieżka wraz z Femme Noire wykonały do mikrofonu tango „Ta ostatnia nie- dziela” na cztery głosy. W tym je- den męski. Oto co potrafiła dyrek- torki. Jak chcą. Nie zjawiała się O- statnia Deska Ratunku. Podobno wy- padł jej sęk. Ostatniego Mohikani- na, którym obiecał być pewien dy- rektor, nie było (zawalił nie tylko to). Zjawił się za to Pierwszy. In- dianin. Ja, lubiąc wszelkie upadki i dekadencje, szukałem na tym balu, by coś wykończyć, ale choć wraz z Ireną byliśmy za Podwójnego Kata, znalazłem okazję jedynie do często- wania katowskim paszтетem. Obryz- gany sosem kabul robił wstrząsają- ce wrażenie.

Oczekiwano jeszcze na kilka ma- sek i kostiumów, ale nadaremnie. Przebakowano, że niektórzy przy- rzawszy się przed balem swoim twarzom, zawstydzili się. Nie było na co założyć maski.

A ktoś nawet (tak mówiono, ale trudno mi dać temu wiarę) usiło- wał zderzyć to, co zobaczył w lusz- trze. I męczył się z tym do dzisiaj. Kochany! Jeśli to prawda, to nie morduj się, nie nie poradzisz, to twoja gęba. Znamy ją. Pokażuj się jak dawniej. Ja nawyżej odwrócę się albo popatrzę w innym kierunku. Za mną pójdą inni. A poza tym, do następnych ostatków jeszcze cały rok.

HENRYK GAŁA

11
KONTAKTY
1987-03-29

refleksje



— Tylko, jeśli tak to traktujesz. Ale jest jeszcze coś.

— Pieniądze? — zapytała Tara pośpiesznie, z wyraźnym zażeno- waniem.

— Skądże! O pieniądzach w ogóle nie myśl. Twój opiekun ma ich pod dostatkiem i za wszystko już zapłacił. Chodzi o pewną de- cyzję, którą będziesz musiała podjąć. Widzisz, my tutaj zazwyczaj robimy zabiegi upiększające. Ktoś ma za długi nos albo cofnięty podbródek, wtedy poprawiamy naturę i przeważnie wszyscy są z te- go zadowoleni. Z tobą natomiast jest zupełnie inna sprawa. Mogłaś być piękną kobietą, zapewne byłaś — poprawił się — więc gdybym miał jakieś twoje zdjęcie, mógłbym spróbować...

— Nie, Dan, już się zdecydowałam — Tara wpadła mu w słowa i pocieszną niecierpliwością. — Kto mi zaręczy, że kiedykolwiek odzyskam pamięć, no, a poza tym na tej mojej przeszłości wcale już mi tak bardzo nie zależy.

I była to prawda, ponieważ doktor Dan Marshall bardzo spodobał się tej potwornie okaleczonej kobiecie.

W tym samym czasie, kiedy Tara przechodziła cykl skomplikowa- nych badań lekarskich, jedna z kilkunastu ekip Czenga, pracowicie penetrujących dno i brzegi zatoki, trafiła na domek Wellsa. Po sfor- sowaniu drzwi poszukiwacze znaleźli wewnątrz ślady wskazujące na to, że niedawno mieszkała tu jakaś kobieta. Powiadomiony o tym odkryciu szef opryszków, lśny grubas, który we wstępnej fazie po- szukiwań rozmawiał z Wellsem, natychmiast przypomniał sobie sta- rego trapera i jego niby to podchwytliwe pytania, zmierzające do ustalenia, kim była poszukiwana kobieta, a raczej właścicielka po- szukiwanego ciała.

Następnego dnia, wezwany przez radio, przyleciał Czeng. Na wlas- ne oczy zobaczył prowizoryczne przepierzenie oddzielające od siebie dwie prymitywne prycze, przy czym jedna z nich miała już parę ładnych lat, a druga najwyżej kilka tygodni. Zobaczył też strzępy damskich fatalaszków pokryte zrudziałymi plamami krwi i nade wszystko starannie ukrytą, zasoloną skórę ogromnego krokodyla, który został ustrzelony także najwyżej przed kilkoma tygodniami. Wszystkie te fakty połączył w jedną całość i z miejsca odwołał dalsze poszukiwania. Wiedział już teraz, że Stefania Harper żyje i z siebie tylko wiadomych powodów ukrywa się. Zatem Greg Marsden nie zabił jej i jego mało wiarygodna historyjka najprawdopodobniej jest prawdziwa. A jeśli tak, on, Czeng, spryciarz nad spryciarze, stra- cił wszystkie pieniądze, jakie dotychczas zainwestował już w tę spra- wę, o ile oczywiście nie znajdzie szybko Stefani i i posługując się tym samym sztucernym, który Marsden miał ze sobą tamtego dnia, nie wysłać jej na tamten świat i nie umieścić na dnie zbiornika, w którym, wedle jego mylnych obliczeń, winna pływać już od kilku ty- godni.

— Pat, to chyba musi bardzo drogo kosztować — powiedziała Ta- ra ze smutkiem w głosie. — Zresztą, gdybyś nawet miał te pienia- dze, to i tak nie mogłabym pożyczyć ich od ciebie. Przecież nie wiem, kim jestem. Może nie mam ani centa i nigdy bym ci ich nie zwróciła?

Wells wstał od stołu i z nożem w rękę przyklęknął na podłodze, w pobliżu okna. Czubkiem podważał deskę, pod którą znajdował się zreżnięty zamaskowany schowek, w nim zaś mały woreczek ze skó- ry oposa.

— Popatrz tylko, za to będzie mnóstwo pieniędzy — powiedział, wysypując na stół garść nie oszlifowanych jeszcze szafirów i rubi- nów. — One są twoje, Taro, nie zabiorę ich ze sobą do grobu.

W ciekawych pięknych oczu, tkwiących w potwornie zmasakrowa- nej twarzy kobiety, pojawiły się łzy, i Wells pomyślał, że te błysz- czące kropelki są dla niego znacznie więcej warte od wszystkich kamieni szlachetnych, jakie kiedyś wygrzebał z ziemi.

Drogę do kliniki, która znajdowała się na małej wysepce, położo- nej między Kangaroo i Kingston, odbyli najpierw pieszo, później au- tostopem, a na końcu taksówką i specjalnie wynajętym jachtem. Wcześniej zajechali jednak do Sydney na kilka dni, gdzie Wells sprzedał kamiki, uzyskując za nie ponad dwadzieścia tysięcy do- larów.

Tara nie wychodziła sama z hotelu. Bała się ludzi, a może raczej wstydziła się swojej twarzy, którą osłaniała czarną woalką. Siedząc przy oknie patrzyła na kłębiący się w dole tłum, na rzekę samocho- dów i na budynki, jak gdyby skądś już wcześniej jej znane.

Kiedy po załatwieniu wszelkich spraw handlowo-finansowych Wells wynajął taksówkę i ruszyli na zachód, przejeżdżając po drodze przez śródmiejską dzielnicę Sydney, Tara powiedziała: — Pat, mam wra- żenie, że ja tu kiedyś byłam. Może nawet mieszkałam w tym mie- ście?

— Może tak, a może nie — Wells nie chciał, żeby dziewczyna ży- ła nadzieją, która mogła być złudna. — Wiesz, dziecko, nie ma chyba człowieka w Australii, który choć raz nie byłby w Sydney. Mogłaś tu tylko bywać. Ale nie myśl teraz o tym. Po zabiegu bę- dziesz miała dużo czasu, jesteś jeszcze młoda i na pewno wszystko sobie w końcu przypomnisz.

Tara zamyśliła się.

— A jeśli nie jestem młoda? — zapytała po chwili. — A jeśli nie warto sobie niczego przypominać?

Niemal całą dalszą drogę przejechali w milczeniu. Dopiero pod wieczór, kiedy przesiadli się z taksówki na jacht, w kobiecie znowu ożyły jakieś wspomnienia.

— Pat, ja tutaj byłam! — powiedziała bez cienia wątpliwości w głosie. — Jak tylko wypłyniemy z portu, po lewej stronie będą bo- je, żółta i niebieska!



Kiedy pewnego popołudnia zadzwonił w moim domu telefon, usłyszałem głos kumpla sprzed lat, który namawiał mnie do zainteresowania się międzywojewódzkimi eliminacjami Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Przysłać się muszę szczerze — choć nie powiedziałem tego koledze — nie zachwyciła mnie ta propozycja. Tego typu przeglądów, koncertów, konkursów i festiwali organizuje się w naszym kraju tak wiele i tak marnych, że uczestniczenie w większości z nich jest tylko stratą czasu. Pomny jednak na starą znajomość, wybrałem się na łomżyńskie eliminacje.

Sala widowiskowa (czy raczej konferencyjna) Urzędu Wojewódzkiego w Łomży jest bardzo elegancka, czysta i świeża. Nie bardzo wyobrażałem sobie, jak w tym pomieszczeniu czuć się będą i zachowywać miłośnicy mocnego uderzenia. Wiadomo przecież, że po każdym koncercie muzyki młodych organizatorzy wiele pieniędzy wydać muszą na pokrycie strat spowodowanych przez dość krewką publiczność. Tym razem było jednak inaczej. Eliminacje międzywojewódzkie do XI Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki to impreza raczej deficytowa, bo przyjąć na nią może każdy za darmo, zespoły za to muszą mieć zagwarantowane jedzenie i spanie. Za wszystko płać więc organizatorzy, czyli Zarząd Wojewódzki ZSMP w Łomży, Miejski Dom Kultury—Dom Środowisk Twórczych i Wydział Kultury i Sztuki UW.

Oplacało się jednak wydać trochę grosza, bo trzy dni amatorskiego muzykowania młodzieżowego były dobrze przygotowane, podobały się publiczności, pokazały, czym żyje i czym interesuje się młodzież w naszym regionie, a przy okazji dały młodym artystom możliwość pokazania siebie i tego, co robią, szerszej widowni.

Łomżyński przegląd, który odbywał się od 6 do 8 marca, uzmysłowił chyba wielu ludziom odpowiedzialnym za organizację imprez muzycznych i wychowanie młodzieży, że była to impreza nie wymagająca reklamy, wysyłania teleksów do po-

szczególnych szkół z prośbą o „zabezpieczenie publiczności”, bo ludzie młodzi po prostu interesują się tym, co robią ich koledzy ze szkoły czy sąsiedniego miasta.

ŁOMŻA • POLITYKA •



STOI

Pierwszy dzień przeglądu nie był zbyt ciekawy, a z grona 6 wykonawców i zespołów najlepsze wrażenie pozostawiły „Taburetki” z Białegostoku i „Fundusz Bezrobocia” z Łomży.

Za to drugi koncert, w którym zaprezentowało się 11 zespołów i jedna wokalistka, był już bardzo interesujący. Występowali muzycy i wokaliści z Białej Podlaskiej, Białegostoku, Ciechanowa, Olsztyna, Su-

walk, Ostrołęki i Łomży. Oczywiście, niektórzy z nich nie powinni znaleźć się na estradzie, ale był to przecież przegląd, do udziału w którym mógł się zgłosić każdy.

Drugi koncert rozpoczął zespół „Spider” z Białej Podlaskiej, grający trush-metal, czyli muzykę niezwykle ostrą, a jednocześnie bardzo kontrowersyjną, akceptowaną nawet nie przez wszystkich młodych ludzi. Podobał mi się wokalista tej grupy — Mariusz Łoziński. Jego interesujące brzmienie głosu mogłoby przydać się w wielu zawodowych formacjach. Drugi zespół z Białej Podlaskiej — „Amputacja”, to grupa, któ-

jach: kogo wybrać i wysłać na przegląd finałowy do Wrocławia, wydało wyrok sprawiedliwy, bo zgadzający się z gustami publiczności. Małgorzata Maliszewska — autorka tekstów, Lech Nowicki z programu I Polskiego Radia, Krzysztof Hering z Akademii Muzycznej w Warszawie i Janusz Kosiński z radiowej „Trójki” swoje głosy oddali na „Amputację” z Białej Podlaskiej, „Pech” z Bartoszyńskiego, „Three Man Three” z Przasnysza i „Politykę” z Łomży.

Nie wspominałem do tej pory o tym ostatnim zespole, bo o gwiazdach koncertów pisze się i mówi zwykle na końcu. „Polityka” jest grupą, która powstała w 1984 roku i działa przy MDK-DST. W składzie, w jakim zaprezentowała się na eliminacjach, gra od kilku miesięcy, ale gra dobrze. Jej członków interesuje reggae — muzyka, która przez tyle lat walczyła o prawo istnienia w Polsce, aż wreszcie znalazła swoje miejsce. To, co grają młodzi ludzie z „Polityki”, może podobać się i podoba się publiczności. Muszą jednak popracować jeszcze trochę, zwłaszcza nad dykcją, która ma podobne znaczenie w muzyce, co dobrze nastrojona gitara w całym zespole. Wróć „Polityce” — jeśli będzie poważnie traktowała to, co robi — karierę na wiele lat, chłopcom zaś życzyć, aby zakwalifikowali się do Złotej Dziesiątki, a nam, widzom, by występowali w Łomży jak najczęściej.

„Polityka” zrobila na koncertach eliminacyjnych do OMPP w Łomży furorę. Przy muzyce żadnego z zespołów nie bawiono się tak dobrze, jak przy łomżyńskim reggae — to o czymś świadczy. Powinno dać też do myślenia ludziom odpowiedzialnym za młodzieżową rozrywkę w mieście przecież wojewódzkim, w którym tyle uwagi przykładano do spraw kultury.

A tak na marginesie: podziwiam Zbyszka Choromańskiego z Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży, któremu udało się zorganizować i sprawnie całość przeprowadzić. Młodzi „artyści” są zwykle bardzo kapryśni i nie zawsze można się z nimi dogadać. W Łomży to wyszło. I dobrze.

Jacht, omijając betonowe ostrogi przystani, wypłynął na zatokę i Wells zobaczył je na własne oczy. Ale nie był to jeszcze koniec rewelacji Tary.

— Słuchaj! — wyszeptała mu do ucha z gorączkowym podnieceniem. — I na tej łodzi musiałam już kiedyś pływać. Pod pokładem są trzy kabiny, w dziobie i po obu stronach korytarza, a w rufie jest salonik z drewnianymi ławeczkami i stolikiem. Pat, bardzo cię proszę, zjedź na dół i sprawdź.

Wells sprawdził i — rzeczywiście — wszystko zgadzało się co do joty.

— To jeszcze o niczym nie świadczy — usiłował ostudzić rozgorkowaną wyobraźnię dziewczyny. — Takich jachtów jest dużo i są one urządzone w podobny sposób. Mogłaś pływać na takim samym, co nie oznacza przecież, że właśnie na tym.

Tara chcąc nie chcąc musiała zgodzić się z taką interpretacją faktów. Była jednak wewnętrznie przekonana, że coś ją łączyło w przeszłości z tą okolicą, tym bardziej, że wyspa, a ściślej mówiąc piaszczyste plaże zatoki, z rozsianymi gęsto hotelikami o dwóch lub najwyższej trzech kondygnacjach, także nie były jej obce. Gdyby mogła pokazać swoją twarz, taką, jaką miała kiedyś, z całą pewnością ktoś by ją tutaj rozpoznał. Może nawet ten kapitan jachtu wynajmujący swój stateczek wędkarzom i turystom, niemłody już mężczyzna, o głęboko osadzonych, myślących oczach, które z pewnością wiele widziały?

Konsylium lekarzy, złożone z czterech wybitnych specjalistów chirurgii plastycznej, po zbadaniu Tary orzekło, iż jej twarz została zniekształcona w sposób nie dający żadnej gwarancji, że po operacji nie pozostaną na niej blizny lub blizny rozciągnięcia, jakie tworzą się zwykle przy rozległych przeszczepach skóry. Oczywiście wiadomość tę zakomunikowano nie jej, ale Wellsowi, który zatrzymał się w przylegających do kliniki pokojach gościnnych.

— No cóż — powiedział bez namysłu — ja rozumiem, że panowie musicie się asekurować na wypadek, gdyby coś wam nie wyszło. Ale czy jest jakaś inna możliwość? Ta dziewczyna gorzej nie będzie już chyba wyglądać, prawda? A zatem róbcie, co w waszej mocy. Pieniądze się nie licza.

Na lekarza prowadzącego pacjentkę dyrekcja kliniki wyznaczyła doktora Dana Marshalla, blisko pięćdziesięcioletniego chirurga, wstawionego kilkunastoma znakomicie przeprowadzonymi operacjami. Człowiek ten był nie tylko świetnym lekarzem, ale również wybitnie utalentowanym artystą i gdyby nie został kiedyś medykiem, z pewnością byłby rzeźbiarzem lub portrecistą. Jak mało kto znał się on także na psychice chorego i dzięki temu właśnie jemu powierzono przypadek najcięższy.

Po kilku dniach, kiedy tylko Tara zdołała zaadaptować się do nowych warunków, doktor Marshall przyszedł do jej pokoju na roz-

mowę, jaką przeprowadzał z każdym pacjentem przed operacją. Tym razem miała to być jednak rozmowa trudniejsza od innych i znacznie bardziej odpowiedzialna.

— Mówmy sobie po imieniu, Tara — powiedział, siadając w trzcinowym fotelu. — Będę cię operował, więc musisz mieć do mnie zaufanie.

— Ależ mam! — kobiecie podobał się ten siwy, pełen życia mężczyzna, o szczerzej twarzy i łagodnym głosie.

— W porządku. Jestem podobno niezłym lekarzem i zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, jednakże bez twojej współpracy niewiele zdziałam.

— W jaki sposób mogę ci pomóc?

— Widzisz, twój przypadek jest szczególnie skomplikowany i to nie tylko w sensie czysto fizycznym — swoim pacjentom Marshall zawsze mówił wszystko do końca, niczego nie owijając w bawełnę. — Mało wiem o tobie, a muszę wiedzieć, ile masz lat, choćby w przybliżeniu, jakie przebyłaś choroby i wiele innych rzeczy. To jest potrzebne, żebym mógł wybrać najwłaściwszą metodę leczenia, rozumiesz?

— O Boże, ale ja niczego nie pamiętam? — Tara z rozpaczyczałała ręce.



— Tym się nie przejmuj — Marshall uśmiechnął się. — Medycyna ma swoje sposoby, a ja ci chciałem tylko powiedzieć, że będziesz musiała przejść dodatkowe badania, często niezbyt przyjemne. — Tylko tyle?

CYWILIZACJA A DOJRZEWANIE



Antropologowie węgiercy ogłosili wyniki swych czteroletnich badań nad wpływem cywilizacji na przyspieszenie rozwoju biologicznego młodzieży. Potwierdzają one niezbicie zależność między progiem dojrzwania a warunkami życia. W miastach stutysięcznych dojrzwanie dziewcząt zaczyna się średnio o 4 miesiące wcześniej niż w miasteczkach o 10 000 mieszkańców.

Dojrzwanie jest również o 4 miesiące wcześniejsze u dzieci, których rodzice są pracownikami umysłowymi niż u dzieci z rodzin robotniczych. Ponadto pociechy młodych matek dojrzwają szybciej niż ich rówieśnicy, których rodzice przekroczyli 35 lat. Również jedynacy oraz dobrzy uczniowie wyprzedzają swych kolegów w rozwoju biologicznym.

G NEALOGIA IMION (2)

Grek miewał tylko jedno imię, a dla odróżnienia — przybierał dodatkowo imię patronimiczne (odjocowskie). Imiona greckie mówiły o walce, zwycięstwie, sławie, dumie, pobożności. Oto najpopularniejsze z nich, używane do dziś w Polsce: Agata — dobra, Aleksander — odpierający wroga, A-

natol — wschód słońca, Andrzej — męski, Kalikst — piękny, Eugeniusz — szlachetnie urodzony, Jerzy — oracz, Grzegorz — czujny, Katarzyna — czysta, Małgorzata — perła, Sebastian — wspaniały, Barbara — barbarzynka, cudzoziemka.



KONIEC FABRYKI SNOŃ

Jedna z najstarszych i najbardziej znanych hollywoodzkich wytwórni filmowych, „Metro-Goldwyn-Mayer” przestała istnieć. Kompleks studyjny o powierzchni 17,5 hektara kupiła za 100 milionów dolarów telewizyjna firma „Lorimar Telepictures”, kręcąca serial „Dallas”. Dwa lwy odlane z brązu, stojące dotychczas przy wejściu, chce nabyć gwiazdor tego serialu, Larry Hagman. To koniec pewnej epoki — napisał „Daily Variety”. Największe studio filmowe, kolebka takich gwiazd, jak Clark Gable, Judy Garland i Elisabeth Taylor, jest dziś niewiele znaczącą firmą w nowoczesnym biurze w Culver City.

LECIWE DRZEWA

Drzewa są roślinami długo żyjącymi, zwłaszcza w sprzyjających warunkach, jeśli nie zniszczą ich szkodniki, nie trafi piorun, nie uszkodzi człowiek. Istnieje platan na wyspie Kos liczący sobie 2000 lat i równie stary kasztan na zboczu Etny (Sycylia). Już w chwili śmierci Wergiliusza były to całkiem wyrośnięte drzewa. Cis pospolity w hrabstwie Kent (Anglia) ma 300 lat, istniał więc w czasach, kiedy Fenicjanie zakładali pierwsze kolonie w Afryce. Niektóre baobaby w Tanzanii liczą — w przybliżeniu — po 5000 lat, żyły więc za panowania Menesa, pierwszego historycznego króla starożytnego Egiptu.

największa kielbasa

Jugosłowiańska fabryka Merkator wyprodukowała największą na świecie kielbasę o długości 6,5 metra i wadze 560 kilogramów. Proces produkcji trwał 85 godzin.

KTO KUMKA?

Nieraz czyta się albo słyszy o „kumkaniu” żab. A przecież żaby nie kumkają, lecz rechoczą. Kumkają natomiast zupełnie inne płazy bezogonowe, przypominające wprawdzie żaby ogólnym pokrojem, ale mające skórę ciemną i brodawkowatą, podobnie jak ropuchy. Nieodłączną ich cechą jest pomarańczowe albo żółte upłamienie brzucha.

TRZECIE WYJSCIE

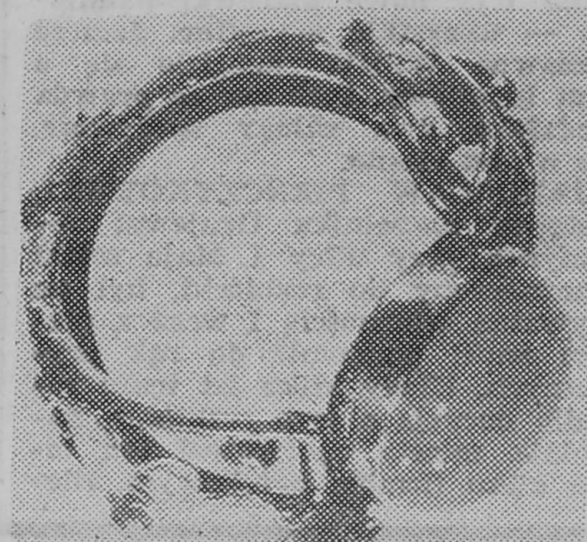
Ratunkiem dla cierpiących na nieodwracalne schorzenia układu wieńcowego jest na razie albo przeszczep serca, albo implantacja mechanicznego urządzenia. Kardiochirurdzy z uniwersytetu w Pensylwanii są jednak zdania, że istnieje trzecia droga: formowanie „dodatkowego” serca z mięśni grzbietu. Zabieg, który stwarza ogromne nadzieje dla „sercowców”, polega na wszczepieniu do aorty — ukształtowanego na podobieństwo komory serca — płyta mięśnia; ten, pobudzony do skurczów przez stymulator, przejmując część wysiłku schorzonego organu.

muzyczny masaż

Najnowsza metoda psychorelaksu wykorzystuje do walki ze stresem muzykę. Komputer zamienia sygnały muzyczne w wibracje, na które reagują poszczególne części ciała. Urządzenie służące do muzycznego masażu kontroluje też poziom częstotliwości wibracji do momentu rozluźnienia mięśni. „Okolo 80 procent schorzeń wszelkiego typu powstaje na podłożu stresowym” — stwierdził Michael Brandford, wynalazca urządzenia z Discovery Marketing System w Nalesville (USA). Jego zdaniem, muzyczny wibrator już wkrótce znajdzie powszechne zastosowanie.

magia kamieni

Ozdobione drogimi kamieniami palce dawnych władców nie tylko świadczyły o ich bogactwie; równie ważna była funkcja magiczna pierścieni: agat miał bowiem chronić swych właścicieli przed zmiłami i chorobami oczu, ametyst — przed trucizną i pijactwem, chryzolit — przed astmą i melancholią, szafir — przed zarazą, topaz — przed wybuchami gniewu. Turkus, „smutniejąc” gdy wybiła godzina, zapowiadał śmierć, szafir gdy nosiła go dama, bronił jej cnoty, a szmaragd chronił przed gwałtem.



prima aprilis

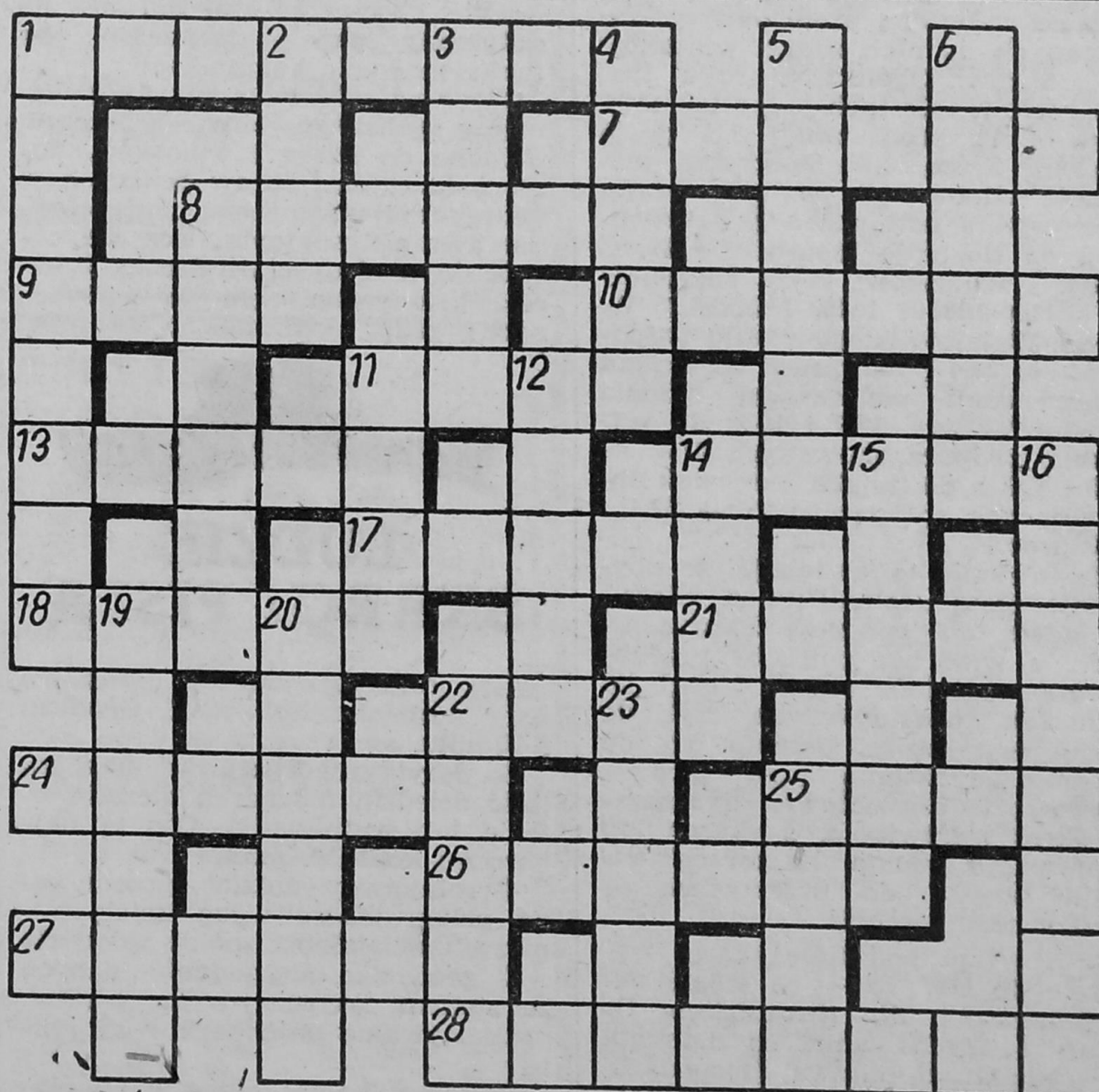
Amerykanie wigilię Wszystkich Świętych obchodzą tak, jak my prima aprilis. Autorem jednego z najgłośniejszych figlów był słynny aktor i reżyser, Orson Welles. Zanim zajął się filmem, pracował w radiu. W wigilię Wszystkich Świętych w roku 1938 — dwudziestotrzyletni wówczas — Orson Welles nadał niesłychanie realistyczną wersję „Wojny światów” Herberta G. Wellsa. Audycja rozpoczęła się muzyką tajemniczą, przerywaną komunikatami. Pierwszy z nich donosił o wybuchu gazów na Marsie, następny — o trzęsieniu ziemi w stanie New Jersey. Wreszcie poszedł reportaż z New Jersey, opisujący lądowanie

olbrzymiego statku kosmicznego, z którego zaczęły wychodzić potwory o wylupiających oczach, uzbrojone w promienie śmierci. Potworom rzekomo udało się zniszczyć wielką część Nowego Jorku. Wreszcie jednak ziemskie zarządki chorobotwórcze, wobec których Marsjanie byli bezradni, dały sobie radę z niepożądanymi gośćmi.

Spośród sześciu milionów osób słuchających audycji co najmniej milion wzięło ją na serio. Ludzie plakali, modlili się, zamykali okna w obawie przed gazami trującymi albo uciekali z domów ze strachu przed końcem świata. Przez całe godziny linie telefoniczne były zablokowane. Komunikaty wyjaśniające żartobliwą intencję audycji nie znajdowały postuchu.

S W A W O L N I K

— Najlepsze są dania proste — tłumaczył ongiś Franc Fiszer.
— Weźcie, na przykład, taki kawior; czy może być coś prostszego?
A jakie to pyszne!



POZIOMO: 1) zbiornik na śmieci, 7) przygotowanie gleby pod zasiew, 8) antonim regresu, 9) raj, 10) człowiek nieproszony, intruz, 11) norweska metropolia, 13) czeski ciagłnik, 14) jezioro lagunowe w pd. Brazylii, 17) duszgroz, sknera, 18) lutowa solenizantka, 21) teatralny wąż, 22) oszustwo na spodniach, 24) błąd Wołodyjowskiego, 25) afrykańska metropolia, 26) utwór literacki piętnujący wady ludzkie, 27) sielanka, 28) mistrz walk wschodnich.

PIONOWO: 1) nie jedna na urodzinowym torcie, 2) imię męskie, 3) do robienia notatek, 4) przeciwnieństwo sprzedaży, 5) dobra okazja, sposobność, 6) czerwona kartka w kalendarzu, 8) twarda część śliwki, 11) jedna z podstawowych czynności rolnika, 12) republika z Wilnem, 14) układ międzynarodowy, 15) sproszkowany tytoń, 16) dziewczęca zabawka, 19) w kurniku, 20) zestawienie wyników, 22) kurtka dżokejska, 23) nitowacz, 25) hodowca bydła w Mongolii (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radiodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży) i książki.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 10/87 radiodbiornik wylosował ZBIGNIEW DOWLASZEWICZ (Zambrów), a książkę MARIAN LENCKI (Łomża) i STANISŁAW SZEPIETOWSKI (Piętki Gręzki).

stragan pod trzynastką





W latach czterdziestych toczyła się, głośna wówczas, bitwa o handel. W konkurencji jako sprawniejszy i nowocześniejszy wygrał handel społeczny. Teraz sytuacja się odwróciła. Bardziej rzuteczni, zasobniejsi są prywatni handlowcy.

Oto kolejny przykład: w centrum Grajewa przy ulicy 1 Maja, powstaną trzy nowe placówki handlowe — wszystkie prywatne. Jeszcze niedawno WPHW dobijało się o dom handlowy, PSS ma co prawda niedaleko dwa sklepy spożywcze, ale w obu ciasno.

JAROSŁAW PIĘCZYKOWSKI, zastępca naczelnika Grajewa: — Budynek przy ulicy 1 Maja został przeznaczony do rozbioru, był on prywatną własnością i wraz z placem trafił ponownie do rąk prywatnych. Kiedy kilka lat temu zapadła decyzja o jego rozbiorze, naczelnik miasta zaoferował ten teren kilku firmom handlowym. Nie-

GRAJEWO

stety, na ofertę nikt nie odpowiedział. Nie oznacza to, że uspołecznieniu handlowcy nie dostrzegają wartości tej lokalizacji, po prostu nie mają pieniędzy na inwestycje. Ale prawdą jest i to, że proponowaliśmy im gotowy lokal w osiedlu Waltera, w budynku należącym do Zakładów Płyt Włókowych, i też nie było chętnych do wykorzystania go. Może dlatego, że ten z kolei położony był na uboczu.

W 1985 roku zmieniły się przepisy i nie wiem, czy moglibyśmy skorzystać z prawa pierwokupu wobec budynku przy ulicy 1 Maja. Myślę jednak, że gdyby okazali zainteresowanie handlowcy z uspołecznionych firm, zrobilibyśmy wszystko, aby mieli tam swoją placówkę.

Będą jednak sklepy prywatne. Branża jednego z nich jest jeszcze nie ustalona, w drugim sprzedawane będą owoce i warzywa. Pani Orłowska, która teraz prowadzi mini-bar, tam też przeniesie swój lokal gastronomiczny.



Niedawno szumnie obchodzono 125-lecie spółdzielczości bankowej. Co zostało ze słynnych Kas Stefczyka? Kilka lat temu banki wspierały papierowych specjalistów pro-

dukcji rolnej, teraz, chociaż złotówka coraz słabsza, do banków nie ma wiele pretensji. Przekonuje o tym przebieg zebrań wiejskich, na których rolnicy od razu deklarują, że do banku nie mają zastrzeżeń.

ANTONI SŁABY, dyrektor Banku Spółdzielczego w Zambrowie: — 125-lecie spółdzielczości bankowej zbiegło się z 75-leciem Banku Spółdzielczego w Zambrowie. Na przełomie wieków Zambrow był już sporym ośrodkiem handlu i rzemiosła. Mieszkało tu ponad 5 000 ludzi, działał młyn parowy, wiatrak, cegielnia, było 50 sklepów i

ZAMBROW

28 szynków. Byli szewcy, krawcy, stolarze, kowale. Nic dziwnego, że w 1911 roku powstało Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe. W okresie międzywojennym działała tu Kasa Stefczyka. Jej członkowie musieli wnieść wkłady pieniężne i wówczas mogli zaciągnąć kredyty. Rezerwy Kasy były lokowane w innych przedsięwzięciach tak, aby przynosiły dochody. Oprocentowanie oszczędności było zmienne, jeśli liczba oszczędzających wzrastała, odsetki zmniejszano. Z rocznika statystycznego Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej wynika, że Kasa Stefczyka w Zambrowie w 1928 roku miała 888 złotych zysku, a w 1937 roku — 845 złotych. W latach kryzysu Kasa przestała być samowystarczalna i musiała zaciągnąć kredyty w bankach państwowych.

Po drugiej wojnie światowej reaktywowana została spółdzielczość

bankowa. Np. w 1947 roku mieszkańcy Zambrowa i okolic pobrali pożyczki w wysokości 600 tysięcy złotych, a dwa lata później na sumę 5 milionów. Dekret o reformie bankowej z 1948 r. zezwalał na udzielanie kredytów jedynie bezrolnym i małym chłopom. Dopiero przepisy z 1957 roku przywróciły charakter kas oszczędnościowo-pożyczkowych. W 1975 roku, po kolejnej reformie, powstał Bank Spółdzielczy.

Staramy się utrzymać jego spółdzielczy charakter. Każdy może być jego członkiem, wystarczy wpłacić 1000-złotowy udział. Ale fundusze własne członków banku stanowią ledwie 3 proc. naszych obrotów. Np. w 1986 roku udzieliśmy 156 milionów kredytów, całkowite zadłużenie kredytobiorców wynosi 378 milionów, a zgromadzone oszczędności — 351. Nie możemy w pełni stosować zasad obowiązujących w kasach Stefczyka, w których oprocentowanie kredytów było wyższe niż odsetki za oszczędności. U nas jest odwrotnie, oszczędności można złożyć na 13 proc., a kredyty otrzymać na 3 proc. W tej sytuacji, aby pokryć wydatki związane z wyższym oprocentowaniem wkładów, musimy otrzymać dotacje. W ub.r. dotacje przekroczyły 8 milionów. Do wypłaty zaś wszystkich odsetek musieliśmy dysponować 23 milionami. Brakującą kwotę wypracowaliśmy



Eleganckie panie chodzą jeszcze w kożuchach (informacja z połowy marca), ale wiosna przecież w końcu nadejdzie, coś więc wtedy na siebie włożą? Aby się o tym przekonać, odwiedziliśmy kilka sklepów w Wysokiem.

W sklepie WPHW (obok przystanku PKS-u) na wieszakach sporo ciężkich, wełnianych płaszczy jesienno-zimowych i tylko trzy rodzaje wiosennych. Producentem jadowicie niebieskich jest „Cora”, kosztują one po 6500 złotych. Niezłe prezentują się nabylszczone, z modnymi szerokimi rękawami, damskie płaszcze szyte przez Spółdzielnię Krawiecką „Moda”, po 5950 i 9100. Najładniejsze, ale i najdroż-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

sze (18 300), są płaszcze jugosłowiańskie. Z liczącej 20 sztuk dostawy zostały tylko 3. Wciąż najbardziej poszukuje się kurtek z ciągłe jeszcze modnej madery.

Ekspedientki martwią się tym, gdzie upchnąć zimowe okrycia, bo w magazynie „mysz nie wciśnie ogona”. Mimo tej ciasnoty zaopatrzeniowcy WPHW-u przysyłają tu wszystko, co uda się im kupić, a nie taką odzież, o którą zabiegają pracownicy sklepu.

Jeszcze uboższe jest zaopatrzenie w wiosenną odzież damską w Domu Towarowym „Rywał”. Zresztą, sposób ekspozycji ubrań (zawieszane są pod sufitem) przyciąga raczej kurz niż oczy klientek.

Z KRONIK MO

Na 120 tysięcy zł grzywny, z zamianą na 240 dni pozbawienia wolności, skazał Sąd Rejonowy w Zambrowie 45-letniego rolnika z Zawad, Franciszka B., za nielegalny wyrób spirytusu. Znajdowano u niego 60 litrów zaciera i aparaturę.

Inny 45-letni rolnik, Aleksander Ch. z Chudni, zapłacił 50 tysięcy zł grzywny i 10 tysięcy nałożki na rzecz Rejonu Energetycznego w Łomży za nielegalne pobieranie energii elektrycznej od stycznia do 3 marca br.

23-letni robotnik Jarosław S. skazany został na rok ograniczenia wolności z potrąceniem 25 proc. zarobków na rzecz skarbu państwa za kradzież dzinsowej, tureckiej kurtki w restauracji „Kamełalna” w Łomży.

Pod nieobecność domowników pewnego mieszkańca w Stawiskach Mariusz P., 22-letni nie pracujący kawaler, znalazł ukryty klucz, otworzył drzwi i wszedł jak do swojego i po swoje. Spodobał mu się jedynie magnetofon wartości 36 tysięcy zł. Poprzednie „numery” Mariusza P. były równie bezcelne: pożyczł od ludzi wiertarki i nie tylko nie oddawał ich właścicielom, lecz odsprzedawał innym. „Zaliczył” też włamanie do sklepu.

Milicja ujęła sprawców włamania do posterunku energetycznego w Kolnie. W nocy z 25 na 26 lutego skradli oni 88 tysięcy zł, 16 dziewięciolitrowych bonów paliwowych i świadectwo szkolne. Po dojeździe od razu padło na pracownika tej placówki, elektromontera Waldemara R., który „ułożył się” po tej nocy. We włamaniu pomagał mu 25-letni kolega, Mirosław O., który 28 listopada ub. roku wyszedł z więzienia, gdzie odbywał karę za włamania. Okazało się, że próba generalna przed tym „skokiem” był wspólny „włam” do piwnicy, z której wynieśli m.in. wiertarkę i obuwie.

Antoni K., kierownik zakładu usług mechanicznych w SKR-ze w Rutkach, odpowiadał w trybie przyspieszonym przed Sądem Rejonowym w Zambrowie za to, że 11 marca dopuścił do ruchu niesprawną technicznie ciągnik Ursus C-360 z przyczepą. Kierujący nim Tadeusz S. spowodował zderzenie z samochodem osobowym, prowadzonym przez Henryka K., mieszkańca Rutek. Sąd nie ukarał kierownika ze względu na znikome społeczne niebezpieczeństwo czynu (art. 26 kodeksu karnego).

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Hienzelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczynska, Alicja Nędzińska, Jan Oniszczyk, Sławomir Ostrowski, Witold M. Pataka, Gabriela Szczepańska, Władysław Iocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fulgencjusz Gabor, Łucja Wroniszewska, Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, SŁABE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basia, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Gołębowski, Wiesław Kefowski, Krzysztof Kurlanek, Jan Kwasasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

KONTAKTY

Sprawność działania organów administracji państwowej oraz instytucji obsługujących obywateli ma odbicie w ilości i problematyce kierowanych do nich skarg, wniosków oraz listów. Ogółem w roku 1986 wpłynęło ich do tych jednostek 1124, czyli o 12 proc. mniej niż przed rokiem. Szczególnie korzystną tendencję odnotowują w tym względzie organa administracji państwowej, co ilustruje zestawienie ilości skarg i wniosków, które napłynęły w latach 1985 i 1986. I tak: do Urzędu Wojewódzkiego trafiło (odpowiednio) 23,4 i 19,8 proc.; do urzędu administracji państwowej stopnia podstawowego — 12,7 i 10,3; do jednostek podporządkowanych UW — 10,8 i 5,4; a do innych jednostek obsługujących społeczeństwo — 53,1 i 64,5 proc.

Zestawienie to wskazuje, że obywatele piszą „celniej”, pod właściwy adres, do jednostek kompetentnych, a więc bez potrzeby przekazywania zażaleń, coraz więcej do jednostek podstawowych, czyli do źródła wątpliwości petenta czy do sposobu załatwienia jego sprawy. Zjawisko to prawidłowe, gdyż skracając okres załatwiania, a skarga lub interwencja zmusza „na gorąco” autorów decyzji do przemyśleń, do analizy argumentacji.

Jeśli wziąć pod lupę skargi trafiające do UW, to — co szósta była kierowana do Kuratorium Oświaty i Wychowania, co dziesiąta do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, co ósma do Wydziału Kontroli, a co dwudziesta do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

W jednostkach podporządkowanych UW najwięcej skarg i wniosków trafia do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, bowiem co trzecia skarga w tej grupie. W minionym roku ich ilość wzrosła o 47 proc.

W grupie wojewódzkich jednostek państwowych i spółdzielczych najwięcej skarg odbiera Oddział Wojewódzki Centralnego Związku Spół-

dzielni Spożywców, gdyż 140, czyli co piąta w tej grupie, następnie Oddziały KPKS w Łomży i Zambrowie; chociaż na ogół zauważa się radykalny spadek zastrzeżeń do funkcjonowania komunikacji.

Osobno analizowana kategoria sygnałów są listy. Swoim charakterem zbliżone do skarg i wniosków, dotyczą zazwyczaj spraw będących w toku rozpatrywania w postępowaniu administracyjnym, lecz nie zakończonych decyzją ostateczną. Również listów napłynęło do omawianych grup jednostek o 20 proc.



ŁUDZIE SKARGI PISZA

mniej. Najczęstszym ich adresatem były wydziały: Rolnictwa, Geodezji i Handlu.

Za pozytyw można uznać malejącą ilość dziedzin rodzących niezadowolenie lub wątpliwości. Oto te najbardziej konfliktogenne:

* rolnictwo: rozdział sprzętu, ceny usług, jakość usług kółek rolniczych, działalność spółek wodnych.

* geodezja: niezgodność danych ze stanem faktycznym na gruncie, przekazywanie gospodarstw za rentę.

* komunikacja: remonty i budowa dróg, praca taksówkarzy.

* handel: przydziały opału, materiałów budowlanych, naganna praca placówek handlu detalicznego.

* gospodarka komunalna: nieprawidłowa gospodarka lokalami, eksploatacja urządzeń komunalnych.

* oświata i wychowanie: stosunki międzyludzkie, wynagrodzenie za pracę, wyniki egzaminów, tok nauczania.

Warto również przyjrzeć się, z jakim skutkiem załatwiane są skargi i wnioski. Zgodną z oczekiwaniami

odpowiedź otrzymało 36 procent skarżących, w porównaniu z rokiem 1985 oznacza to wzrost o 20 proc. Fakt ten może niepokoić, że aż tyle spraw wymagało interwencji, aby znaleźć swój pozytywny finał. Negatywne odpowiedzi otrzymało 40 procent skarżących, bowiem sygnalizowane sprawy nie znalazły potwierdzenia w faktach. Najwięcej nieterminowo załatwianych spraw ma Wojewódzki Urząd Poczty (9), następnie WZRKiOR (4), Wydział Budownictwa (2), UG w Wiźnie (2), KOiW (1). Zmalała w minionym roku ilość skarg wnoszonych do Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz odwołań od decyzji pierwszej instancji, których na sześciu podstawowym wydano 125 000. W drugiej instancji najczęściej decyzji wydają:

* główny geodeta wojewódzki — 124, z tego zaskarżono do NSA 20, uchylono 4.

* dyrektor Wydziału Finansowego (odpowiednio — 90, 2, 2).

* główny architekt wojewódzki: 80, 11, 1 (w ub.r. uchylono 9!).

* dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — 37, 4, 3.

Podobnie jak w ub.r. najczęściej decyzji jest uchylanych z powodu naruszenia przepisów postępowania administracyjnego.

Należy stwierdzić, że najpowszechniejszą przyczyną powstania sytuacji konfliktowych jest niedoskonałość naszego rynku oraz nieprawidłowości na styku obywateli — urzęd. Absolutna doskonałość w obu tych sferach jest teoretycznie i praktycznie nieosiągalna. Dlatego każda jednostka obsługująca społeczeństwo powinna i będzie mieć na uwadze uwzględnianie tych potrzeb, które są sygnalizowane najczęściej. Niezbędny jest także jak najszersze informowanie o możliwościach rozwiązywania społecznie ważnych spraw.

Mgr inż. MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

GOŚCILI W ŁOMŻY

Bolesław Kapitan, przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki; Wiesław Rydygier, prezes Zarządu Głównego Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki ZMW w Łomży — na finał wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy o Wsi; Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy — na uroczyste ślubowanie uczestników OHP; Klub Redakcyjny SD PRL — na sesję pod redakcyjnym tytułem „Czego dziennikarze i redaktorzy oczekują od rzeszniczków prasowych?"; Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na spotkanie poświęcone genezie unii polsko-litewskiej 1385 roku; Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego — na II Konferencję Delegatów PZW; Komitet organizacyjny — na II Ogólnopolskie Spotkanie Teatrów Lalek w Białymstoku.

wieści gminne

Tematem, którego nie sposób uniknąć wiosną, jest zaopatrzenie gminnych spółdzielni w podstawowe artykuły do produkcji rolnej. Wiadomo, że ich brakuje. Niestety, pracownicy gminnych spółdzielni mogą jedynie prosić producentów o szybszą realizację rozdziałów, ale prawdziwy dramat polega na tym, że przydzielone ilości są o wiele za małe w stosunku do potrzeb.

RUTKI. Mieczysław Szulc, magazynier GS-u: — Z przydzielonej na pierwszy kwartał ilości otrzymaliśmy 180 ton salety amonowej, 100 superfosfatu pylistego i 25 fosforanu amonu. Powinniśmy do końca kwartału dostać jeszcze 100 ton superfosfatu granulowanego, 50 poli-foski, 30 saletrzaku i 50 salety amonowej. Producenci, trzeba przyznać, są słowni i najprawdopodobniej przydział zostanie zrealizowany. Ale co z tego, jeśli jest on za mały, np. zamówiliśmy 500 ton poli-foski, a otrzymaliśmy tylko 50. W przymach przechowujemy superfosfat pylisty, ale rolnicy nie chcą go brać, ponieważ jest zbrzydły. Głębogryzarką można go wprowadzić rozbić, gorzej, że zatykają się przewody w siewnikach. Problemu nie ma, gdy jest granulowany.

Magazyn paszowy zapelniony jest prowit. Otrzymaliśmy 112 ton, ale rolnicy kupują niewielkie ilości. Szukają mieszanek dla prosiąt, kupiliby też prowit, gdyby był na wolnym rynku. Jeśli w drugim kwartale otrzymamy taką samą jego ilość, będziemy sprzedawali go bez reglamentacji. Szkoda tylko, że przez kilka miesięcy będzie leżał u nas bezużytecznie.

Teresa Nerkowska, pełniąca obowiązki prezesa GS-u ds. obrotu rolnego: — Otrzymaliśmy akurat 120 ton węgla. Ten, który wożą samochody, moim zdaniem jest bardzo dobry, natomiast rolnicy w kolejce czekają na dostawę jeszcze lepszego. Węgiel sprzedajemy z ograniczeniem, do 2 ton na osobę. Mamy prócz tego na placu 100 ton mialu. Leży tu od lutego, zostałby sprzedany, gdybyśmy sprzedawali go bez reglamentacji. Podobnie jest z brykietem, zgromadziliśmy go 60 ton. Niechodliwym artykułem jest też tzw. gładka stal. Na placu leży część z dostawy z listopada ub.r. Inwestorzy pytają o stal zbrojową.

KOBYLIN BORZYM. Tadeusz Rząca, wiceprezes GS-u ds. obrotu rolnego: — Od początku roku gospodarczego, czyli od 1 lipca ub.r., sprzedaliśmy 1368 ton nawozów azotowych. Teraz w magazynie nie mamy ani kilograma. Jeśli porównać wielkość zamówień na nawozy i faktyczne dostawy, wynika z tego, że potrzeby są dwukrotnie większe. W sumie: jeśli przyjąć, że otrzymamy przydzieloną ilość nawozów, to w tym roku gmina otrzyma ich o 130 ton mniej niż w ubiegłym.

Np. cukrownia domaga się od nas, abyśmy producentom buraków sprzedali więcej nawozów azotowych niż innym. Gwoli sprawiedliwości, jeśli już mielibyśmy kogoś preferować, to raczej producentów zbóż, chociażby dlatego, że prowadzą kontraktację w imieniu PZZ-ów. Na jakiej podstawie przydzielać deficytowe nawozy producentom buraków cukrowych, a nie pszenicy? Wciąż oczekuje rozstrzygnięcia sprawa handlu węglem, mimo że rolnicy sami podpowiadają rozwiązanie: np. 200 kg za tucznika i tonę na cele bytowe.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 w związku z art. 29 KW, Ob. Bogdana Brzozowskiego, s. Stanisława, ur. 18.08.1955 r. zam. Dębinki, gm. Rutki, karą zasadniczą grzywny w wys. 35 000 zł z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów w strefie ruchu lądowego na okres 30 miesięcy od dnia uprawomocnienia się orzeczenia, podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążenie kosztami postępowania w wys. 1 000 zł na koszt obwinionego za to, że: dnia 24.01.1987 r. o godz. 16.28 na drodze nr 18 gm. Rutki kierował ciągnikiem marki Ursus C-330 nr rej. LOI 4614 będąc w stanie po użyciu alkoholu. II — W miejscu i czasie jak wyżej nie zatrzymał się do kontroli drogowej dla umundurowanego funkcjonariusza MO, który zatrzymywał tarczą milicyjną. III — W miejscu i czasie jak wyżej kierował ciągnikiem po drodze publicznej nie mając przy sobie wymaganych dokumentów.

K 56-1

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Łomży

zatrudni natychmiast

pracowników o następujących specjalnościach:

1. elektryk samochodowy,
2. blacharz-dekarz,
3. betoniarni-brukarz,
4. malarz budowlany,
5. murarz-tylnik,
6. hydraulik,
7. cieśla budowlany,
8. technik mechanik samochodowy,

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej ŁPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1, pok. nr 5.

K-118

WOJEWÓDZKI KLUB SPORTOWY „NAREW” w Łomży, ul. Wąska 28

ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż

★ kotła centralnego ogrzewania typu KZ5-12, żeliwny członowy z kompletnym osprzętem.

Dane techniczne kotła: szer 940 mm, 1460 mm, ciężar 2000 kg, pow. grzewcza 17,5 m kw., wydajność znamionowa 119 000 kcal/godz. Rok produkcji 1977, nr fabryczny 01443, producent: Fabryka Kotłów i Redietonów w Łodzi.

Ww. kocioł można oglądać w dni robocze w godz. 8.00—14.00 w kotłowni Studium Nauczania Początkowego w Łomży, ul. Rybaki 28a. Cena wywoławcza — 350 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 31 marca 1987 r. o godz. 11.00 w siedzibie WLKS „Narew”, ul. Wąska 28.

Przystępujący do przetargu winni opłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu do kasy WLKS „NAREW”.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-113

W WYDZIALE KULTURY I SZTUKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W ŁOMŻY

JEST PRACA

dla inżyniera lub technika posiadającego uprawnienia budowlane

DO PODJĘCIA OD ZARAZ

Warunki pracy i atrakcyjnej płacy do omówienia z dyrektorem Wydziału.

K-111

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro Mazury, Olsztyn, skrytka 336. K-55-0
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B 0566/86, Adam Wierczok, Łomża, Małachowskiego 9/23. K-1125
SPRZEDAM M-3, Łomża, tel. 4833. K-1125
SPRZEDAM działkę budowlaną w Łomży (455 m). Armii Czerwonej 11/23. K-1124
SPRZEDAM pół bliźniaka w centrum Piątnicy koło Łomży z możliwością prowadzenia handlu lub usług, ul. Stawiskowska 17a. K-1121
SPRZEDAM lub zamienię na mieszkanie gospodarstwo rolne o pow. 7 ha. Jadwiga Jarząbek, Strękowo 28, 18-322 Nur, woj. łomżyńskie. K-1110

SPRZEDAM gospodarstwo 18 ha z budynkami (gm. Wąsosz). Wiadomość, Łomża, Kierzkowa 99. K-1133
ZATRUDNIĘ krawcowe. Łomża, Wojska Polskiego 161c/2, Stobienia. K-1130

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCET. Krzysztof Sienicki, Rosiki, gm. Stawiski. K-1127
ZGUBIONO prawo jazdy kt. BT. Krzysztof Wasik, 18-414 Nowogród. K-1122

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT nr 0174/82. Andrzej Wiśniewski, 18-316 Wygoda 50. K-1118
ZGUBIONO prawo jazdy kat. T. nr 0253/84. Agnieszka Nienaltowska, 18-430 Włzna, Małachowskiego 4. K-1134

ZGUBIONO pieczęć służbową o treści: „PTHW O/Łomża, spedytor Nr 263”. K-1115

kontakty kontaktów

Jesteśmy kierowcami taxi w Grajewie i za pośrednictwem redakcji chcemy złożyć protest na sposób załatwiania klientów przez Państwowe Przedsiębiorstwo „Polmozyb” w Białymstoku Stacja Obsługi nr 5 w Piątnicy.

Protest dotyczy form sprzedaży ogumienia (kół, opon i dętek). Zgodnie z zasadami na wyżej wymienione ogumienie otrzymaliśmy przydział ze Zrzeszenia Transportu Prywatnego w Łomży. Reforma obowiązuje również w naszym środowisku, więc jednym samochodem (5 osób) pojechaliśmy po odbiór przydzielonego ogumienia. Na Stacji Obsługi w Piątnicy czekaliśmy na nas liczne niespodzianki. Pierwsza, to w ogóle nie zwracano na nas uwagi, bo załatwiano klientów poza kolejnością. Dopiero na nasze interwencje drgnęła kolejka. Druga niespodzianka: uprzedziliśmy referenta, który wypisywał ogumienie, że przyjechalibyśmy jednym samochodem i poprosiliśmy, by nie naliczał kosztów montażu. Niestety, robocizna została nam policzona. Trzecia niespodzianka: wpisano na dętki o rozmiarach 155X13, wydano 135X13, a przydzielone mieliśmy dętki o rozmiarze 165X13. O atmosferze, jaka powstała w końcowym efekcie, nie chcemy pisać.

Za jedno kompletne koło płaciłmy o 92 złote więcej, a za jedną dętkę, która nadaje się do „Trabant”, a nie do „Fiata 1500”, aż 253 zł powyżej ceny. Na pożegnanie ustaliśmy słowa: „następnym razem, to ja was dopiero załatwię”. Nie pomogły nasze prośby, a kierownik stacji był zbulwersowany zachowaniem klientów, którzy osmielają się dochodzić swoich praw.

Jesteśmy przekonani, że rozstrzeżenie nasze są słuszne. Stacja obsługi powinna zarabiać na swoje utrzymanie świadczeniem usług, a nie zajmować się pośrednictwem sprzedaży.

W odpowiedzi chcielibyśmy się dowiedzieć, kto ma rację — klient, który broni swego portfela, czy monopolista, który od iks lat dyktuje warunki sprzedaży. Jeżeli Stacja Obsługi nr 5 w Piątnicy nie może sprzedać nam przydzielonego ogumienia, to niech to czyni sklep, który znajduje się w tym samym budynku.

W dobie, kiedy wprowadza się drugi etap reformy, płacimy lichwą w państwowym przedsiębiorstwie. Bo chyba tylko tak należy nazwać fakt przyniesienia dętki i pobrania z tego tytułu 253 zł. Wierzymy, że nasze uwagi zostaną pozytywnie rozpatrzone i niesłusznie zapłacone pieniądze wrócą do rąk właścicieli. Podajemy też numery rachunków: 6697, 17214, 6664, 6699.

PRACOWNICY POSTOJU TAXI przy ul. Towarowej w Grajewie

W nawiązaniu do notatki, dotyczącej budowy ośrodka zdrowia w Małym Płocku („Wieści gminne”, „Kontakty” nr 1187), informujemy, że PZU nie stawia przedstawionych warunków. Wielkość obsługiwanego przez ośrodek rejonu nie ma wpływu na naszą pomoc. „Wieści” są nieprawdziwe i ciekawi jesteśmy, kto w naszym imieniu się wypowiadał, bo nikt z kompetentnych pracowników PZU na ten temat żadnych informacji nie udzielał.

Jednocześnie informujemy, że centrala PZU w ubiegłym roku podpisała z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej „Porozumienie w sprawie budowy ośrodków zdrowia na wsi”, w którym to PZU zobowiązuje się pomóc finansowo w wybudowaniu 49 ośrodków zdrowia na wsi (po jednym ośrodku w województwie).

Dodatkowo wyjaśniamy, że o prócz tej „jednorazowej akcji” PZU może pomóc finansowo w zakupie i instalacji aparatury i sprzętu medycznego, niezbędnego do celów reanimacji dla ośrodków zdrowia na wsi i przychodni rejonowych, obsługujących rejonowy wiejsko-miejskie.

Mgr JAN LENARD
dyrektor Oddziału Wojewódzkiego PZU w Łomży

15
KONTAKTY
1987-03-29

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Kontakt” w Łomży. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne „Kontakt” w Łomży. Nakład: 21 800 egz. PL ISSN 0208 6940. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. W-4.

KONTAKTY

organ samopomocy
pod redakcją
Wiesława Gajdzickiego

komunikaty

wieści ponadgminne

Na całym świecie wolne soboty istnieją również między innymi i po to, żeby człowiek, ciężko zapracowany w ciągu całego tygodnia, mógł pocho-
dzić sobie po sklepach i do-
konać większych zakupów,
wymagających czasu oraz na-
mysłu. Tak jest wszędzie, tyl-
ko nie u nas. U nas są dwie
tak zwane handlowe soboty w
roku, w okolicach świąt
Wielkanocnych i Bożego Na-
rodzenia. Środki masowego
przekazu dmą wówczas w surmy
podkreślają ofiarność
handlowców, którzy zamiast
leżeć do góry brzuchem, stoją
za ladami i handlują, jeśli
akurat mają czym handlo-
wać.

Rozważając wszelkie możli-
we przyczyny, dla których pa-
ranoiczny ten obyczaj zyskał
sobie prawo obywatelstwa i
w nikim nie budzi już prote-
stów ani zdziwienia, nieodpar-
cie musimy dojść do wnios-
ku, że u jego podstaw leży
poczucie sprawiedliwości, bar-
dzo głęboko zakorzenione w
naszym społeczeństwie. Jak
wszyscy, to wszyscy, jak nikt,
to nikt. Nie będzie jeden tyrał
w sobotę, a drugi w tym sa-
mym czasie laził po sklepach!
Każdy musi mieć to samo i
tylko samo tego samego, choć-
by tym czymś do podziału by-
ła jedynie parszywa bieda.

KOMENTATOR



Rys. Henryka Cebuli

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowny Panie Podredak-
torze!
Wiele razy obiecywałem już
sobie, że nie będę do Pana

nie mogę się powstrzymać,
kiedy widzę na każdym kro-
ku, że coś nie tak. Dzisiaj np.
idę sobie śródmieściem i wszę-
dzie niemal widzę śmieci na
ulicy, na trawnikach, na
skwerkach. I zaraz budzi się

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

pisał, bo Pan to wydrukuje,
a potem ludziska z preten-
sjami do mnie: „Oj, Witka,
Witka, popraw się, nie kalaj
swojego gniazda!” A ja nie
mogę, Kochanieńki, naprawdę

refleksja w postaci rymowan-
ki, którą Panu przesyłam z
wyrazami szacunku.

K. Fr. WITKA
Łomża

ORDER zastępczy

uniwersalna
wroźba tygodnia

Księżyc skłania się ku
Stońcu, dzięki czemu Mars
stanie w opozycji do Wenus
i przechylą na swoją korzyść
działanie Plutona. Urodzeni
pod wszystkimi znakami Zo-
diaku powinni więc w tym
tygodniu dobrze zastanowić
się nad swoją przyszłością.
Nie jest jeszcze za późno, choć
już prawie, prawie...

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIFRSZYKIEM

refleksje dydaktyczne

Chodząc po ulicy Łomży mej kochanej
Często widzę śmieci wiatrem rozwiewane
Wtedy myślę sobie, idąc po deptaku:
Dziwna jest mentalność naszych Łomżyniaków!
Byłe w domu czysto, byłe w domu schludnie
A już poza domem, to niech nawet cuchnie

Wszędzie wolno śmiecić, brudzić co niemiara
Ale o porządek niech się Urząd stara
Bo on ma narzędzia, są do tego ludzie
Aby nasze miasto nie tonęło w brudzie

Ejże miły bracie, zastanów się, proszę,
Po to na ulicach są na śmieci kosze
Abyś mógł w nie składać papierki, ogryzki
A przez to z pewnością będzie u nas czystiej
Wiem bowiem, że nawet i sprzątaczek dziesięć
Nie nadąży sprzątać, gdy ty zechcesz śmiecić.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstra-
pocztą”.



z urzędowej tablicy ogłoszeń

Koleżanki i koledzy!
W związku z 10-leciem
istnienia naszej Instytucji,
przypominamy, że ustawa an-
tyalkoholowa działa. Dyrekcja
za naszym pośrednictwem
pragnie podkreślić, iż jakie-
kolwiek nieformalne obchody
będą surowo karalne, zwięsz-
cza w pokojach, gdzie posi-
danie nawet pustej butelki
będzie ścigane w związku z
podejrzeniem, że mogła ona
zostać opróżniona w godzi-
nach pracy. Prosimy więc o
nieprzyniesienie herbaty ani
kawy w naczyniach, które
mogą być pod tym względem
uważane za zabronione. Obie-
cujemy jednocześnie, że jak
tylko słonko mocniej zabłyś-
nie, zorganizujemy wspólną
wycieczkę zabawową do lasu,
gdzie swobodnie będzie moż-
na uczcić nasze 10-lecie.

RADA PRACOWNICZA
(podpisów brak)

— Hej! — zawołałem pod-
chodząc. — Moja kobieto, czy-
liś aby jest niewiasta?
— Czego? — zdziwiła się
baba. — O co ci chodzi, mło-
dy dziadu, bom cię nie a nie
nie zrozumiała?
— Otóż — jałem wyjaśniać
— chodzi mi o to, czyżes ba-
bą jest, czy też może dzia-
dem za babę przebranym?
— Chyba mnie chcesz o-
brać — powiedziała ta isto-
ta, co do pici której wątpli-
wości niejakie miałem. —
Otóż rodzice moi, zaraz po
moim urodzeniu, w sukienki
mnie ubrali, tusze więc, iż wi-
dzieli, co w pewnym miejscu
posiadam. Odtąd też za ko-
bietę się uważam, a każdy,
kto śmie w to wątpić, może
sam własnoręcznie mnie zba-
dać.

— A cóż mi po badaniu? —
zapytałem ją i zaraz dodałem:
— Wiedzieć musisz, istota ra-
czej damska, żem niewinny
jest jak pierwiosnek wiosen-
ny, któren leć swój na świat
pierwszy raz przez śnieg wy-
stawił. Mógłbym się więc łac-
no pomylić, pleć twą stwier-
dzając, gdyż niezbyt dobrze są
mi znane owe różnice, jakie
podobno kobietę od mężczy-
zny wyróżniają.

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (138)

— A o psychicznych różni-
cach nie słyszałeś? — zapyta-
ła istota w suknie odziana.
— Czyliż nie wiesz, że każda
niewiasta łagodną jest z przy-
rodzenia swego i nie znosi
męskiego chamstwa? Zapytaj
mnie o co albo poproś, tedy
ci odpowiem z wdziękiem tak
wielkim lub też dam z taką
ochotą, jak odpowiadać i da-
wać może tylko baba.

— No to daj mi coś do zje-
dzenia, bom strasznie zgłod-
niał — powiedziałem ja, gdyż
głód wąpiał moje przewracał.
— Do zjedzenia? — zdumia-
ła się osoba. — A skądże
mam ci jedzenie wytrzasnąć?
Nie wiesz, że kobieta znacz-
nie chętniej to daje, czego jej
nie ubywa wraz z częstym
nawet dawaniami?

— A cóż to takiego? —
zdumiałem się nie na żarty.
(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

W litrze wody rozpuścić 6
łyżek krochmalu, roztwór za-
barwić lub podbarwić resz-
kami uprzednio zasmażonej

MINI-KABARET PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nad-
narwiańskie w pobliżu woje-
wódzkiego miasta Łomża,
gdzie krze same a mamory
oraz oczyszczalnia ścieków.
Przy niezbyt wesolo trzaska-
jącym ogniu rachitycznego
ogniska siedzą cztery dobrze
znane nam diabły).

NARWIAŃSKI: — Koledzy
diabłowie, rogale, współbracia
psubraci! Idąc z prądem du-
cha czasu, powinniśmy chyba
wprowadzić chociaż jeden
dzień w tygodniu bez narad.

BUZAŃSKI: — Czego?!

NARWIAŃSKI: — Powie-
działem wyraźnie. Na okrągło
nic, tylko się naradzamy,
konferujemy, operatywkujemy
i tak dalej, a skutek z tego
taki, że z naszych narad nic
nie wynika.

SUPRAŃSKI: — Mówicie
bardzo zawile oraz skompli-
kowanie, ale ja was i tak
rozumiem. Chcecie mianowicie
ograniczyć ilość naszych po-
siedzeniowych narad, prawda?

NARWIAŃSKI: — Nie ina-
czej.

SUPRAŃSKI: — A czyście
pomyśleliście, jaki z tego
może wyniknąć niedowład
organizacyjny? Zechcecie, daj-
my na to, coś zrobić, no i jak
zrobicie, skoro się wcześniej
z byle kim nie naradzicie?

BIEBRZAŃSKI: — U nas,
w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Zatkajcie
się, bagienniku. Tu mowa o
bardzo ważnych sprawach.
No więc, kulięgo Narwiański,
jak sobie wyobrażacie naszą
działalność bez nasiadowek
posiedzeniowych oraz i tak
dalej?

BUZAŃSKI: — Mam po-
mysł! Narady tylko we
czwartki, co?

SUPRAŃSKI: — Osobiście,
jeśli już, to wolę w ponie-
działki.

NARWIAŃSKI: — Niby
czemu?

BUZAŃSKI: — A niby te-
mu, że najlepiej spać na na-
radzie, kiedy się posiada kaca.

NARWIAŃSKI: — Eeee,
macie jakieś przestarzałe wia-
domości i zamierzcie orien-
tacje. Kiedyś szewce miewały
kaca w poniedziałki. Współ-
czesny urzędnik stale chodzi
na kacu i jemu z tego wzglę-
du wszystko jest jedno, v
który dzień ma się naradzać.

BUZAŃSKI: — No to w
takim razie mam jeszcze inny
pomysł! Trzeba zabronić na-
rad od poniedziałku do po-
niedziałku.

SUPRAŃSKI: — Znaczący
ogół się nie naradzać? Czyś-
cie aby nie zwariowali?

BUZAŃSKI: — Skądże! Ani
trochę nawet. Otóż narad nie
będzie wcale, a zamiast nich
wprowadzimy tak zwane u-
rzednicze, codzienne, wielo-
osobowe kontakty operatyw-
ne, albo jakoś inaczej. Nazwę
się z czasem wymyśli. I co
wy na to?

BIEBRZAŃSKI: — U nas,
w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cicho! A
co do zmiany nazwy narad,
to chyba genialne!

SUPRAŃSKI: — Popieram
pomysł w całej rozciągłości.
Kuliedzy! Będziemy najlepsi
w całym kraju, u nas nie
będzie narad!

sos bezzamelowy

przez sąsiadów cebulki. Dodać
szczyptę soli i odrobinę tar-
tej skórki chleba. Zagotować
do zgęstnienia. Po ostudzeniu

polewać płytkie talerzyki. Zli-
zywać językiem.

GOSPODYN